GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 29-go Lipca 1909 roku. — Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 26th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00 na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej niż dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premi powieść Hrabia Monte-Crysto, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara, przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski kolektuje w Owantonna, Wells, Minnesota Lake, Taunton, Ivanhoe, Minn. Greenville, So. Dak., Little Falls i Flensburg, Minneapolis i St. Paul Minn.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy

Pan Józef Apelman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 509 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Pan Henryk Karwowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Stanisław Dobkowski, 60 N. Elliott st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa., kolektuje obecnie w Philadelphii, Pa., i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division St., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa. i okolicy.

Pan Aleksander Petryka obecnie kolektuje w Chicago, South Chicago, Hammond, East Chicago, Michigan City itd., itd.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Z polityki ogólno-światowej.

"Dobre czasy". w Stanach Zjednoczonych utrwalają się. — Złe strony "dobrych czasów." — Walka złych i dobrych. — Strajki. — Unie robotnicze także się mylą. — Bankructwo Rosyi. — Pomsta sprawiedliwości za katowanie naszego narodu. — Cesarz Wilhelm chwali rosyjskiego cara. — Przyjaźń czesko-polska. — Socyaliści dorwali się do sterów rządu we Francyi. — Z innych krajów. — Nowy tryumf Watykanu.

Państwa europejskie, które jak dotąd zawsze jeszcze pierwsze skrzypce grają w polityce ogólnoświatowej, mało obecnie zwracają uwagi na przybraną ojczyznę naszą.

I nie ma w tem nic dziwnego. Zmuszone wzajemnie patrzeć sobie na palce, bo cała tamtejsza polityka polega na wyrządzaniu sobie wzajemnie jakichś psikusów, są ze strony Stanów Zjednoczonych zupełnie zabezpieczone, bo obywatele tej rzeczypospolitej i jej politycy, myślą teraz wyłącznie o poprawie stosunków wewnętrznych, o utrwaleniu dobrobytu, poprawie prawodawstwa itp., aby o ile możności wszystkim mieszkańcom działo się jak najlepiej.

Prezydent Taft okazał się pod tym względem godnym następcą Roosevelta i — to co tamten zapoczątkował, co zdobył, ten utrwala i pragnąłby dla kraju jak największe z tego wyciągnąć korzyści.

Czasy stanowczo z dnia na dzień się poprawiają. Świadczą o tem wszystkie raporty, a i wszystkie wypadki minionego tygodnia, także, którebyśmy zaliczyli do dobrych, jak i do złych.

Na świecie nigdzie i nigdy całkiem dobrze nie było i nie będzie, a to dlatego, że nawet w najlepiej urządzonem społeczeństwie więcej jeszcze jest ludzi złych aniżeli dobrych.

Nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie podstawą urządzeń społecznych i ogólnej polityki jest uczciwość i postęp, źli ludzie wszystko tylko na swoją korzyść starają się obrócić, choćby z wyraźną krzywdą drugich.

Gdy więc dzięki dobrej i mądrej polityce naszego rządu, czasy się poprawiły, a fabryki mają coraz więcej zamówień, kapitał tutejszy tendencyjnie zawsze zły, stara się to obrócić na swoją wyłącznie korzyść z krzywdą dla całego ogółu.

Nasze trusty, z którymi poprzednio Roosevelt, a obecnie Taft dużo ma kłopotów, zręcznemi operacyami doprowadzili najpierw do ogromnego wyśrubowania w górę cen na wszystko prawie, co do życia jest potrzebne, a potem w rozmaity sposób starają się wyzyskać robotnika.

* * *

W tygodniu minionym notowały gazety wybuch kilku strajków, które mają przebieg bardzo ostry a nawet krwawy.

W mieście McKeesport, niedaleko Pittsburga, zastrajkowali wszyscy robotnicy w jednej z fabryk trustu stalowego "Pressed Steel Car Works", bo nie mogli znieść szykan zarządu traktującego ich jak bydło robocze. Nie tylko, że płace były tam niższe jak gdzieindziej, ale panował wyzysk na każdem innem polu, jak w wynajmie mieszkań należących do kompanii, oraz w składach towarów także kompanicznych, w których robotnicy musieli się zaopatrywać prawie we wszystko. Oprócz tego, fabryka miała jak najgorsze urządzenia, o życiu i bezpieczeństwie robotników nikt nie myślał, to też ginęli tam.. jak muchy.

Nie brak głosów, że trust z rozmysłem strajk sprowokował, czyli wywołał, bo ma na widoku jakieś nowe wielkie zyski z nędzy własnych robotników.

Tak więc mamy w tym kraju ustawiczne walki wewnętrzne, ustawiczne ścieranie się dwóch sił kapitału i pracy, które starają się wykorzystać dla siebie — na swoją korzyść to, co mądra polityka rządu, chciałaby obrócić na korzyść całego ogółu.

Obie strony walczące często, nie przebierają w środkach, a chociaż sympatye nasze są zawsze po stronie wielkich mas ludu roboczego, to jednak przyznać trzeba, że i nasze unie często posuwają się za daleko, właśnie, że na ich czele nierzadko stoją ludzie przedajni, będący na żołdzie trustów.

Na dziś nie o nich chcieliśmy mówić, i nie o tej krzywdzie, którą tacy źli ludzie powodują, ale o tem, że ta sama samoobrona zorganizowanej pracy, wychodzi na krzywdę dużych mas ludzi świeżo do tego kraju przybywających. Mamy na myśli owe tysiące zwracanych obecnie z portu nowojorskiego i innych, dzięki niezwykle ostrym prawom imigracyjnym, które obostrza ustawicznie Kongres pod naciskiem właśnie unii robotniczych.

Dzieje się to z wielką krzywdą nie tylko tych nieszczęśliwych, ale także całego kraju.

Mądra polityka naszego rządu, dąży do tego, aby w Stanach Zjednoczonych miało dobrobyt choćby drugie tyle ludności. Osuszanie bagien, nawadnianie olbrzymich obszarów, drogi wodne, traktaty handlowe itd., wyłącznie to właśnie mają na celu. Im więcej będzie ludzi do pracy, tem kraj będzie bogatszy. Unie zdają się tego nie widzieć, pragnęłyby zazdrośnie zamknąć jego granice, a to nie tylko jest krzywdą, ale i głupotą.

* * *

Przejdźmy teraz do stosunków w innych krajach, które nas, jako Polaków więcej interesują.

Rosya stacza się coraz widoczniej do przepaści ostatecznego bankructwa i ruiny.

Ten kolos o nogach glinianych przytłaczający swoim ciężarem mnogie ludy, dawniej mieczem zagarnięte w niewolę, ginie bez ratunku, trawiony nędzą, o jakiej reszta cywilizowanego świata pojęcia nie ma i mieć nie może.

Przemysł i handel zniszczony i zrujnowany, dźwignąć się nie może, bo go samo państwo morduje podatkami. Rolnictwo stoi tak nisko, że w porównaniu z Królestwem Polskiem z uprawnego morga ziemi wyciska śruba podatkowa podatek 8 razy mniejszy, a jak wykazują ostatnie obliczenia ogólny dochód ludności całego państwa wynosi 9200 milionów rubli. Znaczy to po 60 rubli na głowę, a więc mniej nawet niż w państwach bałkańskich, gdzie dochód na głowę wynosi 101 rubli.

Co do innych krajów i państw, to statystyka wykazuje, że zarobek w Australii wynosi 394 rubli na głowę, w Stanach Zjednoczonych 374, w Anglii 273, Francyi 233, Niemczech 184, Austryi 127, Włoszech 104, państwach bałkańskich 101, a w Rosyi — 60. Przytem Rosya należy do państw najwyżej opodatkowanych, to jest powyżej 20 procent dochodu, jak twierdzą niektórzy ekonomiści, nawet 30 procent, zaś przy handlu i przemyśle nawet 40 procent.

Czy wobec takiego rozpaczliwego stanu rzeczy może być mowa o jakim kolwiek postępie i ponoszeniu moralnem ludności tego olbrzymiego państwa?...

Rosya stanowczo i coraz widoczniej stacza się w przepaść, nawet nie myśląc o ratunku.

Jest to pomsta Sprawiedliwości za te katusze, jakiemi zalano Polskę i inne kraje podbite.

* * *

W zamian za te wszystkie obrzydliwości jakich dopuszcza się nawet bankrutująca Rosya na podbitym narodzie polskim, doczekał się jej rząd niedwuznacznej pochwały ze strony drugiego tyrana w koronie cesarza niemieckiego Wilhelma.

Jak wiadomo, niedawno temu spotkali się ci ciemiężyciele Polski na pokładzie okrętu "Standard" — i jak już telegramy donosiły, rozmawiali dużo o Polsce. Drogą pocztową przychodzą obecnie różne szczegóły tej rozmowy.

Między innemi miał cesarz Wilhelm do Stołypina wypowiedzieć frazes następujący:

— "Pochwalam również politykę pańską względem Polaków, z którymi trzeba postępować bardzo surowo [sehr streng]. Im surowiej postępuje dany rząd, tem spokojniej zachowują się Polacy. Inaczej nie można mieć z nimi spokoju..'

* * *

Duma rosyjska została zamknięta na czas wakacyi letnich. Jak wiadomo, nie "wydumała" nic pożytecznego dla narodu, a gdy się zbierze po wakacyach, zapewne także nic nie wyduma, oprócz nowych dodatków do podatków, które ludność pchną na ostateczne dno nędzy.

* * *

Na tle wszechsłowiańskiego zbliżenia się ludów słowiańskich mamy do zanotowania nowy fakt zacieśniający przyjaźń czesko-polską. Pomimo pewnych starć na gruncie polityki austryackiej, oba te narody z każdym rokiem bardziej zbliżają się ku sobie.

Wielką na tem polu odgrywa rolę Sokolstwo, organizacya bardzo sobie u obu narodów podobna, ale są i inne objawy bardzo pocieszające.

Jak wiadomo, odbywa się obecnie w Częstochowie wystawa polskiego przemysłu. Otóż czeska rada narodowa w Pradze, uchwaliła wziąść udział w tej wystawie i organizuje wielką wycieczkę do Częstochowy.

Uroczystość ta wzmocni niewątpliwie te stosunki handlowe pomiędzy Królestwem Polskiem a Czechami, które się zawiązały w roku zeszłym, kiedy Polacy ogłosili bojkot towarów niemieckich i zaczęli dążyć do zastąpienia ich towarami czeskimi.

Dziennik rosyjski "Nowoje Wremia" — wielką wagę przywiązuje do tej czeskiej wycieczki, a poświęciwszy jej kilka artykułów, zresztą Polakom względnie przychylnych, między innemi powiada tak:

"Goście czescy będą mieli sposobność obznajmić się z istotnem położeniem Polaków w Rosyi, porównać ich rozwój ekonomiczny z "nędzą polską" w Galicyi, zestawić, do czego doszli Polacy pod "uciskiem rosyjskim" i pod "sprzyjającem Polakom berłem austryackiem". Dobrobyt ekonomiczny Królestwa Polskiego, górujące stanowisko jego przemysłu w całem państwie rosyjskiem, gdzie moda na wszystko "warszawskie i łódzkie" podtrzymywana jest sztuczną reklamą, wysoki rozwój literatury polskiej, zamożność polskiego włościaństwa, wszystko to da Czechom dokładne w y o b r a ż e n i e o znaczeniu tych skarg na "rządy rosyjskie", które ich dochodziły.

Do pewnego stopnia jest w tem nieco prawdy, co mówi dziennik rosyjski. Królestwo Polskie w porównaniu z całą Rosyą to kraj bardzo bogaty i kulturalny. Ale zapomina dziennik rosyjski, że byłby dwa razy bogatszy, gdyby właśnie nie "rządy rosyjskie".— Czesi to zrozumieją. Czechom wystarczył zresztą jeden tylko fakt, że rząd rosyjski w jednym dniu zwinął polską organizacyę sokolą, która w jednym roku doszła do 20,000 członków, aby zabić w nich doszczętnie to... moskalofilstwo, którem się dawniej odznaczali.

* * *

We Francyi nastąpiła zmiana rządu. Gabinet Clemenceau zrezygnował, a na stanowisko premiera dostał się obecnie zdeklarowany socyalista Aristide Briaud, zdeklarowany wróg Kościoła katolickiego. Socyaliści całego świata cieszą się z tego powodu ogromnie, chociaż — prawdopodobnie przedwcześnie. Francya będzie teraz widownią strasznych awantur, bo i opozycya nie próżnuje i zwolennicy nowego kierunku nie mają dosyć taktu i sił, aby wszystko utrzymać w równowadze.

* * *

W innych krajach, tydzień ubiegły nie zaznaczył się żadnym ważniejszym wypadkiem. Rosya w dalszym ciągu termosi się z Persyą, na bałkanach wrze po dawnemu, a Hiszpania ma dla odmiany dosyć krwawą awanturę z Maurami w Afryce, a generał Marino, głównodowądzący siłami hiszpańskiemi powiada, że trzeba mu co najmniej 40,000 żołnierzy dla "uspokojenia" zbuntowanych.

A w czasie, gdy inne mocarstwa wysilają się do ostatniego na nowe okręty, armaty i forty, by utrzymać dawne lub dalej rozszerzyć swe wpływy, jeden tylko Ojciec św. w Watykanie, nie mający ani armii, ani okrętów, rozszerza co dzień swój wpływ na nowe kraje i ludy, zyskuje uznanie i szacunek nawet u tych ludów, które nie wierzą w Chrystusa. Świeżo donoszą z Rzymu, że przybyło tam poselstwo tureckie dla zawiadomienia papieża o wstąpieniu na tron Mahometa V. Watykan stara się skorzystać z okazyi i ułożyć się z nowym władcą o różne ulgi dla katolików w jego państwie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wybryki Rosyjskiej straży granicznej.

MIELNICA, Galicya, 21 lipca. — Na granicy rosyjskiej w pobliżu Mielnicy, graniczny żołnierz rosyjski, strzelił wczoraj do rolnika Medwidia, który ukończywszy przejażdżkę czółnem po zbruczu, przywiązywał je w pobliżu swego domu do brzegu. Medwid padł trupem na miejscu. Władze austryackie urządziły dochodzenie.

Chmury wojenne w Ameryce południowej.

BUENOS AYRES, Argentyna, 21 lipca. — Mimo wszystkich uspokojeń i zapewnień pokojowych Argentyna i Boliwia stoją w przededniu wojny, a ostatnio rząd argentyński kazał posłowi swemu, Fonseca, opuścić natychmiast miasto stołeczne Boliwii, La Paz, a posłowi Boliwii w Argentynie, kazał w ciągu 24 godzin opuścić granice tego kraju. Powodem tych ostrych wystąpień jest fakt, że Boliwia nie chce uznać rozstrzygnięcia Argentyny w sprawie sporu pogranicznego Boliwii z Peru, do którego na rozjemcę wezwano Argentynę. Rząd boliwijski oświadczył, kiedy Argentyna rozstrzygnęła na stronę Peru, że musi wyrok ten poddać głosowaniu swego parlamentu, nadto w Boliwii urządzono szereg demonstracyi awanturniczych przeciwko konsulatom Peru i Argentyny, na które też dotąd satysfakcyi Boliwia nie dała. Wszystko to każe Argentynie zbroić się! Rząd Boliwii też podobno wojowniczo jest usposobiony, a 2000 Boliwijczyków już się zgłosiło pod broń.

Król portugalski w podróży.

LIZBONA, 21 lipca.—Król portugalski Manuel ma w jesieni wyjechać za granicę, przyczem odwiedzi Anglię, gdzie się podobno ożeni z księżniczką Aleksandrą, córką księcia Fife.

Ustąpienie gabinetu Clemencau.

PARYŻ, 21 lipca. — Gabinet Clemencau zrezygnował. Wypadek ten nastąpił tak nagle i niespodziewanie, że w całej Francyi wywarł wielkie wrażenie, Clemenceau okazał się bowiem tak bystrym politykiem i tak silnie osadził się na swem premierowskiem krześle, że nawet jego wrogowie nie mieli żadnej nadziei obalenia go. Wszystko jednakowoż ma swój koniec. Premier Clemenseau, który zanim objął ten urząd, przez lat 25 obalał wszystkie gabinety i nie mógł być zmuszonym do rezygnacyi przez innych, obalił sam siebie nieostrożnem wystąpieniem które przypuszczał, jak zawsze ujdzie mu bezkarnie.

Pogrzebią go w Tryeście.

VARESE, Włochy, 22 lipca. — Cesarz Franciszek Józef dał telegraficzne pozwolenie na pogrzebanie zwłok pretendenta do tronu hiszpańskiego, Don Carlosa, w kościele St. Justus w Tryeście.

Z przygód Roosevelta.

NAWAISHA, Brytyjska wschodnia Afryka, 22 lipca. — Pułkownika Roosevelta spotkała ostatniego wieczora bardzo niebezpieczna przygoda. Podczas polowania na jeziorze, gdy w łodzi prócz exprezydenta znajdowało się tylko dwóch krajowców, otoczyła łódź cała gromada hipopotamów, grożąc łodzi wywróceniem. Jednakże celne strzały rozpędziły gromadę, a od kul Roosevelta padły dwa najpiękniejsze okazy.

Tragiczny koniec majówki.

STRASBURG, 22 lipca. — Uczniowie powracający z wycieczki drogą z Neubreisach do Kolmaru, chcieli przejść przez bramę forteczną. W tej jednak chwili nadjechał wóz meblowy; pięciu chłopców chciało się prześliznąć pomiędzy wozem a ścianą bramy fortecznej; dwom udała się ta sztuka, trzech jednak pozostałych przydusił wóz do ściany i zadusił na śmierć. Przypatrujący się temu nauczyciel zemdlał z przerażenia.

Nie chcą wojny.

TACNE, Chile, 23 lipca. — Zdaje się, że nie przyjdzie do wojny pomiędzy Boliwią i Peru, gdyż rząd peruański postanowił nawiązać stosunki z Boliwią i sprawę sporu granicznego załatwić w sposób ugodowy.

Wojsko buntuje się.

BARCELONA, 23 lipca. — Batalion piechoty, przeznaczony do Melilla, wypowiedział posłuszeństwo. Żołnierze z bagnetami zasadzonymi na karabiny zagrozili pułkownikowi i oficerom śmiercią, jeżeli rozkazu wymarszu nie odwołają. Buntowniczy batalion otoczyły inne oddziały wojskowe i rozbroiły. Wśród ludności fakt ten wywołał oburzenie.

Zgon polskiego księdza patryoty.

TORUN, 23 lipca. — Zmarł tu ks. Stanisław Machowski, proboszcz w Lisewie w wieku 102 lata. Zmarły był najstarszym księdzem katolickim na świecie i ceniony był w kołach polskich, jako zacny kapłan-patryota. Cześć jego pamięci!

Tajemnicze morderstwo.

PARYŻ, 23 lutego. — W pobliżu Ninove właściciel posiadłości ziemskiej nazwiskiem Gelasse wyjechał przed kilku miesiącami do Ameryki w odwiedziny do zamożnego brata. Podczas nieobecności Gelasse, jego żona, przy pomocy służącej i czworga dzieci zarządzała gospodarstwem. W tych dniach nadeszła z Ameryki do Gelasse'owej znaczniejsza przesyłka pieniężna. Na drugi zaraz dzień zobaczyli sąsiedzi, że drzwi od domu Gelasse'a są wyłamane; zawołano policyę i ta znalazła w łóżku uduszoną służącą, a w polu odszukano troje dzieci; Gelassowa zaś wraz z niemowlęciem przepadła bez śladu. Dalsze dochodzenia wykazały, że zbrodniaż, dowiedziawszy się o nadejściu pieniędzy zamordował służącą, Gelassową i niemowlę; zwłoki ostatnich rzucił do pobliskiej rzeki, a do uprzątnięcia zwłok służącej nie stało już czasu.

Cholera.

PETERSBURG, 23 lipca. — Około 800 chorych na cholerę leży w szpitalach tutejszych. Władzę sądzą, że epidemia nie dojdzie do takich rozmiarów, jak w roku 1908-ym.

Nowy premier Francyi.

PARYŻ, 22 lipca. — Prezydent Fallieres zwrócił się do Arystydesa Brianda z propozycyą utworzenia nowego gabinetu ministeryalnego. Briand jest wybitnym parlamentarzystą i uczonym, znakomitym mówcą, a z przekonań politycznych — socyalistą. Na propozycyę prezydenta Briand odpowiedział, prosząc o danie mu czasu do dzisiaj; — przez dobę minioną chciał się on porozumieć z przywódcami partyi republikańskich w parlamencie dla przekonania się, czy uda mu się je skupić po stronie swej i przyszłego rządu; — jeśli nie, wtedy Briand nie myśli przyjmować urzędu premiera. Prezydent chciał zrazu ofiarować premierostwo p. Bourgeois, ale że nie wiadomo było, czyby był przyjął, a nadto, że Bourgeois'a niema w Paryżu, bo bawi na kongresie socyologów w Szwajcaryi, więc by czasu dłużej nie tracić, Fallieress zwrócił się do Briand'a. Przeciwko Briand'owi są konserwatyści i radykali, boją się tedy, że Briand'owi nie uda się skupić partyi parlamentarnych dokoła siebie, pomimo tego, że ministeryum jego byłoby z pewnością jeszcze wyraźniej socyalistyczne, niż jego poprzednika Clemenceau'a, którego jednak program reform ma być utrzymany i dalej wykonywany. Podobno Clemenceau zgoła nie jest przygnębiony swoim upadkiem, a już głośno mówią że choć w parlamencie w sporze z Delcasse'm postąpił niedyplomatycznie, ale powiedział mu prawdę, bo Delcasse istotnie w r. 1905, gdy był ministrem spraw zewnętrznych, rachując na przyjaźń Anglii, dążył do wojny z Niemcami, mimo tego, iż wiedział, że Francya nie jest przygotowana do wojny. W każdym razie opinia wskazuje, że Delcasse do przyszłego gabinetu nie wejdzie.

Skazanie kardynała.

BORDEAUX, 23 lipca. — Sąd tutejszy skazał ks. Kardynała Biskupa Andrieux na zapłacenie kary w sumie.... jednego franka, a jednego z proboszczów jego dyecezyi ks. Carteau na karę pięciu franków za krytykę rozporządzeń rządowych i wzywanie do sprzeniewierzenia się im.

Były szef tajnej policyi rosyjskiej przyznaje się.

PETERSBURG, 26 lipca. — Jenerał Harting, były szef tajnej policyi rosyjskiej w Paryżu, zdemaskowany swego czasu przez Burcewa, jako były terrorysta rosyjski i spiskowiec na życie cara Aleksandra III podaje w wywiadzie z jednym z dziennikarzy niektóre szczegóły mętnej swej przeszłości. Nie zaprzecza zarzutowi, że należał do spisku na życie cara, natomiast odpiera stanowczo zarzut, jakoby swych towarzyszy zdradzał przed policyą, oraz jakoby kiedykolwiek był agentem prowokacyjnym. Harting przyznaje się, że do tej pory utrzymuje stosunki znajomości ze swymi dawnymi kolegami.

Dalsze wiadomości zagraniczne na stronie 7-ej.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znarzek "July 9" to znaczy, że prenumerata jego skończyła się w lipcu, 1909 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

Z OSAD POLSKICH.

Z Appleton, Pa.

Po raz drugi już niemal z pod słupa szubienicy Uciekł Marcin Taskowski, osadzony w więzieniu Mauch Chunk, a skazany na śmierć. Ucieczki Taskowski dokonał w ten sposób, iż przepiłował kraty w oknie więziennem i spuścił się w dół po zwiniętej w sznur kołdrze. Nieobecność jego w więzieniu odkryto dopiero w parę godzin po ucieczce. Całą policyę tutejszą natychmiast zaalarmowano i rozpoczął się pościg tak szybki i staranny na jaki tylko władze zdobyć się mogły. Mimo to zbrodniarza do tej pory nie ujęto.

Taskowskiego karyera obfita jest w przygody kryminalne i sensacyjne. Jest to mężczyzna słuszny bo ma 6 stóp i 4 cale wzrostu; jest zręczny i dobry gimnastyk, i miał być kapitanem w austryackiej armii.

Pochodzi podobno ze szlacheckiej rodziny. Za lepszych i jaśniejszych dla niego czasów był naczelnikiem detektywów w New Jersey i pracował nad rozbijaniem strajków, na czem dobrze zarabiał. Jego żona powiedziała strajkierom, że mąż jej jest detektywem, za co ten ją zabił. Był aresztowany, oskarżony o rozmyślne morderstwo i skazany na karę śmierci. W roku 1905 gdy oczekiwał na wypełnienie egzekucyi pewnego razu dostał się do mieszkania szeryfa w czasie nieobecności tegoż, napadł na córkę jego pobił ją do utraty przytomności, skradł klucze więzienne i wydostał się na wolność. Udał się na zachód i żył pod przybranem nazwiskiem, następnie ożenił się lecz tak brutalnie obchodził się ze swoją żoną, iż zwróciła to uwagę policyi miejscowej. Aresztowano go i w czasie śledztwa wykryto kim on jest właściwie. Okutego w kajdany odstawiono nazad na wschód aby wypełnić na nim egzekucyę, przed którą uciekł. Lecz i tym razem Taskowski zdołał uciec z więzienia i uniknąć stryczka. Czy jednak uda mu się długo cieszyć wolnością, jest to rzecz wątpliwa.

Inne gazety podają nazwisko zbrodniarza tego nie Taskowski, "Tarkowski".

Z Alpena, Mich.

Od roku już blisko roboty tu idą bardzo słabo. Czynne są jedna garbarnia i dwa tartaki, a papiernia pracuje jak od niechcenia, bo dwa razy w miesiącu pracę wstrzymuje. W fabrykach cementu także zastój. Zaledwie połowa zwykłej liczby robotników jest czynną. Nie życzyłbym nikomu tu przyjeżdżać, bo będzie narzekał, choć ludzi wyjechało bardzo dużo z osady.

Z Buffalo, N. Y.

Władysław Wolski, zamieszkały przy Niagara ulicy, wpadł pod koła tramwaju na linii Lancaster, czyli przy Broadway i został przejechany. Obie nogi miał zmiażdżone i musiano je amputować w szpitalu, dokąd na poczekaniu go przewieziono. Wolski prawdopodobnie żyć nie będzie. Pozostawia w kraju ojczystym familię z żoną i dziećmi.

— Jak stwierdzają miejscowe gazety, pp. Nowakowie w swym wojażu po Europie, bawią się doskonale. Ostatnio bawili w Poznaniu. Wybierają się obecnie do Krakowa i Warszawy..

Na wracającego do domu od pracy Jana Gałowskiego, liczącego lat 67, a zatrudnionego w piekarni Collinsa najechała lokomotywa kolei N. Y. C. i pokaleczyła go znacznie tak, że dzisiaj leży w lazarecie.

Z Cleveland, Ohio.

Sensacyą dnia jest zbrodnia morderstwa popełnionego z zazdrości w miasteczku Linndale. Podejrzywając o stosunki żonę niejaki Teodor Wiktoński, położył trupem wystrzałem z rewolweru stołownika swego. Pieńczyka. Policya aresztowała kilka osób, podejrzanych o współudział w zbrodni.

— W piekarni Jabłońskiego 2713 W. 7 ulica, wyrządził pożar straty na $500.

— Niejaki Józef Pogorzelski zmienił sądownie swe nazwisko na Joseph Poseler.

Z Dunkirk, N. Y.

Podczas pracy w fabryce lokomotyw, odniósł ciężkie obrażenia cielesne Wojciech Ciepicła.

— Obchodząc się nieostrożnie z ogniem, zapalił na sobie ubranie Fr. Kamiński i zanim pośpieszono mu z pomocą, znalazł straszną śmierć w płomieniach.

Z Dickson City, Pa.

W Dickson City podczas zabawy dzieci, uderzona została kamieniem w głowę 6letnia Elżbieta Jańczyk, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Z Detroit, Mich.

W niedzielę dnia 18 lipca, 1909 roku, odbył się uroczysty obchód 15 letniej rocznicy założenia Polsko-Rzymsko-katolickiego pod opieką św. Trójcy w Detroit, Mich. Uroczystości odbyły się w parafii św. Józefa i rozpoczęły się o godzinie 10-ej zrana.

Nabożeństwo poprzedziły pochody ze wszystkich parafii po ulicach, a wieczorem odbył się pochód do hali "Polonia", zakończony zabawą.

— W piątek ub. tygodnia odbyło się posiedzenie dyrekcyi Domu Polskiego, na którem omawiano projekt zakupienia nowozbudowanego audytoryum Seminaryum Polskiego wraz z przylegającym ogrodem. Okazuje się, że budynek i grunt można nabyć za sumę około $10.800. W sprawie tej zostanie zwołane walne zgromadzenie akcyonaryuszów do wzmiankowego gmachu. Posiedzenie odbyło się 22 lipca.

— Dom Antoniego Rzepy, 322 Garfield ave., został niemal zupełnie zniszczony przez ogień w nocy z piątku na sobotę.. Familia Rzepy zmuszoną była w nocy w nocnej bieliźnie uciekać z płonącego domu. To jednak nie odebrało odwagi Rzepowej, która po opuszczeniu domu rzuciła się do drewutni, także w płomieniach stojącej w celu wyratowania znajdujących się tam królików. Czyn jej nieroztropny spostrzegł policyant i bezprzytomną wyciągnął ją z palącej się drewutni.

Szkodę obliczają na $1000.

— Chcąc w pośpiechu rozniecić ogień w ubiegłą środę p. Mich. Prawda, 632 Kirby ave., nalała na płomienie nafty z bańki. Nafta w bańce eksplodowała, zapalając ubieranie na kobiecie. Znajdujący się w pobliżu szwagier nieszczęśliwej rzucił się jej na pomoc i przez rzucenie nań grubej chusty stłumił płomienie. Lecz Prawdowa była już fatalnie poparzona. Odstawiono ją ambulansem do szpitala Grace, gdzie po chwili umarła. Pozostawiła męża i dziecko czteroletnie. Szwagier Prawdowej został także niebezpiecznie poparzony na twarzy i rękach. Koroner Bennett zarządził śledztwo, czy nafta była zmieszana z gazoliną, czy nie, jak niektórzy twierdzili. Wobec faktu, że w ostatnich czasach w tej dzielnicy miasta było kilka wypadków z naftą, podejrzywano ogólnie, że nafta w tej okolicy sprzedawana jest nieczysta. Śledztwo koronera wykazało jednak, że nafta jest czysta, i lepszego nawet gatunku, jak prawo wymagało. W dwa tygodnie straciła tak samo życie Katarzyna Olejezak. Niech przestrogą będzie dla innych kobiet, zbyt skłonnych do używania nafty przy rozniecaniu ognia.

Ernest Płociński, liczący 21 lat, zemdlał na tramwaju linii Crosstown w ubiegłą niedzielę wieczorem wskutek rany od noża, którą jakiś nieznany napastnik zadał mu w piersi.

Gdy odzyskał przytomność w szpitalu Harper, oświadczył, że został napadnięty i pożgany nożem bez dania do napadu żadnego powodu. Detektywom powiedział że złożył wizytę swej narzeczonej na wschodniej stronie miasta i powracał do domu w Highland Parku pn. 172 Currystose ave.

Przy narożniku ulicy Forest i Hastings spotkał go jakiś nieznany drab i zapytał: Jak się nazywasz? Nie twój to interes, odparł Płociński.

Bez żadnych ceremonii nieznajomy dobył noża i pchnął go nim w piersi, poczem uciekł. Płociński gonił go trochę, lecz niedługo tak osłabł, że nie mógł biedz dalej. Nie myśląc, że dniósł poważną ranę, wsiadł na tramwaj linii Crosstown i udał się w drogę do domu.

Przy narożniku Forest i John R. zemdlał. Zabrano go do Woodward ave., zkąd ambulans zabrał go do szpitala. Lekarze powiadają, że rana jest poważną, lecz Płociński wyzdrowieje, jeśli się nie wda zakażenie krwi.

Detektywi High i Kane udali się do domu narzeczonej rannego, aby zbadać sprawę. Myśleli, że napastnikiem rannego jest jaki inny czciciel jego narzeczonej, chociaż ranny powiada, że tak nie jest. Dwa napady więc miały miejsce w sobotę i w niedzielę na tej samej ulicy, tylko o kilka bloków jeden od drugiego. Natychmiast poczęto myśleć, że jakiś maniak napada ludzi, lecz policya temu nie wierzy i powiada, że tylko przypadkowo jeden napad podobny jest do drugiego.

— Tomasz Kupiński, 1168 Junction ave., zatrudniony w fabryce naczyń blaszanych Buhl Stamping Co., wrzucił podobno kawał twardego ołowiu do kotła napełnionego ołowiem roztopionym. Nastąpił rodzaj eksplozyi, a Kulpiński wskutek swej nieostrożności poparzył się tak strasznie, że straci prawdopodobnie prawe oko. Zabrano go do szpitala Czerwonego Krzyża.

Z Edwardsville, Pa.

Przejechany tutaj został przez tramwaj elektryczny czteroletni Piotruś Siuda.

Z Harrisburg, Pa.

Na stanowej konferencyi partyi republikańskiej niedawno odbytej, otrzymał nominacyę na kandydata do sądu stanowego Polak, Robert Moszczyński z Filadelfii, Pan Moszczyński jest obecnie sędzią powiatowym w Filadelfii, Pa.

Z Indiana Harbor, Ind.

Przybudówka kościoła św. Jana Kantego, powierzona polskiemu kontraktorowi Dołoszyckiemu, idzie raźno naprzód. Celem zebrania fundusiku na koszta budowy, parafianie przygotowują się do urządzenia nowego bazaru w dniu 6 września.

Z Ironwood, Mich.

Dnia 9 lipca o godzinie 9:40 wieczorem powstał wielki ogień w szkole parafialnej, który zniszczył całe wnętrze budynku. Straż ogniowa przybyła natychmiast i walczyła z płomieniami, buchającymi przez okna i w dwóch godzinach zdołała płomienie ugasić. Ogień powstał w piwnicy wskutek próby palenia w nowych piecach.

Wskutek nieostrożności w obchodzeniu się z ogniem w palącym się piecu powstała eksplozya i zapalił się cały dom.

Szkoła kosztowała około 20 tysięcy dolarów. Straty wynoszą około 5 tysięcy, a asekuracyi było 3,500 dolarów.

Z Jersey City, N. J.

Wypadła z okna 2-letnia córeczka pp. Karpowskich i zabiła się na miejscu.

Feliks Słowieński, pracując w cukrowni podczas reperacyi maszyny został przez nią porwany i zabity na miejscu.

Z Kanady.

Do kanadyjskiej "Gazety Katolickiej" piszą:

Wielkie nieszczęście spotkało parafian w Gimli. Wszystko było przygotowane na odpust św. Cyrylla i Metodego, kościółek ładnie odmalowany i zielenią ozdobiony. Dwa tygodnie temu, został sprowadzony za staraniem ks. proboszcza, piękny dzwon, który w ub. wtorek pierwszy raz zwoływał parafian na odpust; powietrze sprzyjało jak najlepiej, ludzi się zebrało nie mało. 20 mil jechali wierni, by się na czas dostać do spowiedzi. Ks. prob. słuchał do pół do 12 spowiedzi, a do 11-ej pracowali jeszcze wierni, by należycie ustroić kościółek. Po pracy poszło wszystko na spoczynek, aż tu około 2-ej wybuchł ogień w kościółku. Dwóch podróżujących Rusinów spostrzegło najprzód pożar. Zbudzili oni p. Ruchę i Żukę, lecz niestety ogień się już bardzo rozszerzył i ratować nie było można. Zbudzono księdza, ale i ten nie mógł nic pomódz. Jak naoczni świadkowie powiadają, ogień był podłożony, ponieważ znaleziono szmaty zmaczane z naftą w wieży. Gdy pierwsi ludzie przybyli, wieża już była zupełnie spaliła. Chcieli sprzęty z wieży ratować, aż tu spadł z wieży dzwon, rozbił deski odgradzające kościół od wieży. W mgnieniu oka przeszedł ogień do kościółka, najprzód na poddasze, a potem i do kościółka samego. Oprócz monstrancyi, baldachima, ornatów i kilku małych lichtarzy nic nie wyratowano. Po półtorej godzinie wszystko było spalone.

Strata wynosi $2,000. Niestety kościół nie był zabezpieczony, ponieważ nie był jeszcze ukończony.

Pewną rzeczą jest, że jakiś kościoła wróg, których tu nie mało — podłożył ogień, aby się zemścić.

Oprócz dziesięciu ludzi, nikt nie wiedział o nieszczęściu i dopiero, gdy ludziska, w środę rano przybyli, zauważyli okropne nieszczęście. Co to był za smutek, gdy ludzie miasto pięknie ozdobionego kościoła, znaleźli tylko pogorzelisko. Niejeden rzewnie zapłakał, widząc siedmioletnią pracę w niwecz obróconą.

Nabożeństwo odprawiło się we środę, w odpust pod gołem niebem.

Bracia Polacy, pomóżcie nam biednym owieczkom parafii św. Cyryla i Metodego, abyśmy mogli znowu Panu Bogu na cześć naszych patronów nowy kościółek postawić. Bóg i Jego Matka Przenajśw. wam stokrotnie zapłaci. Pomóżcie waszym braciom, oni też w swoich modłach o was nie zapomną.

Wszelkie ofiary należy nadsyłać do Redakcyi Gazety Katolickiej.

341 Selkirk ave., Winnipeg, Man.

Ks. A Sztojer, O. M I.
prob. parafii św C. i M.

Z Little Falls, Minn.

W tartaku w Pine Tree w sobotę rano młody robotnik William Kołacz uległ przykremu wypadkowi. Inny robotnik uderzył go niechcący narzędziem zwanem "picaroon," i przeciął arteryę, wskutek czego Kołacz stracił bardzo dużo krwi.

— Z Duluth donoszą, że sprawa pani Antoniowej Wampa przeciwko kolei Northern Pacific o odszkodowanie za śmierć męża w wysokości $5,000 nie dojdzie do skutku, gdyż pani Wampa ugodziła się z koleją polubownie i przyjęła $2,000. Mąż pani Wampy poniósł śmierć z winy braku dozoru na krzyżówce kolei z ulicą Broadway w Little Falls w listopadzie zeszłego roku.

Z Manitowoc, Wis.

Ks. Kubiszewski, student seminaryum detroidkiego odprawił prymicye.

Z Milwaukee, Wis.

W przeszły poniedziałek popołudniu o 6:20 pociąg frachtowy, kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul, uśmiercił Romana Strzyżewskiego, młodzieńca w wieku 20 lat na drodze Deer, około 4 bloki od polskiego cmentarza.

Przypuszczają, że Roman chciał skoczyć na pociąg, i wpadł pomiędzy wagony. Zwłoki znaleziono przecięte na pół.

Roman nie pracował od trzech tygodni i rano wychodząc z domu oświadczył, iż za pracą wyjedzie z miasta.

Rodzice jego mieszkają przy 8 avenue, za cmentarzem polskim i są znani na południowej stronie miasta.

Zabity pozostawia czterech braci i dwie siostry.

— Podczas wycieczki pozamiejskiej, utopiła się w jeziorze Pewaukee 6 letnia córeczka pp. Erdmanów.

Pawła Witta, lat 17 zamieszkałego u swego pracodawcy H. Goetzera, ukąsił w lewą rękę wilk, którego chciał pochwycić na podwórzu szkoły publicznej przy 37 i Walnut ul. Wilk uciekł w przeszły czwartek z klatki ze zwierzyńca parku Washington.

Chłopak zauważył wilka na podwórzu i wziąwszy worek, pochwycił go i trzymając zwierzę, czekał przybycia dozorców zwierzyńca. Rozgniewany wilk wystawił z worka głowę i pochwycił chłopca za palec, jednakowoż nie zdołał się uwolnić. Dozorcy zabrali zwierzę do parku, a doktor zaopatrzył palec chłopca.

W dzielnicy polskiej na południowej stronie stanie wkrótce nowy wielki teatr, urządzony na wzór teatrów amerykańskich kosztem od $50,000 do $60,000. W sprawie tej organizuje się spółka złożona przeważnie z Polaków. Do spółki tej należą przeważnie zamożniejsi obywatele: adwokat Michał Błeński, p. Sylwester Wabiszewski, p. Michał Wabiszewski, p. F. Sytkowski, p. W Choiński, p J Esser, p. J. Kunzelmann, p. J. McGrath i kilku innych.

Z Marinette, Wis.

Uprawa pomidorów w okolicy tutejszej zaczyna kwitnąć coraz bardziej. Cały szereg farmerów uprawia po dwadzieścia akrów pomidorów, albo i więcej, a założona tutaj niedawno wielka fabryka konserw w puszkach, wszystkie te pomidory jak najchętniej kupuje. W roku bieżącym ilość gruntu wziętego pod uprawę pomidorów jest połączona z wielkiem ryzykiem, ale jeżeli zbiór tegoroczny będzie dobry, to w przyszłym roku spodziewać się należy, że farmerzy okoliczni wezmą pod uprawę pomidorów obszar jeszcze większy, gdy zobaczą, jak znakomicie się to opłaca.

— Inżynierowie kolei Saint Paul czynią już pomiary geometryczne w celu wytknięcia odnogi tej kolei, która to odnoga ma być zbudowana w kierunku południowo-zachodnim od linii Crystall Falls, począwszy od punktu w pobliżu kopalni "Dunn". Odnoga będzie miała jedenaście mil długości, pójdzie przez obszar porośnięty pięknym lasem drzew sosnowych, jodłowych i dębów, zawierającym około 50,000,000 stóp kloców — nie licząc drzewa, nadającego się na słupy, do wyrobu papieru itd. Las ten należy do firmy Sawyer-Goodman Co. Po przez prowadzeniu kolei las będzie wycięty: kompania buduje kilka obozowisk dla drwali. Kontrakt na budowę odnogi ma być wydany niedługo.

Z Mayville, N. D.

W czasie przedstawienia cyrkowego odbyła się tu straszna bójka pomiędzy Tomaszem Cyganem a gromadą Szwedów. Jeden ze Szwedów uderzył Cygana pięścią z tyłu, ale uderzony nie namyślając się długo, pochwycił napastnika i powalił do błota. Na pomoc Szwedowi przybiegło ośmiu jego rodaków i poczęli Cygana okładać pięściami. Cygan wydobył scyzoryk i tak nim operował, że pięciu pokaleczył a reszta go odstąpiła. Chciano cygana aresztować, ale za wstawieniem się jego chlebodawcy, który nadszedł w tym czasie, uwolniono go, jako używającego noża we własnej obronie przed napaścią dziewięciu ludzi. Cygan pochodzi z pod Krakowa z gminy Pleszówka.

Z New York, N. Y.

Z czwartego piętra spadł i zabił się na miejscu niejaki Jan Majocha.

Z North Tonawanda, N. Y.

W North Tonawanda udało się szczęśliwie wyratować tonącego 10 letniego Jaśka Dandewicza. Chłopiec odrzekł się kąpieli na czas długi.

Z Philadelphia, Pa.

Konsul austryacko-węgierski w Philadelphii dr. Teodor Teodorowicz, uwolnił od niechybnej śmierci M. Bodnara i M. Ruskolisa, których sąd uznał winnymi morderstwa, popełnionego na 15 letnim M. Prigge. Biedni skazańcy znaleźli obronę w konsulu, który nie szczędząc trudu ani pieniędzy, mocą swej powagi konsularnej wstrzymał wykonanie wyroku; dwukrotnie wznawiał rozprawę i wreszcie udowodnił, że Bodnar i Ruskolis są niewinnymi, a sąd uwolnił ich od śmierci.

Teraz znowu konsul Polak chce ratować życie ludzkie. W styczniu zamordowano farmerów Jamesów w Goston Township. O to morderstwo oskarżono polaka Jana Czogowskiego, którego policya aresztowała w Chester. Sąd po rozpatrzeniu sprawy uznał Czogowskiego winnym morderstwa i skazał go na śmierć przez powieszenie. Otóż konsul Teodorowicz na podstawie pewnych danych na prędce zebranych, podejrzywał, że i tu sąd niewinnie skazał Czogowskiego Zażądał on od obrońcy protokółu z rozprawy, a zbadawszy go, rzeczywiście znalazł tyle ciemnych miejsc, że nim skazany zostanie oskarżony będą one stanowczo wyjaśnione. Przedewszystkiem tłómacz figurujący w tej rozprawie nie był kompetentnym, a to dlatego, że nie zna języków słowiańskich. Tłómaczem był jakiś żydek Rosenzweig.

Następnie twierdzi konsul, że nie wyczerpano, ba! nawet nie starano się o to, wszystkich środków, a względnie dowodów przemawiających na korzyść sądzonego. Główny świadek, Polak, odwodowy pono został podczas rozprawy zasypywany pytaniami krzyżowemi tak dalece, że zupełnie stracił głowę, gdyż i tłómacz tu się kręcił i nie jasno formował stawiane pytania. Na tej podstawie sąd skazał Czogwoskiego, nie licząc się wcale z tem, że tu chodzi o życie ludzkie. Konsul postanowił zająć się tą sprawą wyświetlić ją, wstrzymać wykonanie wyroku i po zebraniu dowodów o ile wystarczą na wznowienie procesu, spowodować nową rozprawę.

Pan Wilk, który ukończył politechnikę we Lwowie z chlubnemi odznaczeniami, powrócił napowrót do ojca w Nicetown i otrzymał teraz posadę profesora w Detroit. Philadelphia zaczyna coraz więcej dostarczać mężów, którzy przynoszą zaszczyt tutejszej Polonii.

Z Pittsburg, Pa.

Czysty dochód z urządzonego przez ks. Tomaszewskiego "pikniku" na rzecz biednych sierotek — wynosi pokaźną sumkę, $1.729,-61.

Schenectady, N. Y.

W fabrykach tutejszych roboty zaczynają się poprawiać. Do zakładów General Electric Co. prawie co dzień przyjmują po kilkunastu ludzi. W American Locomotive Work również daje się spostrzegać większy ruch.

Z South Bend, Ind.

Zmarł tu na zakażenie krwi 12-to letni Wawrzyniec Czerwiński. Postrzelił się on torpedą w dniu 5-go lipca i stąd nastąpiło zatrucie krwi. Ogółem z tych samych przyczyn padło w tym roku 137 ofiar w całym kraju. Rannych jest kilkaset i niejeden jeszcze z nich umrze.

— Burmistrz naszego miasteczka jest Litwin; także szef policyi oraz sędzia pokoju są pochodzenia litewskiego.

Z Shamokin, Pa.

Ogień powstały z niewiadomej przyczyny, szerzy się w Locut Spring kopalni. Akcya ratunkowa prowadzoną jest z całą energią, dużo jednak ludzi straciło wskutek tego pracę.

Z St. Paul, Minn.

Budowę nowego kościoła w parafii św. Wojciecha w St. Paul, Minn. mają rozpocząć w tym roku. Prob. tej parafii jest znany ks. Prałat D. Majer

Z Sharon, Pa.

Podczas pracy, uległ wypadkowi Polak Julian Jolita.

Z South Milwaukee, Wis.

Dnia 27 bm. ks. Władysław Mścisz, prob. parafii, św. Wojciecha w South Milwaukee, obchodził 25-lecie pracy w Winnicy Pańskiej. Rano o godzinie 9-ej odprawił w asystencyi dwóch księży Mszę św., na której oprócz parafian było także liczne grono konfratrów.

Ks. jubilat urodził się w roku 1861 w Ulanowie w Galicyi. Niższe gimnazyum ukończył w Rzeszowie a wyższe we Lwowie, gdzie wstąpił do seminaryum i został wyświęcony przez Ks. Biskupa Morawskiego, który później został Arcybiskupem.

Do Ameryki przybył w r. 1895 i miał być profesorem w Seminaryum św. Franciszka. Jednak stało się inaczej. Pełnił on jakiś czas obowiązki wikarego na Jadwigowie, a w roku 1898 dnia 13 marca, objął parafię w South Milwaukee po niezależnych. Była ona do tego stopnia zadłuoną, że wystawiono kościół na publiczną licytacyę. Ks. Mścisz energicznie zabrał się do pracy i powoli spłacał długi, a przedewszystkiem pierwsi pieniądze otrzymali Polacy. W roku 1890 pobudował plebanię, a za dwa lata kupił dwie parcele gruntowe. W roku 1894 powiększył kościół i zarazem postarał się o trzy Siostry do nauki dzieci w szkole.

W roku 1895 pobudował dom dla Sióstr. Gospodarował wzorowo, bacząc na wszystko. Pracował bez wytchnienia, czyniąc dobrze — radząc, pocieszając, umacniając i karcąc swych parafian. Obecnie na parafii jest tylko $2,-700 długu i ten będzie w niedalekiej przyszłości spłacony.

Ks. Mścisz cieszy się zaufaniem i poważaniem swych parafian, którzy we wszystkiem go słuchają. Nie odsuwał on się nigdy od pracy społecznej i gdzie mógł, służył zdrową radą.

Z Troy, N. Y.

Ośmioletni chłopiec S. Lauba zgubił centa. Aby zgubę odnaleźć zapalił zapałkę i szukał tak nieostrożnie, że podpalił firanki i spowodował ogień. Straty wynoszą 20 tysięcy dolarów.

Z Toledo, O.

Józef Staśkiewicz, lat 21, poniósł śmierć w niedzielę z rąk Heleny Maćkowiakówny, liczącej lat 18. Mieli się oni pobrać jeszcze w tym miesiącu. Panna Maćkowiakówna przyszła z wizytą do domu Staśkiewiczów, a oddany jej Józef podał jej rewolwer do obejrzenia. W niewytłómaczony sposób broń wypaliła, a kula rewolwerowa trafiła w głowę młodego Staśkiewicza i weszła w mózg. Śmierć była natychmiastowa.

Z Winnipeg, Kanada.

W dniach 4, 5 i 6-go września rb. odbędzie się w Kanadzie pierwszy wiec polsko-katolicki; obecność swą zapowiedział i Biskup Rhode. Na onym wiecu uczestnicy postanawiają uczcić jednocześnie pamięć Juliusza Słowackiego.

Z Winona, Minn.

Za staraniem aldermana Cieszana, Polaka, otrzymał kontrakt na dostarczanie farb do malowania mostów, aptekarz M. J. Kowalski.

Z West Seneca, N. Y.

W pobliżu West Seneca, utonął 14-letni chłopiec, Władek Gruba.

— O posady strażaków pożarnych wniosło aplikacye aż pięciu jednocześnie Polaków.

— Na śmierć przejechany został przez ciężki wóz ładowny trzyletni chłopczyna, Staś Hatnik.

Z Warren, Mass.

Do "Dz. Zw." piszą:

Tutejsza osada polska, jest stosunkowo nie wielką. Co najwyżej naliczyć tu można 750 dusz polskich. Polacy pracują przeważnie w fabrykach bawełnianych, których tu mamy cztery, z tych we dwóch wyrabiają płótno. Zarobki są tu słabe. Przeciętna płaca wynosi $7.50 tygodniowo, choć są jednostki, które zarabiają po 11 i 12 dol. Polacy gospodarują się chwalebnie. Zakupują loty i budują własne domki, choć rola tu nie podatna na ogrody i rolne gospodarstwo, bo kamienista wielce. Odnośnie handlu, to mamy tu dwóch polskich rzeźników, ob. ob. Boducha i Gwiazdę; nie brakuje nam jednak i żydków, których gosposie nasze, jak zwykle skrzętnie popierają. Nie mogę pominąć milczeniem, że mamy tu własną halę polską, której właścicielem jest ob. Kamuda. Brak takiej hali dawał nam się tu bardzo odczuwać. Hala miała być otwarta z całą uroczystością na 11-go lipca, ale robotnicy się opóźnili, czyniąc wszystkim zawód, głównie ob. Balińskiemu z Springfield, który miał wygłosić okolicznościową przemowę. Na zakończenie mojej korespondencyi muszę donieść o strasznym wypadku, jaki się tu wydarzył. Oto niejakiś Michał Ziętara, rodem z Mędrzechowa, par. Bolesław z Galicyi, wracając rano do domu z sobotnich libacyi, został najechany przez pociąg kolei Boston and Albany i na miejscu zabity. Ot, do czego doprowadza nadużycie. Zabity pozostawił w starym kraju żonę i kilkoro dzieci, a tutaj dorosłą córkę.

Wypada mi także donieść, że oddział Związku Młodzieży Polskiej w Warren, urządził w tych dniach bal, na którym bawiono się doskonale do samego rana. Towarzystwo Młodzieży choć niedawno założone, rozwija się nader pomyślnie.

St. J. Michalczyk.

Z Wilkes Barre, Pa.

Szeryf Rodda z Wilkes Barre, czyni przygotowania do egzekucyi skazanych na śmierć: murzyna Tomasza Willis i Stanisława Nazarko.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1364 Anuskiewicz F
1372 Babjar S
1381 Baginski K
1392 Baued A
1396 Barnat W
1397 Bartos R
1398 Barnat W
1401 Bekiesz F
1402 Berek S
1408 Bertauak J
1417 Biandis B
1422 Robak J
1428 Bogniski B
1430 Bohm A
1432 Borkosky S
1441 Braczyk A
1453 Brzesinski J
1457 Bukoski S
1458 Bukowiechi A
1459 Budzik J
1460 Budzinska K
1465 Buowska H
141 Cabaj W
1473 Cepelka J 6
1474 Ceh F
1479 Chmura S
1482 Chucha L
1485 Ciesa S
1497 Cubelski A
1501 Curzydlo F
1502 Cwainski W
1503 Cyzowski J
1504 Czocho Z
1505 Czarnik J
1507 Cztsak A
1507 Czanik F
1509 Czarnecki J
1514 Dawyt S
1515 Dtlszek J
1519 Domalik J
1525 Duzik M
..27 Dubinski D
1529 Dzierzega A
1530 Dzion F
1531 Dzik J
1585 Dzitn W
1543 Faltyr W
1546 Faliszt̃k A
1547 Fabisz I
1548 Falinski B
1553 Ftaus J
1554 Fera B
15556 Figas F
1558 Fiediurek M
1563 Fila J
1564 Flak J
1568 Franiak M
1576 Fuja K
1577 Fugiel J
1578 Furman J
1583 Garcztwski W
1586 Gawlik M
1593 Gembarski S
1603 Glab J
1607 Glowacki S
1610 Gnat W
1621 Golebowski K
1628 Gorski K
1629 Graczyk L
1638 Grysik J
1639 Grochola M
1640 Guc L
1641 Gurski F
1662 Hendler A
1678 Horak E
1695 Jachimek W
1704 Janbacki M
1705 Jarek J
1906 Janki J
1707 Janowiec K
1714 Jermatowicz J
1715 Jeziorny A
1716 Jindra K
1717 Jelen S
1719 Jordan A
1727 Kalipska J
1928 Kalina S
1733 Karpinski J
1736 Kanski J
1738 Karcz S
1743 Kass K
1745 Kasprzyk M
1751 Kerzienik A
1762 Klamkt S
1766 Kmieo A
1767 Kmotorka M
1769 Knapik M
1778 Koprowski W
1779 Koplowicz L
1784 Kobza A
1786 Kopczynski S
1890 Kossowski G
1991 Kotowski J
1792 Kernecki A
1795 Kowalski Z
1796 Kowalski J
1799 Ksawiec J
1801 Krawszyk K
1802 Kras J
1810 Kruszczynski J
1813 Krzewinski J
1814 Krzanoksi J
1816 Krynicki J
1818 Kumanski A
1821 Kucewski A
1825 Kubicki J
1826 Kucowna A
1827 Kupa A
1828 Kubala ..
1833 Kuras I
1836 Kutka J
1814 Lawrynowicz J
1856 Latowiec M
1866 Leki A
1867 Lepuczka W
1884 Liniewski A
1887 Lizas B
1891 Lopacinski W
1896 Lukasik S
1898 Labus J
1904 Maczko S
1905 Majewski F
1911 Majkoski S
1913 Mazur A
1917 Malecki W
..31 Mazur M
1933 Maturak J
1934 Madinowicz W
1938 Mazur W
1944 Medrys J
1948 Mientus W
1957 Mikosik J
1958 Michon J
1959 Mikuta M
1960 Mierzwa W
1965 Mitarewicz K
[illegible]
1994 Mosinski F
1977 Moskata J
1980 Mrocoin J
1982 Mucha S
1988 Mysza W
..92 Nawliczniak M
2005 Niezmalski J
2009 Nowak W
2011 Nowakowski A
2012 Noga A
2013 Nosek J
2014 Nowak J
2018 Oczkowksi A
2019 Ogrodowicz J
2020 Olszewski S
2021 Olszoski J
2024 Opalka L
2025 Oapt S
2027 Osinski W
2028 Ostrego P
2029 Ortafin A
2034 Palak L
2038 Pachnoski I
2039 Paciak A
2044 Pawlik J
2047 Pcian W
2051 Petryka T
2061 Piecikowski W
..062 Pietrowicz A
2063 Pichan S
2064 Pietruszak J
2069 Pieuta J
201 Plachy J
2071 Pszczota J
2096 Pyka L
2098 Rachin A
2099 Radzik J
2104 Radawie C
2106 Rapida A
2123 Rojewski M
2128 Ropska M
2132 Rokosz A
2147 Ruzyki S
2148 Rypsta J
2149 Rybka W
2159 Sajdyk L
2200 Seleski J
2218 Sikorski J
2219 Sitek J
2220 Sikoski M
2224 Satasz J
2229 Sklepin J
2237 Smalinski P
2240 Smoczynski J
2241 Snichoski J
2247 Sandak J
2256 Stanisz J
2269 Stec S
2272 Stomska L
2274 Stus A
2280 Sumieno S
2281 Sutor W
2283 Suchocha S
2287 Suchecka J
2291 Swieran A
2296 Szara J
2299 Szafarz M
2304 Szychla J
2310 Tarnowski W
2314 Tondytka W
2320 Trinski J
2323 Trojak T
2335 Urban M
2337 Urbanek S
2362 Wachoski J
2365 Watorek A
2367 Watroba J
2368 Wasilewski J
2369 Wardach J
2386 Wierzbic J
2389 Wisniewski A
23.. Wisnowski M
2398 Wojtasik J
2405 Woloszyn J
2406 Wosilewski J
2407 Wolicka M
2414 Zachirowa M
2419 Zaleski M
2423 Zawada W
2428 Zilek M
2430 Zolsen W
2431 Ziolek F
2432 Zigmunt J
2435 Zielinski W
2440 Zukowski F
2441 Zyrnak J

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

Więc podczas gdy Staś odbywał lekcyę, Zocha, zsunąwszy się z kolan ojca, bawiła się około jego krzesła, nie przestając szczebiotać po dziecinnemu. Julcia siedząc przy stole zajęta była pozornie jakąś robótką, ale bezustannie słała wzrok w stronę Lucyana, który usunąwszy się pod okno, patrzył na zewnątrz, nic jednak nie widząc.



Lekcya poszła dobrze Stasiowi, czego zresztą można się było spodziewać po tym rozważnym nad wiek chłopcu.

Uradowany pochwałą ojca, Staś powstał pocałował w rękę pana Rodowskiego i zaczął zbierać kajety, tabliczkę, pióra i zeszyty, aby je pochować do stolika.

— Czy bardzo jesteś znużony drogą? — zapytał pan Rodowski, zwracając się do starszego syna.

—Luciu! ojciec mówi do ciebie, szepnęła Julcia, podchodząc się do brata, który był tak zatopiony w myślach, iż nie słyszał tego pytania.

Lucyan drgnął, wyrwany ze zadumy.

— Ojciec mnie o coś pytał? — przemówił.

— Tak, pytam, czy cię bardzo utrudziła droga?

— Nic... to jest... trochę...

Więc, gdy wypoczniesz, przyjdziesz do mego pokoju; mam z tobą do pomówienia, wyrzekł poważnie pan Rodowski.

— Owszem, służę ojcu zaraz, odpowiedział Lucyan, postępując za ojcem.

Obaj udali się na drugą stronę, gdzie była sypialnia i gabinet do pracy pana Rodowskiego. Co mówili z sobą, pozostało tajemnicą, ale rozmowa między ojcem a synem przeciągnęła się dość długo. Następnie pan Rodowski wyszedł ze swego pokoju, tak samo, jak był poprzednio spokojny, poważny i smutny, ale wyszedł bez Lucyana, kazał podać konia i wyjechał w pole.

Gdy Julcia po ułatwieniu się z podwieczorkiem dla dzieci, składającym się z mleka i chleba, weszła do gabinetu ojca, ujrzała Lucyana siedzącego bez ruchu, z twarzą ukrytą w dłoniach; postać jego wyrażała wielkie znękanie. Pobiegła do niego i chwyciła go za ręce.

— Czy ojciec bardzo rozgniewał się na ciebie, Luciu? — zawołała z przerażeniem w głosie.

Lucyan podniósł na nią wzrok zmącony, był bardzo blady i znękany.

— Ojciec! wybuchnął z goryczą — ojciec nie ma dla mnie w sercu ani iskry uczucia, nic!

— Luciu!

— Tak jest. O! tego, com z ust jego słyszał, nie zapomnę ojcu do samej śmierci.

— Ach! Luciu, zawołało dziewczę z boleścią, jak ty możesz tak mówić? Czy ty na prawdę wierzysz, że ojciec jest niesprawiedliwy? Mylisz się z pewnością, a przytem gdybyś wiedział, jak bardzo cierpiał, gdy ten list twój nadszedł... Gdybyś go był widział wtedy, nie mówiłbyś tak.

Ale gwałtowna natura Lucyana nie dała się powściągnąć słowami Julci; jak każdy winny, starał się wyszukać tysiące okoliczności, któremi jeżeli nie usprawiedliwił w sumieniu własnem, to przynajmniej większą część swej winy zwalił na innych, na otoczenie, przykład i namowy kolegów. Surowe, choć sprawiedliwe słowa ojca przyprawiły go o rozpacz i upokorzenie, skutkiem czego rozdrażniony, burzył się i miotał bezsilnie.

— Pocom ja tu przyjechał? — zawołał gwałtownie. Wolałbym się w tej chwili znajdować na końcu świata, niż być tu, i usłyszeć to, co usłyszałem, i to od kogo?... od kogo?...

Julcia z trudnością łzy powstrzymała.

— Ja wiem, że jestem winny, mówił po chwili, jakby łagodniej, ale ojciec sądzi mnie z tak bezwzględną surowością, jakbym był wyrzutkiem społeczeństwa, to niesprawiedliwie!

Teraz Julcia znalazła w sobie taką odwagę i wymowę, jakiej się sama po sobie nie spodziewała.

— Mylisz się Luciu! pomawiając ojca o niesprawiedliwość, zawołała głosem drżącym ale pełnym przekonania. Ach Boże! nie ma na świecie człowieka sprawiedliwszego, niż ojciec; wierz mi, że tak jest, tylko widzisz, ojciec chciałby w nas widzieć jedynie to, co najlepsze, więc... więc dlatego wydaje się, że jest taki surowy.

Lucyan potrząsnął głową.

— Gdyby ojciec miał dla mnie choć trochę serca, byłby innym dla mnie, powtarzał z goryczą. Po chwili chwycił się oburącz za głowę.

— Ach! głowa mi pęka z bólu, zawołał. Moja Julciu, czy nie ma dla mnie jakiego spokojnego kąta, gdziebym mógł wypocząć?

— Owszem — odrzekła smutnie siostra — masz dla siebie pokój przygotowany; już tam są twoje rzeczy.

— Dziękuję.. A czy to pokój nie przechodni? Czy będę mógł być sam? Czy dzieci się tam nie będą kręcić? — pytał Lucyan, nie przestając ściskać skroni.

— O! nie, nikt ci nie będzie przeszkadzał, odpowiedziała Julcia tym samym głosem.

Ale Lucyan był tak pochłonięty własnemi uczuciami, iż nie zważał ani na smutek siostry, ani na przykrość, jaką jej sprawił swemi słowami; udał się za nią do swego pokoju, a gdy się Julcia oddaliła, usłyszała zgrzyt klucza obracanego w zamku.

Nigdy chyba nie było dziewczęciu tak ciężko na sercu, jak gdy wychodziła z pokoju brata. Słowa jego: — wolałbym się znajdować na końcu świata, niż w domu ojcowskim, kamieniem spadły jej na serce. Czy to tak być powinno? Czy rodzina nie powinna być dla każdego najmilszem miejscem pobytu, do którego się dąży z utęsknieniem i radością! A Lucyan! mój Boże! dla niego dom ojcowski był tak bardzo, bardzo niemiłym... i nic... nic nie przywiązało go do niego. Gdyby mama żyła, wszystko byłoby inaczej; mama umiałaby z pewnością załagodzić i rozbroić słuszny gniew ojca na Lucyana, a także żal Lucyana do ojca ukoić, obudzić w jego sercu tkliwe uczucia, i byłoby tak, jak za życia mamy: miło, wesoło, szczęśliwie. Łzy zaczęły spływać z oczu Julci.

Tymczasem słońce miało się ku zachodowi; nadeszła pora, o której ojciec powracał do domu, Julcia zajęła się przygotowaniem herbaty.

Lucyan nie wychodził ze swojego pokoju.

Gdy za powrotem ojca podano samowar, Julcia podeszła do drzwi pokoju brata i widząc je zamknięte, zapukała lekko.

— Co tam? — odezwał się głos wewnątrz.

— Może przyjdziesz na herbatę? — zapytała.

— Proszę mi przysłać tutaj i nic więcej, dać się słyszeć głos Lucyana.

Julcia odeszła cicho i wróciła do pokoju jadalnego, gdzie ojciec siedząc przy stole, czytał gazetę, a teraz podniósł oczy na wchodzącą córkę.

— Lucyan nie przyjdzie na herbatę, rzekła Julcia.

— Mniejsza o to, powiedział ojciec na pozór obojętnie.

— Prosił, żeby mu przysłać herbatę do jego pokoju, narzekał na silny ból głowy.

Pan Rodowski nie odwracał oczu od gazety.

— Jechał po takim upale dwie doby przeszło, może sobie przepalił głowę — podjęła znów Julcia.

Pan Rodowski nie przestawał czytać. Julcia stłumiła ciche westchnienie i zajęła się rozlewaniem herbaty, poczem udała się powtórnie do pokoju brata i zapukała we drzwi.

— Cóż tam znowu? — zawołał głos Lucyana niecierpliwie, prawie szorstko.

— Przynoszę ci herbatę, Luciu! — odezwała się Julcia.

— A to ty, Julciu. Przepraszam cię, nie wiedziałem, nie wiedziałem, że to ty, zawołał Lucyan. Ale po co się sama trudzisz, mogłaś mi przysłać herbatę przez służącą.

— Cóż to za trud? — odrzekła ze słodkim uśmiechem.

— Dziękuję ci — mówił Lucyan, odbierając od niej szklankę. Jakaś ty dobra, powiedział jakoś cieplej.

— O! nie. Czy głowa bardzo cię boli? — zapytała troskliwie.

— Boli ciągle — odrzekł Lucyan, strasznie tu duszne powietrze; te klitki takie nizkie.

Julcia wybrała dla brata najobszerniejszy pokój, aby mu było wygodnie, narzekanie jego na panujące tutaj duszne powietrze i wyrażenie "klitki", przywiodło jej na myśl, wbrew intencyi Lucyana, iż jemu, przyzwyczajonemu do obszernych i wygodnych apartamentów, jest tutaj nieznośnie. A przecież ona z taką troskliwością urządziła ten pokój dla brata, zdawało jej się, że tu jest ładnie i miło. Zrobiło się jej jeszcze smutniej, ale nie zdradziła się z tem przed Lucyanem.

Brat starszy i młodszy.

Na trzeci dzień po przybyciu Lucyana, Staś, który zwierzał się ze wszystkiem swojej siostrzyczce, rzekł do niej po niejakim namyśle.

— Wiesz Julciu? Ja nie lubię tego Lucyana.

— Co ty mówisz Stasiu! — zawołała z żywą niespokojnością Julcia. Nie powinieneś się tak wyrażać o starszym bracie.

— Dlaczego nie powinienem? Przecież ojciec każe, żebym zawsze mówił prawdę.

— Tak, ale nie lubić brata, to jest tak źle, jak kłamać. Powinieneś starać się zwyciężyć te złe uczucie i kochać tego brata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

[Dokończenie.]

Aza, rzuca się na ciało: Tumry, Tumry! mój jedyny! Ah, zimny, martwy! **łkając rozpaczliwie.** Ah, ah, ah, oh, oh, jam go zabiła. **Biega od jednego do drugiego, łamie ręce, rwie włosy.** Pomocy, Ratunku, on umrzeć nie może, ja go stracić nie mogę! pomocy! **obejmuje kolana Aprasza.** Apraszu dam życie, dam siebie, tylko go ratuj! Będę Twoją, słyszysz! Masz mnie, bierz mnie, tylko mi oddaj Tumrego, oddaj kochanka! Litości, miłosierdzia! miłosierdzia! oh!

Motruna, przed chwilą przyszedłszy do siebie, przyprowadzona przez Janka do Tumrego, chwiejącym krokiem klęka nad zwłokami, wybucha płaczem: Tumry nie żyje! nie żyje! o Jezu! Jezu! **wznosi ręce do modlitwy.**

Aza: Nie żyje... więc i ja umrę z nim razem, **rzuca się na ciało Tumrego, tuląc twarz do jego piersi.**

Aprasz, odbiera bizun Puzie, który stoi ogłupiały — do kobiet: Pilnować jej!

Janko, d. s.: No Janku, teraz chata za wsią na twej opiece. **Głośno do Motruny, Pójdź!**

Motruna, klęcząc: Nie, zostań — módl się ze mną! **wznosi ręce i oczy w niebo, Janko klęka przy niej!**

Aprasz: A my, dzieci, dalej w drogę! zdała od tych miejsc potępionych, od tej wsi przeklętej, **wskazuje Azę,** Brać ją!

Cyganie odrywają szamocącą się Azę od ciała i uprowadzają z sobą. — Ugrupowani do wymarszu znikają w kulisie śpiewając. Na scenie zostają Motruna i Janko, klęcząc i modląc się nad ciałem.

ŚPIEW Nr. 11.

Marsz żałobny cyganów.

Gdy w śmierci śnie spoczywa brat kochany
Żałobny śpiew na jego wzniesiony zgon
Niech jego duch uleci w kraj świetlany,
A Bóg mu da niebiańskich uciech plon.

Kurtyna wolno spada.

KONIEC.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

— Nie powiem więcej ni słowa! — rzekł Zagłoba — daj mnie tylko parol kawalerski, że co bądź się z Ketlingiem pokaże, przez miesiąc zostaniesz z nami. Trzeba, byś i Skrzetuskiego zobaczył... Jeśli później zechcesz wrócić do habitu, nikt ci impedimentów nie będzie stawiał.

— Daję parol! — rzekł pan Michał.

I zaraz jęli o czem innem rozmawiać. Pan Zagłoba począł opowiadać o konwokacyi, o tem, jak sprawę rugów przeciw księciu Bogusławowi poruszył i o Ketlingowej przygodzie. Chwilami wszelako przerywał opowiadanie i pogrążał się w myślach. Musiały to być wszelako wesołe myśli, bo od czasu do czasu uderzał rękoma o kolana i powtarzał:

— Hoc! hoc!

W miarę jednak, jak zbliżali się do Mokotowa na twarzy pana Zagłoby pojawiła się pewna niespokojność. Obrócił się nagle do Wołodyjowskiego i rzekł:

— Pamiętasz? dałeś parol, iż cokolwiek się z Ketlingiem pokaże, przez miesiąc zostaniesz z nami?

— Dałem i zostanę — odrzekł Wołodyjowski.

— Ot i Ketlingowy dwór — zawołał Zagłoba. — Zacnie mieszka.

Poczem zakrzyknął na woźnicę:

— A pal-no z bata! Święto dziś w tym domu będzie!

Rozległy się gromkie trzaskania z bicza. Ale jeszcze wasąg bramy nie przejechał, gdy z ganku wypadło kilku towarzyszów, pana Michałowych znajomych; byli między nimi i starzy kompanionowie z czasów Chmielnicczyzny i młodzi towarzysze z czasów ostatnich; między nimi pan Wasilewski, i pan Nowowiejski, dzieciuchy jeszcze, ale kawalerowie ogniści, którzy w pacholęcym wieku uciekłszy ze szkół, od kilku lat wojnę praktykowali, pod panem Wołodyjowskim służąc. Tych lubił mały rycerz niezmiernie.

Ze starszych był pan Orlik, herbu Nowina, z czaszką złotem lutowaną, bo mu ją szwedzki granat czasu swego nadłupał, i pan Ruszczyc, pół dziki rycerz stepowy, niezrównany zagończyk, jednemu Wołodyjowskiemu w sławie ustępujący, i kilku innych. Wszyscy, dojrzawszy dwóch mężów na powózce poczęli krzyczeć:

— Jest! jest! Vicit Zagłoba! Jest!

I rzuciwszy się ku wasągowi, porwali małego rycerza na ręce i nieśli ku gankowi, powtarzając:

— Witaj! żyj nam towarzyszu najmilszy! Mamy cię i nie puścim! Vivat Wołodyjowski, pierwszy kawaler, ozdoba wszystkiego wojska! W step z nami bracie! Na dzikie Pola! Tam ci wiatr smutki wywieje.

Na ganku dopiero puścili go z rąk. On witał się ze wszystkimi, bo bardzo był owem przyjęciem rozrzewnion, a potem zaraz począł wypytywać:

— Jak się ma Ketling? Zali żyw jeszcze?

— Żyw! żyw! — odpowiedziano chórem, a wąsy starych żołnierzy poczęły się poruszać w dziwnym uśmiechu. — Chodź do niego, bo nie doleży, tak cię niecierpliwie wygląda.

— Widzę, że nie tak mu blisko do śmierci, jak pan Zagłoba prawił — odrzekł mały rycerz.

Tymczasem weszli do sieni, a ztamtąd do dużej izby. Na środku jej stał stół z przygotowaną ucztą, w jednym zaś kącie tapczan, pokryty białą końską skórą, na którym leżał Ketling.

— Przyjacielu! — rzekł pan Wołodyjowski, spiesząc ku niemu.

— Michale! — krzyknął Ketling, i zerwawszy się na równe nogi, jak gdyby był w pełni sił, chwycił małego rycerza w objęcia.

Ściskali się tedy tak, że Ketling Wołodyjowskiego, a Wołodyjowski Ketlinga podnosił w górę.

— Kazali mi chorobę symulować — mówił Szkot — umarłego udawać, ale przecie na twój widok nie mogłem wytrzymać! Zdrów jestem, jak ryba i żadna przygoda mnie nie spotkała. Ale chodziło o to, żebyć z klasztoru wydobyć... Przebacz, Michale... Z serca uczyniliśmy tę zasadzkę.

— Na Dzikie Pola z nami! — krzyknęli znowu rycerze i poczęli twardemi dłońmi uderzać po szablach, aż chrzest groźny uczynił się w komnacie.

Lecz pan Michał zdumiał bardzo. Przez chwilę milczał, zaczem jął spoglądać na wszystkich, a szczególnie na pana Zagłobę, wreszcie rzekł:

— O zdrajcy! Myślałem, że Ketling na na śmierć usieczon!

— Jakto Michale? — zawołał Zagłoba. — To gniewasz się o to, że Ketling zdrów? — To żałujesz mu zdrowia, a śmierci życzysz. Tak-że to skamieniało ci serce, że radbyś wszystkich na marach widzieć, i Ketlinga, i pana Orlika, i pana Ruszczyca, i tych młodzików, ba! nawet Skrzetuskiego i mnie, który cię jak syna miłuję!

Tu Zagłoba oczy zatknął i wołał jeszcze żałośniej:

— Nic nam po życiu, mości panowie, bo nie masz wdzięczności na tym świecie, jeno zatwardziałość sama.

— Dla Boga! — odpowiedział Wołodyjowski — zła wam nie życzę, aleście mojego smutku nie umieli uszanować.

— Życia nam żałuje! — powtarzał Zagłoba.

— Daj waść spokój!

— Powiada, że smutku jego nie chcemy szanować, a jakież to zdrowie wylelіśmy nad jego nieszczęściem, mości panowie! Prawda! Boga biorąc na świadka, że twój smutek radzibyśmy na szablach roznieść, bo tak zawsze przyjaciele czynić powinni. Ale, że dałeś parol, iż przez miesiąc z nami zostaniesz, to przynajmniej przez ten miesiąc kochaj nas jeszcze, Michale!

— Ja i do śmierci będę waściów kochał! — odrzekł Wołodyjowski.

Dalszą rozmowę przerwało przybycie nowego gościa. Żołnierze zajęci panem Wołodyjowskim, nie słyszeli, jak ów gość zajechał, i spostrzegli go dopiero teraz, we drzwiach. Był to mąż ogromny, wspaniałej tuszy i postawy, twarz miał rzymskiego cezara, w niej potęgę, ale zarazem iście monarszą dobroć i łaskawość. Zgoła był inny od tych wszystkich żołnierzy; znacznie większy, stał wobec nich, jakoby król ptaków, orzeł, stanął wobec jastrzębi, rarogów, kobuzów..

— Pan hetman wielki! — zawołał Ketling i skoczył, jako gospodarz, witać.

— Pan Sobieski! — powtórzyli inni.

Wszystkie głowy pochyliły się w pełnym uszanowania pokłonie.

Przez Wołodyjowskiego wiedzieli wszyscy, że pan hetman przyjedzie, bo był Ketlingowi obiecał, a jednak przybycie jego tak silne wywarło wrażenie, że przez chwilę nikt pierwszy ust nie śmiał otworzyć. Łaska też to była nadzwyczajna. Ale pan Sobieski kochał nad wszystko żołnierzy, zwłaszcza tych, którzy już z nim tylekroć tratowali po karkach czambułów tatarskich; uważał ich jakoby za rodzinę swoją i przeto właśnie postanowił powitać Wołodyjowskiego, pocieszyć go, wreszcie okazaniem niezwykłego faworu i pamięć wśród szeregów zatrzymać.

Więc powitawszy się z Ketlingiem, wyciągnął zaraz ręce ku małemu rycerzowi, a gdy ów się zbliżył i za kolana go uchwycił, ścisnął mu dłońmi głowę.

— No stary żołnierzu! — rzekł — no! Boża ręka cię przycisnęła do ziemi, aleć cię ona podniesie i pocieszy... Bóg z tobą! Już też zostaniesz z nami...

Szlochanie wstrząsnęło piersią pana Michała.

— Ostanę! — rzekł wśród łez.

— To i dobrze, takich mi, jak najwięcej! A teraz, stary towarzyszu, przypomnijmy te czasy, kiedyśmy to w ruskich stepach pod namiotami do uczty siadali. Dobrze mi między wami! Dalej, gospodarzu, dalej!

— Vivat Joannes dux! — zakrzyknęły wszystkie głosy.

Uczta się rozpoczęła i trwała długo.

Nazajutrz przysłał pan hetman dla Wołodyjowskiego bułanego dzianeta wielkiej wartości.

ROZDZIAŁ VI.

Ketling z Wołodyjowskim obiecywali sobie, byle się okazya trafiła, znowu strzemię przy strzemieniu jeździć, przy jednym ogniu siadać, z głowami na jednej kulbace sypiać.

Ale tymczasem wypadek ich rozłączył, nie później niż w tydzień po pierwszem powitaniu. Oto z Kurlandyi przybył posłaniec z oznajmieniem, iż ów Hassling, który młodego Szkota był adoptował i majętnością obdarzył, teraz nagle zachorzał i przybranego syna pilno widzieć pożąda. Młody rycerz nie namyślał się; siadł na koń i pojechał.

Przed wyjazdem prosił pana Zagłoby i Wołodyjowskiego, by dom jego uważali za swój własny i tak długo w nim mieszkali, pókiby się im nie sprzykrzyło.

— Może Skrzetuscy przyjadą — mówił. — Gdy elekcya nastanie, przynajmniej on sam z pewnością przybędzie; ale choćby ze wszystką dziatwą, znajdzie się tu dla całej rodziny miejsce. Ja nikogo z krewnych nie mam, a choćbym i braci miał, nie byliby mi od was bliżsi.

Zagłoba szczególnie był z tych zaprosin rad, bo mu było w domu Ketlingowym bardzo wygodnie, lecz przydały się i one dla pana Michała.

Skrzetuscy wprawdzie nie przyjechali, ale natomiast dała znać o swem przybyciu siostra Wołodyjowskiego, która była za panem Makowieckim, stolnikiem latyczowskim. Wysłaniec jej przyjechał na dwór hetmański dopytywać, czy kto z dworzan czego o małym rycerzu nie wie. Oczywiście wskazano mu natychmiast dom Ketlingowy.

Wołodyjowski uradował się bardzo, bo lata całe upłynęły od czasu, jak pani stolnikowej nie widział, a dowiedziawszy się, że w braku lepszej gospody stanęła na rybakach, w nędznym domku, polecił zaraz, by ją do Ketlingowego dworu zaprosić.

Szaro już było, gdy wpadł do niej, ale poznał ją od razu, chociaż dwie inne jakieś niewiasty znajdowały się z nią w izbie, bo pani stolnikowa była małego wzrostu, jak kłębek nici. Ona także go poznała; więc padłszy sobie w objęcia, długi czas nie mogli słowa przemówić i on czuł jej ciepłe łzy na twarzy, a ona jego; przez ten czas owe dwie inne niewiasty stały jak świece, przyglądając się powitaniu.

Pierwsza pani Makowiecka odzyskała mowę i poczęła wykrzykiwać cienkim i dość piskliwym głosem:

— Ile lat! ile lat! Boże cię wspomóż, bracie najukochańszy! Jak tylko przyszła wieść o twojem nieszczęściu, zaraz zerwałam się jechać. I mąż mnie nie wstrzymywał, bo od Budziaku burza grozi... Mówiono też o białogrodzkich Tatarach. I pewno szlaki się zaczernią, bo ptactwa okrutne stada widać, a przed każdym napadem zawsze tak jest. Boże cię pociesz, bracie kochany! drogi! złoty! Mąż sam na elekcyę ma tu przyjechać, więc mi powiedział tak: weź panny i jedź wcześnie. Michała |powiada| w smutku utulisz, przed Tatary i tak |powiada| trzebaby gdzie głowy schronić, bo kraj stanie w ogniu, więc jedno z drugiem się układa. Ruszaj |powiada| do Warszawy, gospodę dobrą zajmij, póki czas, żeby było gdzie mieszkać. On tam z powietnikami na szlaki ruszy ucha nadstawiać! Wojska mało w kraju. U nas tak zawsze. Mój-że ty Michale kochany! Chodź do okna, niechże ci w twarz spojrzę. Gęba ci schudła, ale w smutku nie może inaczej być. Łatwo było powiedzieć mężowi na Rusi; szukaj gospody! a tu nic nigdzie; my same, ot, w chałupie. Ledwie trzy wiązki słomy na spanie dostałam.

— Pozwól siostro!.. rzekł mały rycerz.

Ale siostra nie chciała pozwolić i mówiła dalej, jakoby młynek turkotał.

— Tuśmy stanęły, nie było gdzieindziej. Gospodarzom jakoś wilkiem z oczu patrzy, może i źli ludzie. Prawda, że to mamy czterech czeladzi, dobrych pachołków, a i my same nie płochliwe, bo to w naszych stronach i niewiasta kawalerskie serce mieć musi, inaczej nie mogłaby tam mieszkać. Mam też bandolecik, który zawsze z sobą wożę, a Baśka dwie krucice. Jeno Krzysia oręża nie kocha... Ale że to obce miasto, więc wolałybyśmy w jakiej pewniejszej gospodzie się zatrzymać...

— Pozwól siostro.. powtórzył pan Wołodyjowski.

— A ty gdzie mieszkasz Michale? Musisz mi pomódz w wyszukaniu gospody, boś w Warszawie bywały...

— Gospodę mam gotową — przerwał pan Michał — i tak zacną, że senatorski dwór mógłby w niej stanąć. Mieszkam u mego przyjaciela, i zaraz cię tam zabiorę...

— Ale pamiętaj, że nas trzy i dwie sługi i czterech czeladzi. Toż na Boga! Ja cię dotąd z kompanią nie poznajomiłam!

Tu zwróciła się do towarzyszek:

— Waćpanny wiedzą, kto on, ale on nie wie, kto waćpanny; uczyńcie choć i po ciemku znajomość. Nawet nam w piecu dotąd nie zapalono... To jest panna Krystyna Drohojowska, a ow-ta panna Barbara Jeziorkowska. Mąż mój jest opiekunem ich i ich majętności, a one z nami mieszkają, bo sieroty. Samotnie zaś mieszkać tak młodym panom nie wypada.

Przez czas, gdy stolnikowa mówiła, Wołodyjowski skłonił się żołnierskim obyczajem; panny chwyciwszy palcami za suknie, dygnęły obie, przyczem panna Jeziorkowska rzuciła głową, jak młody źrebak.

— Siadajmy i jedźmy! — rzekł. — Mieszka ze mną pan Zagłoba, którego prosiłem, ażeby wieczerzę przygotować kazał.

— Ten sławny pan Zagłoba? — spytała nagle panna Jeziorkowska.

— Baśka cicho! — rzekła pani stolnikowa. — Boję się tylko, czy kłopotu nie będzie.

— Już jak tam pan Zagłoba o wieczerzy myśli — odparł mały rycerz — to starczy, choćby nas dwa razy tyle przyjechało. Każcie waćpanny łuby wynosić. Wziąłem też i wózek pod rzeczy, a karabon Ketlingowy tak obszerny, że we czworo wygodnie się pomieścić możemy. Ot, co mi przychodzi do głowy; jeśli pachołkowie nie pijacy, niech tu do jutra z końmi i wielkiemi rzeczami pozostają, a my weźmiem jeno, co najpotrzebniejsze.

— Nie mają potrzeby zostawać — rzecze pani stolnikowa — bo wozy jeszcze nie wyładowane, tylko konie wprzęgnąć i mogą zaraz jechać. Baśka, idź przypilnuj!

Panna Jeziorkowska wskoczyła do sieni, a w kilka pacierzy później wróciła z oznajmieniem że wszystko gotowe.

— To i czas! — rzekł Wołodyjowski.

Po chwili siedzieli w karabonie i jechali do Mokotowa. Pani stolnikowa z panną Drohojowska zajęły tylne siedzenia, na przodku zaś usadowił się mały rycerz koło panny Jeziorkowskiej. Ciemno już było, więc twarzom ich nie mógł się przyjrzeć.

— Waćpanny znają Warszawę? — spytał, pochyliwszy się do panny Drohojowskiej i podnosząc głos, aby turkot karabonu zagłuszyć.

Nie odrzekła nizkim ale dźwięcznym głosem. — Parafianki z nas prawdziwe i dotąd nie znamy ni sławnych miast, ni sławnych ludzi.

To rzekłszy, skłoniła nieco głowę, jakby dając znać, że do tych pana Wołodyjowskiego zalicza, on zaś przyjął wdzięcznie odpowiedź. "Polityczna jakaś dziewczyna!" — pomyślał i zaraz zaczął łamać głowę, jakimby w zamian ruszyć komplementem.

— Choćby to miasto było i dziesięć razy większe niż jest — rzekł wreszcie — jeszczebyście waćpanny najcelniejszy jego mogły stanowić ornament.

— A waćpan zkąd wiesz, kiedy ciemno? — spytała nagle panna Jeziorkowska.

— Ot! koza! — pomyślał pan Wołodyjowski.

Ale nie odrzekł nic i czas jakiś jechali w milczeniu; w tem znów panna Jeziorkowska zwróciła się do małego rycerza:

— Nie wiesz waćpan, czy tam w stajniach dojść miejsca, bo to mamy dziesięć koni i dwa podjezdki?

— Choćby i trzydzieści; znajdzie się gdzie pomieścić.

A panna na to:

— Fiu! fiu!

— Baśka! — rzekła tonem perswazyi pani stolnikowa.

— Aha! dobrze! Baśka! Baśka! A na czyjej głowie były konie przez całą drogę?

W ten sposób rozmawiając, zajechali przed dom Ketlingowy.

Wszystkie okna jasno już były oświetlone na przyjęcie pani stolnikowej. Wybiegła służba z panem Zagłobą na czele, który przyskoczywszy do wasągu i ujrzawszy trzy niewiasty, spytał zaraz:

— W której-że z pań mam zaszczyt powitać osobliwą moją dobrodziejkę, a zarazem siostrę mego najlepszego przyjaciela Michała?

— Jam jest! — odrzekła pani stolnikowa.

Wówczas Zagłoba chwycił ją za rękę i począł pośpiesznie całować, powtarzając:

— Czołem biję, czołem!

Następnie pomógł jej zsiąść z karabonu i prowadził z wielką atencyą, oraz z szurganiem nogami do sieni.

— Niech mi za progiem jeszcze raz będzie wolno powitać — mówił po drodze.

A tymczasem pan Michał pomagał zsiadać pannom. Że zaś karabon był wsoki, a stopnia po ciemku trudno było nogą zmacać, więc chwycił wpół pannę Drohojowską i uniósłszy ją w powietrzu, postawił przed sobą na ziemi. Ona zaś, nie opierając się, zaciężyła przez oka mgnienie piersią na jego piersi i rzekła:

— Dziękuję waćpanu!

Pan Wołodyjowski zwrócił się z kolei do panny Jeziorkowskiej, ale ona zeskoczyła już na drugą stronę wasągu, więc podał ramię Drohojowskiej.

W izbie nastąpiła znajomość z panem Zagłobą, który na widok dwóch panien wpadł w doskonały humor i zaraz zaprosił do wieczerzy. Już też i dymiło się z półmisków na stole, a jak przewidywał pan Michał, wszystkiego była taka obfitość, że i na dwa razy tyle osób-by starczyło.

Więc usiedli. Pani stolnikowa zajęła naczelne miejsce, obok niej Zagłoba po prawicy, a za nim panna Jeziorkowska. Wołodyjowski siadł z lewej strony, obok Drohojowskiej.

I tu dopiero mały rycerz mógł się dobrze pannom przypatrzyć.

Obie były ładne, ale każda w swoim rodzaju. Drohojowska miała czarne, jak krucze skrzydła włosy, takież brwi, duże błękitne oczy, płeć smagłą a bladą i tak delikatną, że widać jej było przez skórę niebieskie żyłki na skroniach. Ledwie dostrzegalny ciemny puszek pokrywał jej wierzchnią wargę, uwydatniając usta słodkie, a ponętne, jakby trochę do pocałunku złożone. Była w żałobie, bo niedawno ojca straciła, i ta barwa stroju, przy delikatności cery i czarnych włosach, nadawała jej pewien pozór smutku i surowości. Na pierwszy rzut oka wydawała się starszą od swojej towarzyszki, i dopiero przyjrzawszy się lepiej, spostrzegł pan Michał, że krew pierwszej młodości płynęła pod tą przeźroczystą skórą. Im więcej patrzył, tem więcej podziwiał: i pańskość postawy i szyję łabędzią i te kształty smukłe, a pełne dziewiczych uroków.

— To jest wielka pani — myślał sobie — która duszę musi mieć wspaniałą! Za to ta druga istny pacholik!

Jakoż porównanie było trafne.

Jeziorkowska o wiele była od Drohojowskiej mniejsza i wogóle drobna, choć nie chuda; różowa, jak pączek róży, jasnowłosa. Ale włosy miała widocznie po chorobie obcięte i w złotą siatkę schowane. Te jednak, na niespokojnej głowie siedząc, nie chciały także zachować się spokojnie, jeno wyglądały kończykami przez wszystkie oka siatki, a nad czołem tworzyły bezładną płową czuprynę, która spadała aż na brwi, na kształt kozackiego osełedca, co przy bystrych, niespokojnych oczach i zawadyackiej minie, czyniło tę różową twarzyczkę podobną do twarzy żaka, który jeno patrzy: jakby co zrobić bezkarnie.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

Siedmiu robotników zginęło.

EASTON, Pa., 21 lipca. — Siedmiu robotników zginęło podczas robót na torach kolei "Delaware, Lackawanna and Western," z powodu przedwczesnej eksplozyi patronu dynamitowego.

Robotnicy zasypani zostali w głębokiej jamie przez ziemię i kamienie; dwóch robotników wyratowano; są oni atoli śmiertelnie pokaleczeni.

Dziesięcioletni morderca.

BURLINGTON, N. J. —Fatalny wpływ wywarły ruchome obrazki na dziesięcioletniego chłopca, który naśladując desperata, jakiego na nich widział, zastrzelił trzyletnią dziewczynkę, Franciszkę Lord z Burlington, N. J. Niewiadomo wprawdzie napewno, kto morderstwo popełnił, ale dwaj chłopcy: Józef Kane i Tomasz Okaz, znajdują się w ręku policyi. Kane miał podobno starą strzelbę i straszył nią dzieci sąsiada, każąc im podnosić ręce do góry.

Małe dziewczę bawiło się przed domem swych rodziców. Strzał trafił ją prosto w głowę i zabił na miejscu.

Awantury strajkowe.

PITTSBURG, Pa., 22 lipca. — Kompania Pressed Steel Car Co. w McKees Rocks, Pa. nakazała sądownie swoim dawnym robotnikom, będącym obecnie na strajku, wynieść się z domów kompanicznych. W czterech domach usłuchali robotnicy wezwania i mieszkanie opuścili, lecz w parę godzin później próżne te domy spłonęły. Jako podpalaczy podejrzywają strajkerów i kilku z nich aresztowano. Strajkierzy w liczbie 6,000 otoczyli wczoraj fabryki, bo im ktoś doniósł, że przybędą łamistrajki, lecz pogłoska się nie sprawdziła, a więc lepiej, bo nie przyszło do krwi rozlewu. Wszelkie usiłowania aby doprowadzić do porozumienia walczące strony przez sąd rozjemczy spełzły na niczem.

Ofiary kopalni.

LANGENDRER, Pa., 22 lipca. — Skutkiem wybuchu gazów w kopalni Mansfield, szesnastu górników utraciło życie, a wielu wydobyto nieprzytomnych i odstawiono do szpitali. Wnętrze kopalni uszkodzone wybuchem, który się zdarzył wczoraj rano. W kopalniach tamtejszych pracuje wielu Polaków.

Shea uznany winnym.

NEW YORK, N. Y., 22 lipca. — Cornelius P. Shea, osławiony były prezydent międzynarodowej unii woźniców w Chicago, znany łapownik i awanturnik wmieszany nawet w sprawy morderstwa podczas strajku woźniców w naszem mieście, został przez sąd przysięgłych uznany winnym usiłowanego morderstwa na osobie panny Alicyi Walsh, z którą żył jak mąż z żoną. Pokłóciwszy się z nią zadał jej 27 ciężkich ran nożem. Kobieta wyleczyła się jednak i wytoczyła mu proces. Najwyższa kara za zbójecki napad wynosi 25 lat więzienia i zapewno Shea dostanie się na ten przeciąg czasu pod klucz.

Tama ocaliła miasto.

GOLVESTON, Texas, 22 lipca. — Straszny huragan jaki się rozpasał na morzu Karaibskiem przeniósł się do zatoki meksykańskiej i zagroził wyspie Galveston, na której znajduje się miasto tegoż imienia. Gdyby nie olbrzymia konkretowa tamą zbudowana od strony zatoki przez rząd kosztem $2,000,000 miasto Galveston byłoby niechybnie spotkało nieszczęście jak w roku 1900, gdy wody wtargnąwszy się do miasta, poczyniły straszne spustoszenia i pozbawiły życia 8,000 osób. I tym razem ryczące fale, gnane wichrem o 75 mil szybkości na godzinę, rzuciły się ku miastu, lecz na drodze swojej spotkały zaporę w tamie 17 stopowej, więc się tylko spiętrzyły, rozbiły i cofnęły do łożyska. Miasto ocalało. Zginęło tylko 10 osób stojących na peronie hotelu Tarpon, sześć mil od miasta, gdzie nie sięgała tama.

Oberwanie chmury.

MILWAUKEE Wis., 22 lipca. — Donoszą tu z Ashland, że w północnym Wisconsynie zerwania chmur spowodowały ogromne spustoszenia, szkody wynoszą około $500,000. Zakłady wodne dostarczające siły elektrycznej miastu Ashland zostały kompletnie zniszczone, taki sam los spotkał rządową wylęgarnie ryb koło Bayfield, a miliony ryb uszły w jezioro. Pociągi kursują nieregularnie w całym północnym Wisconsynie, do Ashland żaden pociąg dojść nie może. Rzeka White River wylała na całą swą dolinę, zatapiając domy niżej położone tak, że ledwie dachy z wody wystają. Zerwaniu chmur towarzyszyła burza tak gwałtowna, że podobnej od lat nie pamiętają.

Miasteczko we wodzie.

TWIN VALLEY, Mich., 22 lipca. — Olbrzymie deszcze spowodowały tu wylew rzeki Rice, która zatopiła wieś Heiberg i zerwała na znacznej przestrzeni tory kolei Northern Pacific, powodując wielkie szkody.

Oblężore przez wilki.

SAN BERNARDINO, Cal., 22 lipca. — Niezwykłą przygodę przeżyła pani Geker ze swą 11letnią córką, żona agenta kolei Salt Lake RR., którą przez 48 godzin oblegała gromada głodnych wilków w opuszczonej chacie pasterskiej zdala od siedzib ludzkich. Wilki głodne wściekle darły się do wnętrza chaty, podkopywały się spodem i szarpały deski, a pani Geker z córką broniły się tylko kijami przed bestyami, aż wreszcie nadążył na odsiecz mąż z robotnikami kolejowymi i uwolnił żonę i córkę — ledwie żywe ze strachu i wyczerpania.

Pożar.

LONG BRANCH, N. J. 22 lipca. — Spłonęły tu dwa hotele i siedm składów handlowych; szkoda wynosi $100,000.

Murzyni muszą znajdować się w domu przed 10-tą.

MOBILE, Ala., 22 lipca. — Policya wydała rozporządzenie, aby wszyscy murzyni po godzinie 10ej znajdowali się już w domu; którego murzyna policyant spotka po 10ej w nocy na ulicy — ma go aresztować.

Polacy utonęli.

LA GROSSE, Wis., 22 lipca. — Dwaj Polacy: Józef Bezpalec i Jerzy Łopiec kąpali się tu w rzece Mississippi.

Prąd porwał Bezpalca i zaczął unosić; Łopiec widząc to pospieszył mu na ratunek, a że obaj nie umieli pływać — utonęli.

Bezpalec liczył lat 21, a Łopiec 20.

Potrzeba rąk do pracy.

WASHINGTON, D. C., — Wołania o pomoc w dostarczeniu ludzi do bogatych zbiorów tegorocznych nadchodzą ze Zachodu. Farmerzy zwrócili się do wydziału handlu i pracy, którego obowiązkiem jest dać zajęcie licznym przybyszom z Europy.

Pięćdziesiąt tysięcy.. przynajmniej, krzepkich mężczyzn potrzeba na Zachodzie, i to możliwie jaknajprędzej. Tak oświadczył poseł Stevens z Minnesoty we wtorek. P. Stevens mówi, że Zachód wprost żebrze o robotników by dokonać zbioru pszenicy i innego zboża. Stan wszystkich płodów ziemi jest bardzo dobry.

Urzędnicy Biura handlu i pracy są gotowi wszystkiego dokazać, na co ich siły dozwolą, ale niewiele mogą zdziałać, gdyż najlepsi imigranci, którzy wylądowali w Nowym Yorku i w innych portach, prawie żadnych funduszów ze sobą nie przywieźli, wobec czego nie mogą puścić się w dalszą podróż. Podają też myśl, że koleje mogą wiele dobrego zdziałać dla farmerów z Zachodu i dla imigracyi, przewożąc po cenie kosztu przybyszów do miejscowości, gdzie potrzeba robotników na rolę. Przedsiębiorstwa kolejowe oświadczają urzędnicy wydziału, pomagały, samym sobie, gdyż im oddany byłby transport produktów rolniczych.

Taft widzi siebie na ruchomych obrazach.

WASHINGTON, D. C., 22 lipca. — Prezydent Taft był w środę w 5 centowym teatrzyku ruchomych obrazków i widział siebie wygłaszającego mowę.

Nie było to przedstawienie prywatne, panował tłok. Prezydent siłą utorował sobie drogę w pobliżu sceny i przez piętnaście minut obserwował samego siebie, giestykulującego w czasie mowy.

Prezydent często wybuchał śmiechem z pozycyi, w jakich go aparat fotograficzny przejmował, a opuszczając teatrzyk podziękował właścicielowi tegoż za miłą rozrywkę.

Zwłoki w kufrze..

LYNN, Mass., 23 lipca. — Zwłoki, jak się zdaje Ormianina, znaleziono w kufrze w domu apartamentowym przy ulicy Liberty. W kieszeni surduta znaleziono książkę bankową, wystawioną na nazwisko: Minas K. Marijan.

Pokój w którym kufer się znajdował najął przed tygodniem Franciszek Jones robotnik pracujący w fabryce trzewików; zginął on gdzieś bez śladu.

Porozumienie nastąpiło.

WASHINGTON, 23 lipca. — Prezydetnowi Taftowi udało się nareszcie, pogodzić stronnictwa republikańskie w sprawie taryfy cłowej. Wczoraj odbyło się narada w Białym Domu, w której uczestniczyli: Prezydent, senator Aldrich i poseł Payne. Obaj ostatni zapewnili Prezydenta że wszelkie nieporozumienia pomiędzy senatem a Izbą poselską, w sprawie taryfy cłowej, będą pomyślnie załatwione. "Insurgenci" republikańscy zgadzają się na to, by naftę zwolnić zupełnie od cła.

Ofiary huraganu i powodzi.

HOUSTON, Texas, 23 lipca. — Nadeszły tu sprawozdania dokładne o huraganie, który nawiedził wybrzeża morskie. W Tarpon Eiland zginęło 12 osób, a przeszło 20 odniosło ciężkie pokaleczenia. Wiadomości nadwożą tu pociągi, gdyż wszelkie połączenia telegraficzne i telefoniczne są przerwane. Szkody są wprost olbrzymie i większe, aniżeli wyrządzone przez orkan w roku 1900.

W samej zatoce Galveston szkody nie są tak znaczne.

BAY CITY, Tex., 23 lipca. — Miasto tutejsze, było punktem środkowym huraganu. Małe dziecko zginęło, a kilka osób odniosło ciężkie uszkodzenia.

Część miasta leży w gruzach; szkody dochodzą do $250.000.

NEW ORLEANS, La., 23 lipca. Szkody są daleko znaczniejsze aniżeli pierwotnie przypuszczano i wynoszą kilka milionów dolarów. Około 25 ludzi zginęło podczas huraganu.

Najwięcej ucierpiały miejscowości: Bay City, Bay Shore, Belasco, Jage, Austin Brazora, Pledger, Allenhurst, Richmond, Palacios, Angleton, Blessings i Eagle Lake.

Pięć osób utonęło.

MICHIGAN CITY, Ind., 23 lipca. — Dwóch chłopców utonęło tu podczas kąpieli w jeziorze Michigan.

DES MOINES, Iowa, 23 lipca. — Z powodu przewrócenia się bacika wycieczkowego utonęło w rzece Racoon trzy osoby.

Nowy strajk.

KENOSHA, Wis., 23 lipca. —W tutejszej fabryce "N. R. Allens Sons Tanning Co." zastrajkowało 1000 robotników, żądając podwyżki płacy; przytem też przyszło do gwałtownych zaburzeń, w których dwu robotników zostało zastrzelonych, a kilkunastu ranionych. Policya, która usiłowała odeprzeć pracych się do wrót fabryki strajkierów, nie zdołała ich uspokoić, kilku też policyantów zostało pokaleczonych, choć właściwie walka sama toczyła się nie z policyą, ale pośród strajkierów. Fabrykę zamknięto. Gubernator Davis, zawiadomiony o zajściu i fatalnych jego rezultatach, polecił na wszelki wypadek przygotować milicyę, aby była gotowa do wkroczenia. Do strajkierów później przyłączyło się nowych 1500 malkontentów, ponowiły się też zaburzenia przed gmachami fabrycznymi, przyczem znowu jeden robotnik został zastrzelony, a szef policyi silnie choć nie niebezpiecznie jest pobity. Kilku strajkierów odniosło rany. Wielką część strajkierów stanowią Polacy, Litwiny i Węgrzy. Wielu przywodców strajkierów aresztowano. W Milwaukee milicya stoi w pogotowiu, by iść do Kenosha w razie potrzeby.

Utrata wagi.

Człowiek tracący szybko swą wagę nigdy nie powinien zaniedbywać tak smutnego objawu, który wskazuje, że ciało jego nie dostaje dosyć, pożywienia, lub żołądek nie może trawić pokarmów, jakie dostaje. Szybka pomoc jest wtedy konieczna, bo zaniedbanie często kończy się śmiercią. Jeżeli się wam uda zmusić organizm do przyjęcia i trawienia tyle pokarmu, ile jest koniecznym dla utrzymania sił i wagi, to wygracie walkę. Najlepsze lekarstwo na to, jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Używajcie go, kiedy zauważycie, że najmniejszy wysiłek was męczy, że apetyt macie słaby i że sen wam nie daje należytego wzmocnienia. Lekarstwo to da Wam zdrowy apetyt, dokładne trawienie, czystą krew, siłę ciała i umysłu. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill

Kapłan polski załagodził strajk.

BUTLER, Pa., 21 lipca. — Spółka "Standard Steel Car Co." pogodziła się ze strajkierami. 3500 robotników przystąpiło do pracy.

Zgodę przeprowadził do skutku ks. Baczewski, proboszcz parafii polskiej, który od zapoczątkowania strajku stał po stronie strajkierów.

Na grunta rządowe.

SPOKANE, Wash., 24 lipca. Wczoraj registrowało się na grunta rządowe 2,000 osób w Spokane, 4,000 w Coeur d'Alene, 5,000 w Missoula i 1,200 w Kalispell. Spodziewanem jest, że na grunta zapisze się około 200,000 osób z których zaledwie 6,000 może otrzymać swoje działki.

Długowieczność.

KOKOMO, Ind., 24 lipca. — Zmarła tu murzynka, nazywana "ciotką" Milly Marlindale, ukończywszy 110 lat życia. Była ona dawniej niewolnicą w południowych stanach i sprzedawano ją kilka razy za dobre nawet pieniądze, gdyż była wyborną kucharką. Uciekła ona z niewoli podczas wojny secessyjnej i przybyła do obozu armii północnej, gdzie przyjęła obowiązki kucharki u pułkownika Harrisona. Miała pięcioro dzieci, które nie żyją, a najmłodsze umarło przed czterema laty, licząc lat 80.

Jeszcze o strajku w Kenosha, Wis.

KENOSHA, Wis., 24 lipca. — Niezwykle krwawym nazwać trzeba strajk we fabryce tutejszej "Alen Sons Tannery Co.", który jak dotąd kosztuje już kilku ludzi zabitych, a znaczną bardzo liczbę rannych. Na szczęście są widoki, że strajk zostanie dziś lub jutro załagodzony, a narazie panuje spokój. Nawiązano już układy strajkierów z kompanią, która ogłosiła, że jeśli do porozumienia nie przyjdzie, to zamknie swe warsztaty. Strajkierzy domagają się podwyżki tygodniowej od $1.00 do $1.50; kontraktu dwuletniego, oraz wypłaty za dnie, w których strajkowali; kompania odrzekła, że na to się nie zgodzi, raczej zawiesi prace i zamknie fabrykę. Późniejsze żądania strajkerów brzmią: podwyżka o dolara tygodniowo dla wszystkich, oddalenie tych robotników, którzy nie wyszli na strajk, zapłata za czas strajku i uwolnienie aresztowanych. Kompania odrzuciła wszystkie te żądania z wyjątkiem — dotyczącego podwyżki.

Straszna śmierć.

NEW YORK, 24 lipca. — M. Orrize, robotnik w pewnej pralni przypadkiem wetknął rękę w magiel maszynowy i został cały wciągnięty między walce, które nieszczęśliwego rozmiażdżyły w płaski bezkształtny krąg krwawego mięsa.

Stracenie murzyna.

BRANDON, Mich., 24 lipca. — 5000 osób przyglądało się straceniu na szubienicy negra W. Macka, oskarżonego o napad na pewną kobietę. Mack do ostatniej chwili utrzymywał, że jest niewinny. Wśród uczestników tego wstrętnego widowiska było wiele kobiet i dzieci;.... barbarzyńcy!

Tępo idzie z taryfą.

WASHINGTON, D. C., 26 lipca. — Jakkolwiek wspólna konferencya taryfowa trwa już obecnie 3ci tydzień, to jednak nie przyszło w niej jeszcze do zasadniczych postanowień, a to dzięki pozaoficyalnym pertraktacyom i targom wywołanym przez podniesienie znanych postulatów prezydenta Tafta, domagającego się stanowczego zniżenia taryfy — w szczególności zaś uwolnienia od ceł płodów surowych, jak skór, oleju, węgli, rudy żelaznej itd. Zdaje się, prezydent zdoła życzenia swoje istotnie przeprowadzić, jak go o tem rozmaici politycy partyjni zapewniają. W sobotę konferencya odbyła aż 2 sesye — jednakże do uchwał jeszcze nie przyszło, a są na programie naprzód cła od skór i wyrobów skórzanych, butów itd., co do których prezydent żąda również zniżki cłowej, mianowicie z 15 proc. na 10 proc. od wartości.

Kostarika pożycza pieniądze w Ameryce.

NEW YORK, 26 lipca. — Ukończono tu pomyślnie układy w sprawie udzielenia pożyczki w sumie $10,000,000 rzeczypospolitej Kostarika w Ameryce Centralnej. Pożyczką tą rząd Kostariki chce pokryć swoje wszystkie długi. Pożyczkę mają spłacić w latach 50 po 5 proc.; udzielił jej "National City Bank." Dotychczas Kostarika w Anglii zawsze pożyczała pieniędzy.

Na sprzedaż grunt w okolicy Rhinelander, Wis.

Grunt jest dobry, niepiaszczysty. W tej okolicy znajduje się około 35 familii polskich. Mamy polski kościół, dobre drogi, grosernie, salon, hotel i pocztę. Główne miasto jest 11 mil oddalone. W pobliżu znajdują się małe jeziorka z rybami i kaczkami i kurami dzikiemi. Roboty leśnej jest poddostatkiem i można zarobić od $26 do $35. Farmerzy tutejsi kupili grunta od kompanii 10 lat temu a teraz są warci od 3 do 4 tysiące dolarów i dobrze im się powodzi. Jeszcze można te grunta kupić od kompanii po cenie od $5 do $12 za akier. Potrzeba mieć najmniej $500 na rozpoczęcie, a $200 na zadatek zakupna, a resztę można spłacać w mniejszych kwotach na łatwych warunkach. Po dalsze warunki trzeba napisać po angielsku do: W. A. Brown, Rhinelander, Wis., lub po polsku do Steve Nitka, 716 Arbutus, Rhinelander, Wis. |33|

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 29 lipca 1909.

Do Szanownych Czytelników, "Gazety Polskiej".

Mam zaszczyt powiadomić, że od kilku dni wchodzę w skład redakcyi "Gazety Polskiej" i odtąd stale na tej właśnie stronicy omawiać będę wszystkie sprawy społeczne, wszystko co nas boli i czego byśmy sobie życzyli, aby było spełnione.

Do współpracownictwa zabieram się z całą ochotą i szczerą chęcią żywszego pchnięcia naprzód. tych wszystkich spraw i ideałów, którym "Gazeta Polska", z czcigodnym Nestorem dziennikarstwa naszego, ob. W. Dyniewiczem na czele, służy od założenia lat blisko czterdzieści. Zaproszenie do współpracownictwa przyjąłem tem ochotniej, że kierunek "Gazety Polskiej" zgodnym jest z memi własnemi pragnieniami i dążeniami, któremu też oddałem w usługi całą swą duszę i wszystkie siły, jakimi rozporządzam.

Stanisław Osada.

Uwagi Redakcyi.

Uwagę Sz. Czytelników naszych a także i kolegów po piórze zwracamy na artykuł pt. "Wzrost naszych organizacyi za mały". W czasie gorączki przedsejmowej i ogólnego rozagitowania, nie należy spuszczać z oka wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego wszystkim bez wyjątku organizacyom — a tem jest starość i śmierć. Może szanowni koledzy po piórze zechcą tę sprawę szerzej rozwinąć — może z głów swoich zechcą wysnuć jakieś plany systematycznego odmładzania starzejących się szeregów. Temat ogromnie na czasie!

* * *

Burza, która zawichrzyła szeregami naszych Sokołów na zjeździe w Cleveland, jakoś nie cichnie i co chwila na łamach pism rozlegają się ponure grzmoty i zgrzyty, świadczące o rodzeniu się wzajemnej po obu stronach zapalczywości. Padają słowa ostre, insynuacye przykre, a sprawa narodowa cierpi, a obcy, zwłaszcza Niemcy szydzą i cieszą się z tego nowego dowodu naszej niezgodliwości. Kiedyż, kiedyż nareszcie się poprawimy!

* * *

Dla wiadomości naszych śpiewaków notujemy fakt, że na zjazd polskich stowarzyszeń śpiewackich, który się odbył w pierwszych dniach lipca w Poznaniu przybyło z górą 1500 śpiewaków należących do 80 stowarzyszeń. Na urządzonym koncercie było 10-000 słuchaczy. A u nas jak?... Hej koledzy do pracy!

* * *

"Wiarus" z Winony zapowiada rozpoczęcie w najbliższych numerach druku ostatniej powieści Stanisława Osady pt. "Z Pennsylwańskiego Piekła". Taką samą zapowiedź pomieściły "Wiadomości Codzienne", badzo popularny dziennik w Warszawie. Powieści Stanisława Osady osnute na tle naszego zbiorowego życia w Ameryce, cieszą się coraz większem powodzeniem. U nas, drukowane były już w "Nowinach Polskich" z Milwaukee, w "Dzienniku Narodowym", w Chicago, w "Dzienniku Polskim" w Detroit i "Polaku Amerykańskim" w Buffalo. Oprócz tego wyszły w osobnych odbitkach. W Polsce rozpoczęła druk tychże "Biblioteka Dzieł Wyborowych" w Warszawie, a przedruk czasopismo "Świat w Krakowie, "Kuryer Poznański", oraz "Sztandar" i wyżej wspomniane Wiadomości Codzienne w Warszawie. Poważna krytyka literacka w Polsce, przyjęła je bardzo ciepło i życzliwie, poświęcając im dłuższe artykuły recenzyjne.

Powieści te są do nabycia także w Księgarni "Gazety Polskiej".

* * *

W pierwszych dniach września odbyć się ma w mieście St. Louis sejm Związku Wojsk Polskich. Dobrze by było, gdyby wszystkie nasze towarzystwa wojskowe pomyślały o połączeniu się w jedną organizacyę. Byłaby to potęga; ale... Zapewne tysiąc "ale" się znajdzie aby stanąć w poprzek takiemu projektowi.

* * *

W ostatnich dniach donosiły gazety o awanturach aż w dwóch parafiach polskich. W Alpena, Mich., przyszło nawet do krwi rozlewu, gdyż kuzynka księdza stając w jego obronie wystrzałem z rewolweru zraniła aż dwóch parafian. Drugie awantury miały miejsce w parafii św. Józefa w Town of Lake, w Chicago, z powodu powrotu ks. Pyplatza. Wstrzymując się od wypowiedzenia własnej opinii, notujemy zdanie So. Chicagoskiej "Polonii" organu księdza Wojtalewicza, który powiada tak:

> "Ks Pyplatz wyjechał rzekomo dla poratowania zdrowia, w rzeczywistości wyjechał sprzedawać grunt w Tennessee. Gdyby się sprzedaż była udała, ks. Pyplatz byłby nie wrócił do swej parafii, ponieważ byznes się nie udał — wrócił i ztąd zaburzenie. **Że w jednym i w drugim wypadku księża powinni zrezygnować, zdaje się być** racyonalnem. Dlaczego siać niezgodę i rozbrat?

* * *

W pierwszych dniach lipca odbył się w Krakowie zjazd jednej z najpożyteczniejszych instytucyi galicyjskich — mianowicie "Kółek Rolniczych". Jest ich obecnie ogółem 1340, z ogólną liczbą 52-375 członków, a majątek tychże przedstawia wartość kilkunastu milionów koron. Jest to instytucya prawdziwie chłopska, a ci ze starych naszych osadników, którzy myślą, że Galicya jest najbiedniejszym i najciemniejszym kątem na świecie, bardzo się mylą. Z jednem mają tylko wielką biedę nasi bracia "Galicyanie" — oto mnożą się jak... króliki, wobec czego, pomimo największej zabiegliwości, zawsze im za mało i ziemi i zarobków. Nic dziwnego, że takiemi gromadami przyjeżdżają do nas, do Ameryki.

* * *

W Kołomyi, polskiem mieście, ruskiej części Galicyi, odbył się przed dwoma tygodniami walny zjezd delegatów Towarzystw Szkoły Ludowej. Wspaniała ta organizacya oświatowa, popierana przez całe spełeczeństwo liczy obecnie 26,000 członków, i opiekuje się założonymi przez siebie 369 szkołami, w których pobiera naukę 10,000 dzieci. Szkoły tej organizacyi zakładane są tam, gdzie rząd nie chciał lub nie mógł otworzyć szkół rządowych. Oprócz tego, ta sama organizacya założyła 1715 czytelń ludowych, z których korzysta kilkadziesiąt tysięcy czyteników. Skoro dodamy do tego owych 52,000 członków kółek rolniczych, owych przeszło sto tysięcy członków składających swe oszczędności w ludowym banku oszczędnościowym, to przyjdziemy do przekonania, że biedna Galicya robi naprawdę olbrzymie postępy w swoim rozwoju kulturalnym, wobec którego nasze polsko — amerykańskie wysiłki na tem samem polu wychodzą dość blado.

* * *

Szczególnie uderzyć nas musi ten wybitny prąd, tak wyraźnie zaznaczający się w Galicyi, ściągania się w wielkie gromady towarzystw, mających cele pokrewne. Organizacye oświatowe imponować muszą już samemi cyframi. U nas — niestety — gdyby nie pośmiertne. nie mielibyśmy wcale takch wielkich organizacyi, — chociaż — gdyby nie ta nieszczęsna parafiańszczyzna, moglibyśmy je mieć od razu! Pomyślmy tylko, coby to za wspaniała powstać mogła organizacya, gdyby tak zorganizowali się w jedno opiekunowie naszych 600 szkól parafialnych... Coby to można wspólnemi siłami zrobić dla dobra i rozwoju tych szkół... Ale... Pomówimy o tem zresztą obszerniej w następnych numerach.

* * *

"Polonia" w South Chicago przypomniała ogółowi jedną ważną sprawę, mianowicie, że duchowieństwo nasze dotąd wcale nie jest zorganizowane.

Jest to istotny smutny bardzo fakt; bo i jakże możemy żądać od społeczeństwa, by jakiś ład między sobą zaprowadziło, skoro jego "naturalni kierownicy" — nie tylko nie są zorganizowani, ale nawet dobrze nie wiedzą, ilu ich jest. Wprawdzie istnieje tak zwany "Catholic Directory", w którem notowane są nazwiska wszystkich księży, ale — jak poznać polskiego księdza, który ma nazwisko niemieckie, angielskie, francuskie, a takich przecież jest dosyć sporo. Zorganizowanie się polskich księży jest bodaj pilniejsze, niż "Związek Jedności".

* * *

Sprawa głośnego zakazu kardynała Puzyny co do pomieszczenia zwłok Słowackiego na Wawelu, wyjaśniła się o tyle, że tylko on sam, a nikt więcej ze sfer kościelnych i całego episkopatu polskiego nie może być uważanym za winnego wszystkim awanturom, które z tego powodu wynikły.

Prasa polska pomieszcza pomiędzy innymi także zdanie arcybiskupa Teodorowicza, ze Lwowa, który wcale niedwuznacznie potępił ten zakaz kardynalski.

Oto zdanie arcybiskupa:

> "Słowacki był godzien pogrzebu katolickiego w całej pełni i też po katolicku był pochowany. Bo ten, który od obojętności religijnej postępuje do żywej wiary, który idzie na mszę św., by podziękować Chrystusowi za szczęśliwie napisany utwór, który z biblią w ręku godzinami klęczy na grobie Chrystusa, by potem w szczerej spowiedzi obmyć swoje winy, który wyraża publiczny żal, jeżeli w pismach jego były ustępy, nie licujące z późniejszym stanem jego duszy, ten, który kończy życie, tak prześliczną, tak na wskroś chrześciańską śmiercią, ten chyba pod każdym względem umarł jako dziecię najoddańsze kościoła.
>
> Lecz gdyby nawet jego życie religijne nie dało tylu świetnych dowodów jego żywej wiary, to i wtedy jeszcze kościół, raz tylko biorąc wzgląd na kwalifikacye duchowe, to jest przy pogrzebie, już więcej teraz przy ponownem sprowadzaniu zwłok do mauzoleum się nie pyta."

Tak więc kardynał Puzyna ma przeciwko sobie i swojemu zakazowi — wszystkich, cały kraj, wszystkie stronnictwa, a nawet episkopat i... jeszcze się opiera.

* * *

W numerze piątkowym dziennika "Nowiny Polskie" wychodzącego w Milwaukee, Wis., czytamy, że p. Motykowski będzie redaktorem "Gazety Polskiej" od 1-go sierpnia.

Wiadomość ta jest mylną.

WZROST NASZYCH ORGANIZACYI ZA MAŁY.

Za kilka tygodni odbędą się sejmy naszych dwóch największych organizacyi polskich, Związku Narodowego i Zjednoczenia P. R. K.

W gazetach pełno teraz "głosów przedsejmowych", pełno rad, wskazówek i kłótni.

"Gazeta Polska" w kłótniach nigdy nie brała udziału, ale jeśli idzie o dobrą radę, o zanotowanie trafnego spostrzeżenia, które korzyść sprawie ogólnej przynieść może i to — i owszem.

Otóż z okazyi tych sejmów, niech nam będzie przedewszystkiem wolno skonstatować, że wzrost obu tych organizacyi, chociaż może wydawać się na oko dość znaczny, **jest stanowczo za mały.**

Obie te organizacye, jak wszystkie inne, opierające swój byt i rozwój na wypłacie pośmiertnego pamiętać muszą, że nauka opierająca swoje twierdzenia na cyfrach i doświadczeniu, doszła obecnie na tem polu do takiej doskonałości, że jest w stanie z całą ścisłą nieomylnością skonstatować czy dana organizacya może dalej żyć, rozwijać się, byt swój utrwalić, lub też kiedy i dlaczego będzie musiała zbankrutować.

Dawniej było zupełnie inaczej.

Dawniej przy zakładaniu organizacyi ubezpieczeniowej, opartej na wzajemności, nikt nie myślał o żadnym rachunku, sięgającym po za najbliższe lata istnienia.

Należało do niej tysiąc członków — ubezpieczonych, każdy na tysiąc dolarów, to w razie śmierci dwunastu z nich w ciągu roku, pozostali przy życiu złożyli po dolarze na miesiąc każdy i — wszystko było w porządku.

Aliści praktyka wykazała, że z biegiem lat, przy naturalnem starzeniu się członków, wypadki śmierci wzrastały coraz bardziej, opłaty na pokrycie zobowiązań wzrastały również co raz wyżej i wyżej, a organizacye tego typu zaczęły bankrutować jedna po drugiej. I setki tysięcy ludzi doszło do przekonania, że płacąc przez cały szereg lat podatki, nie mają wcale pewności, że po ich śmierci zostanie wypłaconą ta suma, na którą się ubezpieczyli.

Zdawać się mogło, że organizacye tego rodzaju wogóle nie mają racyi bytu, że w każdym wypadku tylko pewna część członków — ta mianowicie, która wcześniej wymiera, może liczyć na wypłatę sumy pośmiertnej.

Jednakowoż rachunek wykazał, że tak nie jest, że można ułożyć taki plan, zaprowadzić taki system, by każdej, która ściśle pilnować go zechce, zapewnić wieczny byt i trwały rozwój.

Organizacya, która chce korzystać z tych naukowych wyliczeń i doświadczeń, musi pilnować dwóch rzeczy:

— pierwsze, musi mieć podatek stopniowy z tabelą odpowiadającą wysokości zobowiązań i

— drugie, musi prowadzić statystykę wieku swych członków, pilnując i wytężając wszystkie siły w tym kierunku, aby przeciętny wiek utrzymać na jednakowej wysokości, a im niższym będzie ten wiek, tem lepiej dla organizacyi.

Da się to uskutecznić tylko w ten sposób, że w każdym roku zwerbuje taką ilość nowych i młodych członków, że ci niską ilością lat zrównoważą naturalny przyrost lat członków dawniejszych.

Wytłómaczymy to na przykładzie:

Przeciętny wiek 60.000 członków Z. N. P., [przeciętny wiek, to znaczy liczba lat wszystkich członków dodana razem i następnie podzielona przez 60,000] wynosi obecnie, dajmy na to — 31 lat, za rok — gdyby nie było żadnego przyrostu, wiek ten podniesie się do 32, za pięć do 36. Ale jśli ZNP. zdobędzie w przeciągu roku 10 tysięcy członków dwudziestopięcioletnich, to ci obniżą wiek przeciętny o 60.000 lat — czyli odmłodzą cały związek o jeden rok i utrzymają jego wiek przeciętny w dawnej mierze.

Ztąd wypływa wniosek, że Związek N. P. musiałby się starać i wytężyć wszystkie siły, aby każdego roku wprowadzić do swej organizacyi 10000 młodych mniej niż 25 lat liczących ludzi, bo w przeciwnym razie, wiek jego przeciętny stale będzie wzrastał i smutnego końca organizacya uniknąć nie będzie w stanie.

To samo odnosi się i do wszystkich innych organizacyi. Wszystkie, ile ich mamy, bez wyjątku, ponieważ były zakładane w owym czasie, kiedy o podatku stopniowym i wieku przeciętnym nikt nie myślał, są **o wiele starsze, niż być powinny,** i wszystkie, muszą na gwałt myśleć o odmłodzeniu swojego wieku.

Ale nie wszystkie potrafią się uratować.

Te mianowicie, które dotąd pomimo nawoływań prasy nie zaprowadziły podatku stopniowego, lepiej zrobią, jeżeli zaraz się rozwiążą, bo przynajmniej przestaną w dalszym ciągu ludzi pod fałszywymi pozorami naciągać. Powinny też rozwiązać się i te organizacye, które się przekonały, że nie są w stanie werbować tylu młodych ludzi, ile ich potrzebują do odmłodzenia swojego wieku przeciętnego.

Jeżeli nie zrobią tego same, to za parę lat będą musiały to uczynić pod naciskiem władz krajowych, które już dzisiaj niedwuznacznie uważają ich istnienie za oszukańczy wyzysk

Lepiej będzie, gdy będziemy mieli dwie organizacye, ale pewne, ale mające wszystkie szanse do stałego odmładzania się i racyonalnego prowadzenia interesu niż 20, które po pewnym przeciągu czasu muszą pobankrutować.

Władze krajowe dzisiaj jeszcze nie rozwiązują takich organizacyi, ale — już dzisiaj poszczególne Stany nie wydają im licensyi, a więc pozwolenia na prowadzenie interesu. Zaś zakazy pojawią się prędzej, aniżeli ktokolwiek myśli.

Z polskich organizacyi, jedynie Związek Narodowy ma takie licensye na wszystkie Stany z wyjątkiem dwóch. Kosztowało go to grube pieniądze. Zjednoczenie P. R. K. zapewne pomyśli o tem na przyszłym sejmie, jeżeli władze uznają, że potrafi się jeszcze uratować, otrzyma je, ale za sumy daleko grubsze od Związku.

Inne mniejsze organizacye, obawiamy się, że się zupełnie z temi licensyami spóźniły.

Wracamy do przedmiotu:

Organizacye nasze uratować może tylko wielki przypływ młodych członków. Przyrost dzisiejszy jest stanowczo za mały Sekretarze jeneralni mogliby cyframi wykazać, o ile za mały, mogliby — co do roku obliczyć, o ile przez dwa lata — ostatnie organizacye się postarzały.

Niechżeż sejmy przyszłe o tem przedewszystkiem myślą, niech tę sprawę zbadają gruntownie — i niech zawczasu ułożą plany ratunku, bo — czas i śmierć nie żartują!

Co inni piszą.

Wszystkie prawie poważniejsze pisma w Polsce pomieściły odezwę naszego komitetu przedkongresowego z doniesieniem dlaczego i wśród jakich okoliczności odbędzie się ta nasza wielka narodowa manifestacya w Washingtonie.

Oprócz tego "Słowo Polskie" — bardzo poważny dziennik lwowski pomieścił artykuł prof. T. Siemiradzkiego o tej samej sprawie, w w którym między innemi czytamy, co następuje:

> Na kongres narodowy, połączony z odsłonięciem pomników Kościuszki i Pułaskiego, Związek zaprasza z Europy kilkadziesiąt instytucyi narodowych, przemysłowych i kilkaset osób imiennie. Odezwę Zarządu Zw. w sprawie kongresu musieliście już otrzymać. Byłoby wielce pożądanem, aby Europa nie lekceważyła tej pierwszej próby powszechnego zjazdu polskiego i stanęła do apelu w dobrej liczbie swych przedstawicieli. Może z lekkiej ręki trzeźwych i spokojnie się na świat zapatrujących "Amerykanów" łatwiej tam przyjdzie do wypracowanta jakiejś wspólnej dyrektywy dla całego narodu w jego ciężkich opałach.
>
> Nie nam uczyć was rozumu, bo go macie naogół więcej od nas. Ale my tu z oddalenia patrzymy na wszystko trzeźwiej i spokojniej i czasami widzmy jaśniej z daleka, niż wy możecie widzieć z bliska. Dobrze więc będzie, gdy się spotkamy w większej liczbie i gruntownie pogadamy z sobą o wszystkiem. A gdy raz pójdzie dobrze, to za parę lat drugi taki zjazd będzie można urządzić w Europie i tak dalej, aż wejdą te kongresy narodowe na stały porządek dzienny życia narodowego. Tak robi naród irlandzki, który odbywa swe kongersy narodowe kolejno raz w Ameryce to znów w Europie i dobrze na tem wychodzi. Dobrze by to było, gdyby tak z kilkudziesięciu mężów poważnych z Polski zjawiło się na ten Kongres. Ale — Polska tak daleko, droga taka kosztowna i ocean takim strachem przejmuje.. Wszelako nie traćmy nadziei.

* * *

"Dziennik Polski" z Detroit w dłuższym artykule omawia ostatnie utrudnienia dla wychodźców, jakie przy lądowaniu w Nowym Yorku zarządził nowy komisarz imigracyjny Williams, który w przeciągu kilku tygodni zwrócił do Europy blisko 2,000 emigrantów nie posiadających według niego odpowiedniej kwalifikacyi. Komisarz Williams używa i nadużywa prawa, byle tylko pokazać, że jest wszechwładnym "bosem" na Ellis Island i jeśli tak dalej pójdzie, to zrujnuje on doszczętnie wiele tysięcy naszych rodaków.

Słusznym jest przeto apel "Dziennika Polskiego" pod adresem naszych organizacyi, który brzmi jak następuje:

> Skory do aktów dyplomatycznych zarząd centralny ZNP. powinien coś w tej sprawie zrobić. Powinien — zdaniem naszem porozumieć się z centralnemi zarządami wszystkich innych organizacyi polskich i następnie przedłożyć prezydentowi Taftowi odnośną rezolucyę czy też petycyę, aby jego komisarz nie narażał wychodźców na ogromne straty pieniężne i na niezasłużone cierpienia.

* * *

W dalszym ciągu to samo pismo wygłasza z tego samego powodu następujące proroctwo:

> Tak! tak! Zbliża się coraz bardziej chwila, w której wogóle zamkną się podwoje amerykańskie dla wychodźtwa europejskiego. Obecne starsze pokolenie może już nie dożyje, lecz młodzi napewno jej się doczekają. Na ten temat możnaby napisać masę artykułów, lecz wolimy temu dać spokój, bo krótkowidzącym nawet najsilniejsze okulary nie pomogą, gdy chodzi o patrzenie w dal.
>
> Na razie powiedzieć możemy, tylko tyle, że panowie Williams, Keefe i Nagel są pierwszymi ptakami, które nam zwiastują okropnie ostrą zimę, która grozi emigracyi europejskiej w Ameryce. Takich Williamsów, Keefych i Nagelów będziemy tu mieli coraz więcej, aż nareszcie zamkną się porty amerykańskie dla Europejczyków, tak samo, jak obecnie zamykają się dla Azyatów.

No, tak źle może nie będzie — jak Azyaci, Europejczycy nigdy traktowani nie będą, ale że prawa imigracyjne będą ustawicznie obostrzane, to fakt.

* * *

Mamy do zanotowania powstanie nowego tygodnika polskiego w Shenadoah, Pa., pt. "Tygodnik Górniczy". Gazeta mała, ale przedstawia się dość sympatycznie i przemawia językiem wcale poprawnym. W słowie wstępnem, wydawcy piszą:

> "Tygodnik Górniczy" będzie pismem bezstronnem, bezpartyjnem, zależnem od poparcia ogółu czytelników, bez względu na partye i obozy, o przez to samo zjedna sobie przyjaciół wśród ludzi bezstronnych. Założony w kraju górniczym, interesować się będzie przeważnie sprawami górników.
>
> "Szpalty tego pisma są otwarte dla wszystkich tych, którzy mają na celu dobro emigracyi naszej na obczyźnie, oraz szerzenie oświaty między górnikami, pozbawionymi wskutek swego zawodu dłuższego obcowania z ludźmi zamieszkałymi w wielkich miastach.
>
> Z programu naszego wykluczone są napaści osobiste bez względu na jaką by to nie było krytykę gazeciarską. Starać się będziemy pobudzać naszych braci górników do pracy na polu narodowem, oraz dążyć do zbliżania się z sobą w węzeł serdeczności dwóch pobratymczych narodów Polaków i Litwinów, z których się przeważnie składa armia górników. Oto nasz główny plan i cel naszego pisma, a spodziewamy się, że ludzie dobrej woli pomogą nam do urzeczywistnienia takowego."

* * *

"Gazeta Buffaloska" w ostatnich czasach z dużą rozwagą traktująca różne sprawy, odnoszące się do naszego społecznego życia, podnosi projekt, który z łatwością przez każde towarzystwo może być wykonanym, i który z obowiązku obywatelskiego poniżej powtarzamy, z tem nadmienieniem, że w zupełności zasługuje na to, aby go powtórzyły i poparły wszystki polskie pisma w Ameryce.

A brzmi tak:

> "Każde większe prawie towarzystwo urządza podczas obecnej pory letniej, różne pikniki, lub inne zabawy na świeżem powietrzu, z których niekiedy wpływają poważne sumy do kasy towarzystwa. Pieniądze w ten sposób składane tworzą majątek towarzystwa, wynoszący niekiedy kilkaset dolarów, które pleśnieją w rękach kasyera lub też oddawane do banku, mały procent przynoszą.
>
> Aby więc temi pieniądzmi trochę ruszyć, wyzyskać je jak najlepiej, pozwolimy sobie ponownie przypomnieć towarzystwom, aby każde silniejsze towarzystwo wyznaczyło część swego majątku na utrzymanie przynajmniej jednego polskiego studenta w szkole wyższej.
>
> Za tym studntem nie trzeba daleko szukać. Może nim być zdolny syn, którego z członków, lub zwłaszcza w towarzystwach młodzieży, jednego z pośród członków należy wesprzeć zapomogą na studya.

* * *

To samo pismo w wiadomościach miejscowych donosi:

> "W rozmowie z prezesem gminy związkowej architektem p. Wł. Zawadzkim, dowiedzieliśmy się, że mianowany został komitet złożony z pięciu reprezentantów Zw. N. P., z pięciu reprezentantów Unii Polskiej, oraz pięciu reprezentantów Zj. P R K., który to komitet w imieniu swoich organizacyi, ma zająć się sprawami obchodzącemi cały ogół polonii buffaloskiej, a w pierwszym rzędzie sprawami politycznemi czyli wyborczemi.
>
> Komitet ten dołoży starań, aby Polacy odpowiednio do swej liczby głosów, zajęli w polityce poważniejsze miejsce, jak obecnie.
>
> Taka zgodna obywatelska praca wiele dobrego dla ogółu Polaków przynieść może."

Wspaniała rzecz! Powinszować należy Buffalowianom pięknej inicyatywy. Gdy wszystkie kolonie polskie wstąpią w ich ślady, znikną te różne sztuczne uprzedzenia i będzimy wszyscy dobrymi Polakami, równo dbałymi o wspólne nasze dobro.

* * *

"Dziennik Związkowy" pomieścił onegdaj dwukolumnowy artykuł pełen biadań na polską niezaradność i skarg na starą macierz, **że o nas nie dba, i że nas lekceważy.**

Czytamy tam dosłownie, co następuje:

> "Oto nowy przykład naszej niezradności, lenistwa ogólnego czy niedojrzałości społecznej. Stwierdziliśmy konieczność nawiązania z Europą stosunków handlowych, powołania do życia instytucyi, któraby zajęła się całą transakcyą finansową wychodźtwa z Macierzą, gdyż wielkie dochody z przesyłki pieniędzy idą w kieszenie obce, często nam wrogie lub zupełnie obojętne. O konieczności tej nagadaliśmy się sporo, zjechali do nas nawet specyalni wysłannicy z Europy.. Dr. Gargas napisał w tej kwestyi kilka referatów, wypowiedział sporo odczytów, lwowsko - krakowski Polski Przegląd Emigracyjny", zapowiadał wielkie rzeczy, postanawiając poruszyć przez swe wpływy tak ważną sprawę i w sejmie galicyjskim i w parlamencie wiedeńskim —ale Koło Polskie w Wiedniu, ani Galicyjski Wydział Krajowy nie pomyślał o potrzebie poczynienia jakichś kroków w tej sprawie i pozostało po dawnemu.
>
> Zawód ten Polonia amerykańska odczuwa tem silniej, że jest on jedynym więcej dowodem lekceważenia sobie przez Macierz emigracyi polskiej w Ameryce, pomimo, że ona liczna względnie zamożna, będąca zwłaszcza dla Galicyi potężnym źródłem dochodów. Karygodna oziębłość władz krajowych w Galicyi odnośnie do emigracyi polsko-amerykańskiej naraża cały kraj na wielkie straty i jeszcze raz stwierdza, że Macierz Polonii amerykańskiej nie zna, lub znać nie chce, uważając ją za kopciuszka, którym się i zająć nie warto.
>
> Wobec takiego stanu rzeczy, nie pozostaje nam nic innego, jak dążyć dalej o własnych siłach. Dosyć już tych nigdy nie spełnionych obiecanek, dosyć straty czasu i polegania, na jakichkolwiek nadziejach. Jeśli chcemy stanąć silnie na nogach, sami musimy powołać do życia instytucye, któreby mogły nam zapewnić rozwój ekonomiczny i dać jakie takie polityczne wpływy. Przedewszystkiem powołany jest do tego Związek Narodowy Polski, który złożył już liczne dowody, że przyszłość narodowa, kulturalna i ekonomiczna Polonii amerykańskiej, to jego własna przyszłość. Na nas, Związkowcy ciąży wielki obowiązek ujęcia w swe ręce finansowej strony działalności emigracyi polskiej w Ameryce i pokierowania nią ku pożytkowi ogólnemu. My tylko możtmy podjąć się wielkiego dzieła częściowej emancypacyi ekonomicznej Polonii amerykańskiej, gdyż sprawa ta, to jeden z licznych punktów naszego programu społecznego."

Wszystko to iracyonalne i piękne, ale — o ile my znamy tę sprawę, nie tak łatwe do przeprowadzenia. Przesyłkę pieniędzy np. ująć próbował w swoje ręce także nasz Bank Polski w Chicago, nawiązał nawet w tym celu stosunki z bankami w Polsce. Pokazało się, że dawnymi drogami pieniądze dochodzą o miesiąc lub nawet dwa wcześniej, i że taki interes wcale się nie opłaci.

Podług wydanego prawa pocztowego, nie wolno nikomu bezpłatnie Gazety wysełać. Kto nie opłaci, temu musi być Gazeta wstrzymana.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Walka z Maurami.

MADRYT, 21 lipca. — Generał Marina, tutejszy gubernator hiszpański w Melilla, donosi, że ostatnia — w niedzielę stoczona z Maurami bitwa, należała do bardzo zaciętych i krwawych: po stronie Maurów było 6000 ludzi, Hiszpanie i posiłkujący ich Francuzi liczyli ledwie 2000. Generał Marina posłał do Madrytu prośbę o posiłki, bo dalszych walk z Maurami oczekiwać należy.

— Do stolicy przybył król Alfons — który ostatnio bawił w San Sebastian i naradzał się z premierem Maura o sytuacyi w Marokko; postanowiono posłać posiłki. — W Barcelonie ludność demonstrowała przeciw wojnie ale policya demonstracyę stłumiła.

MADRYT, 22 lipca. — Oficyalne depesze z Melilla donoszą, że Maurowie ponowili ataki na pozycye hiszpańskie. Widocznem jest., że Maurowie starają się zająć wzgórza Atalayon i uderzyć na miejscowość Melilla. Ostatniej nocy bitwa pod Melillą była bardzo krwawa. Walczono bez wytchnienia od godziny 6ej wieczorem aż do świtu. Hiszpanie ponieśli wielkie straty.

MELILLA, 22 lipca. — Maurowie zaatakowali dzisiaj dosyć daleko wysuniętą placówkę hiszpańską, która osłaniała stacyę kolejową. Walka była badzo gorąca, w końcu jednakże Maurowie zostali odparci pociskami z dział Gatlinga.

MADRYT, 22 lipca. — Odbywa się mobilizacya pułków gwardyjskich. Również w Sevilli brygada piechoty otrzymała rozkaz wyruszenia do Melilla z pomocą walczącym towarzyszom broni.

MADRYT, 22 lipca. — Dzisiaj o godzinie 3 w nocy opuściły miasto pierwsze oddziały przeznaczone do Melilla. Pomimo tak niewygodnej pory, zgromadziły się tłumy publiczności, które wyrażały swe oburzenia z powodu wysyłki wojsk. Policya zmuszona była kilkakrotnie atakować tłumy, zanim udało się jej rozpędzić oburzonych ojców i braci żołnierzy.

MELILLA, 23 lipca .— Wojska hiszpańskie otrzymały posiłki. Podczas wczorajszego ataku, Maurowie dotarli do Melilla, na 800 jardów. Na polu bitwy pozostawili 104 poległych.

Generał Marina, zbadawszy dokładnie wszystkie stanowiska wojsk hiszpańskich oświadczył, że walka z Maurami nie jest taka łatwa; odznaczają się bowiem niezrównaną odwagą i posiadają broń najnowszą.

MADRYT, 23 lipca. — Gdy wojska przeznaczone do Melilla, wymaszerowały na dworzec, skąd pociągi miały je przewieźć do Malagi, ludność otoczyła dworzec i zaatakowała policyę by nie dopuścić wojsk do odjazdu.

Wywiązała się walka podczas której policya użyła szabel i rewolwerów. Około 12 osób zostało rannych i kilkadziesiąt — uwięziono. Zaprowadzono nadzwyczajne środki ostrożności, by na przyszłość zapobiedz podobnym zajściom.

BILBAO, 23 lipca. — Gubernator udzielił pozwolenia, na zgromadzenie ludowe, które odbędzie się w niedzielę.

Obywatele chcą w ten sposób zaprotestować przeciw wojnie hiszpańsko-marokańskiej. Zdaje się, że przyjdzie do rozruchów.

MADRYT, 23 lipca. — Wobec rozpaczliwego położenia, w jakiem znajdują się wojska hiszpańskie w Marokko, król zarządził mobilizacyę częściową wojsk. Po wołano pod broń pierwsze rezerwy. Parlament zbierze się by uchwalić dodatkowe kredyty. Możliwie, że generał Weyler, były dowódzca wojsk hiszpańskich na Kubie obejmie naczelną komendę nad armią w Marokko.

Dzienniki postępowe wraz z ludem protestują przeciw prowadzeniu wojny z Marokko, gdyż wojna ta broni interesy prywatne, a to właścicieli kopalń. Prasa domaga się zwołania parlamentu i wzywa rząd, by wyjawił jasno swe zamiary.

MELILLA, Marokko, 24 lipca. — Bitwa południowa w piątek zakończyła się klęską Hiszpanów. Nie mogli oni pod rzęsistym ogniem Maurów utrzymać się na pozycyi zajętej w ciągu dnia i zmuszeni byli cofnąć się do swych poprzednich okopów.

Maurowie podzielili się na dwa oddziały, aby napaść Hiszpanów z dwóch stron jednocześnie; obawiano się nocnego napadu z ich strony.

MELILLA, Marokko, 24 lipca. — Urzędowa wiadomość o bitwie piątkowej z Maurami donosi, że już z brzaskiem dnia ci ostatni wykonali napad na pozycye Hiszpanów, naprzód wystawione. Walka wrzała zawzięta; jeden hiszpański pułkownik i trzej oficerowie zginęli, trzynastu rannych. Straty w szeregowcach jeszcze nie policzone. Pod wieczór ponowili Maurowie napad i to jak słychać ze wszystkich stron.

MADRYT, via Hendaye na granicy francuskiej, 24 lipca. — Generał Marina, główny wódz Hiszpanów w Marokko wzywa rząd do nadesłania mu posiłków, przynajmniej czterech tysięcy ludzi, aby zwycięstwo nad maurami było gruntownym ich pobiciem.

MADRYT, via Badażos na granicy portugalskiej, 24 lipca. — Władze hiszpańskie rozciągnęły ostrą cenzurę nad wiadomościami, nadchodzącymi z teatru wojny w Marokko. Tylko urzędowe depesze można drukować, a nadsyłanie telefonicznych wiadomości do pism prowincyi jest wzbronione.

Rząd utrzymuje, że takie postępowanie jest konieczne ze względów militarnych, a także ze względu na antypatryotyczną kampanię, prowadzoną przez prasę liberalną i republikańską. Całe wydanie piątkowe pisma "El Pais" skonfiskowano, a wszystkie kluby republikańskie w Madrycie zamknięto.

Osoby, które w czwartek uwięziono za demonstracye przeciw wysyłaniu wojska, będą sądzone za bunt i stawione przed sąd wojenny. Rząd powiada, że zagranica wiedzieć powinna iż liberali i republikanie niepopularności wojny używają do celów politycznych i że ciąży na nich podejrzenie o podniecanie do buntu rezerwistów, którzy w wielu wypadkach zmuszeni są pozostawiać swe rodziny bez żadnej pomocy i środków utrzymania.

MADRYT, 26 lipca. — Według ogłoszonych sprawozdań z pola walk pod Melillą ponieśli Hiszpanie dotkliwe straty w ludziach. W szczególności stracili jednego pułkownika i 12 oficerów. Liczby zabitych żołnierzy sprawozdania nie podają. Jenerał Marina zarządził w piątek ubiegły cofnięcie wojsk, by ich w odległych pozycyach nie narażać na nocne napady Marokkończyków. Nadchodzą równocześnie wiadomości, że głównym punktem rekwizycyjnym wojsk hiszpańskich ma być Malaga.

Z prywatnych źródeł dowiadujemy się, że rannych w bitwie pod Melillą żołnierzy w liczbie 80 odwieziono parowcem "Meorquin".

Według wiadomości z Tangeru położenie sułtana Mulai Hafida polepszyło się, gdyż niektórzy wezyrowie okazują skłonność do przeproszenia sułtana i opuszczenia szeregów samozwańczego Mulaja ely Kebira, którego ogłoszono panującym.

Hiszpanie utrzymują ciągły ogień działowy pod Melillą, aby w ten sposób przeszkodzić połączeniu się Kabylów. Kanonierka Alonzo Pinzo wspiera w bombardowaniu swemi działami artyleryę lądową Maurowie ściągają swe siły ze wszystkich stron. Obliczają ich siłę zbrojną na 20,000 ludzi, naprzeciw którym stoi zaledwie 8000 Hiszpanów. Jenerał Marina żąda powiększenia sił zbrojnych do liczby 40,000.

Z za kulis moskiewskich.

KOWNO, Litwa, 24 lipca. — Dwom agentom tajnej rosyjskiej policyi dowiedziono, że sporządzili bombę w tym zamiarze, by ją następnie podrzucić do mieszkania jednego zarobnika i przez to mieć przeciw niemu dowody.

Obydwu agentów skazał sąd na więzienie, każdego na półtora roku. Jeden porucznik policyjny, który podał myśl do tej zbrodniczej machinacyi, uzyskał wolność gdyż nie można mu było dokładnie winy udowodnić.

Robotnik, Polak, o którym mowa był podejrzany o zamordowanie żandarma. Ponieważ jednak wszelkiego rodzaju śledztwa i poszukiwania żadnych obciążających dowodów przeciw niemu nie mogły znaleźć — agienci policyjni koniecznie dowodów tych sami zobowiązali się dostarczyć, i dostarczyli, ale za to znaleźli się w więzieniu.

Nowy gabinet Francyi.

PARYŻ, 24 lipca. — Po długich naradach w ciągu dnia, udało się Arystyderowi Briandowi, któremu prezydent Fallieres polecił utworzenie gabinetu, stworzyć nowe ministeryum; wieczorem o godzinie dziesiątej. Oznajmił on prezydenta ze swym wyborem.

W nowym tym gabinecie ministrami są: premier, sprawy wewnętrznej i wyznań — Briand sprawiedliwości — Barthou wewnętrznych — Pichon; skarbu — Geo. Cochery; szkolnictwa — Doumergeue; robót publicznych poczty i telegrafu — M. Millerand; handlu — Jean Dupuy; rolnictwa — Ruau; kolonii — Tronilot; pracy — Viviani.

Teke wojny i marynarki miał Briand wręczyć swemu wybranemu w sobotę. Podobno gien. Brun i admirał Rone de Lapeyrere są na te stanowiska upatrzeni.

Ministrowie Pichon, Dumergue, Ruau i Viviani zatrzymują teki, które dzierżyli w gabinecie Clemenceaua; Barthon był w ostatnim gabinecie ministrem robót publicznych, poczty i telegrafu. Reszta ministrów, to "homines novi" [ludzie nowi.]

Urząd podsekretarza pócz i telegrafu, który w czasie ostatniego strajku zajmował osławiony Simyan jest zniesiony, a natomiast utworzony jest nowy podsekretaryat w ministeryum skarbu.

Skazany na śmierć.

LONDYN, 24 lipca. — Madarlaja Dhinagri, studenta indyjskiego, który zastrzelił Sir W. H. Curzona Willie i dra. Cawas Lalcaca skazano w piątek w Old Bailey w Londynie, na śmierć. Podczas rozprawy sądowej Hindus siedział nieporuszony na swym miejscu i raz tylko przerwał milczenie okrzykiem: "To, co ja zrobiłem, było czynem patryotyzmu!"

Amerykanin umiera na cholerę.

KRÓLEWIEC, Niemcy, 24 lipca. — Zmarł tu na cholerę młody Amerykanin, nazwiskiem Winfield, pochodzący z Fond du Lac, Wis. Przybył on przed dwoma dniami z Rosyi, gdzie się widocznie zaraził cholerą. Władze całą służbę pociągu, którym Winfield przyjechał, poddały kwarantannie a także żonę zmarłego.

20 robotników ginie w ruinach walącego się domu.

PETERSBURG, 24 lipca. — Wskutek zawalenia się domu znajdującego się w budowie przy ulicy Razjeżdziaja, 20 robotników zostało na miejscu zabitych a jeszcze większa liczba jest rannych.

Król serbski ciężko chory.

WIEDEN, 24 lipca. — Donoszą tu z Belgradu, że stan zdrowia króla Piotra jest zatrważający. Cierpi on na zwapnienie żył, do czego przyłączyło się zapalenie stawów. Nocami nie może spać i nagła śmierć jego nikogoby nie zdziwiła.

Austrya nie weźmie udziału w amerykańskim jubileuszu.

WIEDEN, 26 lipca. — Rząd austro-węgierski postanowił nie brać udziału w amerykańskim jubileuszu Hudsona-Fultona i żadnych okrętów wojennych do Ameryki z tej okazyi nie wysłać.

Aeroplanem z Francyi do Anglii.

DOVER, 26 lipca. — Francuski aeronauta Ludwik Bleriot przebył na swym areoplanie pierwszy w dziejach aeronautyki, kanał La Manche. Podróż tę z Calais do Dover, połączoną z ogromnemi niebezpieczeństwami odbył w aeroplanie systemu Latham'a. Dzięki swej odwadze i konstrukcyi statku napowietrznego zdobył Bleriot nagrodę londyńskiego "Daily Mail" w kwocie $25,000.

Król angielski gościem u ambasadora amerykańskiego.

SILSOE, Anglia, 26 lipca. — Angielska para królewska była onegdaj w gościnie u amerykańskiego posła Reida w West-Park, przyczem uderzała niezwykła, jak na oficyalne wizyty uprzejmość. Poseł doznaje w Anglii ze wszystkich stron, jak najserdeczniejszego przyjęcia. Ludność odnosi się do niego owacyjnie, czego dowodem było onegdajsze nabożeństwo w kościele, który oprócz pary królewskiej i posła wypełniły po brzegi tłumy publiczności. Po nabożeństwie udał się poseł wśród szpaleru straży honorowej, prezentującej przed nim broń do siebie, popołudniu zaś przyjmował liczne grono sąsiedniego obywatelstwa.

Zabity elektryką.

CHRISTIANIA, 26 lipca.— Kapitan Engelstad obserwując podczas burzy druty meteorologiczne poruszył jeden z nich i spowodował wyładowanie elektryczności tak silne, że od niego padł na miejscu trupem. Engelstad należał do najwybitniejszych oficerów duńskich.

Witają owacyjnie amerykańskie okręta.

TSINGTAU, Chiny — posiadłość niemiecka, 26 lipca. —Trzecia dywizya floty na oceanie spokojnym pod wodzą kontradmirała Gile B. Harbera zawinęła tu onegdaj na 3 dniowy pobyt. Mieszkańcy miasta przygotowali na jej przyjęcie owacyę. Domy były przystrojone we flagi amerykańskie. W sobotę byli oficerowie eskadry na przyjęciu u konsula, w niedzielę zaś u gubernatora niemieckiego.

Baronowa złodziejką.

BERLIN, 26 lipca. — W sądzie monachijskim baronowa Rothky uznaną została winną kradzieży brylantów i skazaną na dwa tygodnie więzienia. Cierpi ona na kleptomanię, co też było okolicznością łagodzącą. Jest ona córką czeskiego szefa sekcyi, barona Rothky, a pełniła ona funkcye sekretarki u baronowej Zedekauer.

Z AMERYKI.

Tragiczna śmierć Polaka.

DETROIT, Mich., 24 lipca. — Nie zwracając uwagi na przestrogę, którą otrzymał kilka minut przedtym — piszą miejscowe gazety angielskie — Jan Mieszczak, robotnik polski, zamieszkały przy ulicy Orleans blisko Willis ave., uległ ranom, które spowodowały jego śmierć, gdy spadł głową na dół z 60 stóp wysokości w fabryce Packard Motor Car Co., przy Bulwarze i kolei Belt Line, o godzinie 2 w czwartek popołudniu.

Mieszczak, spadając, zerwał sobie skórę z głowy i uległ złamaniu obu rąk, nogi, pięciu żeber, pęknięciu czaszki we dwóch miejscach i przebiciu jednego płuca.

Z kilkoma innymi robotnikami Mieszczak zrywał dach konkretowy ze wschodniego skrzydła fabryki, gdzie miano nadbudowywać dwa nowe piętra. Krótko po południu Henry Shaw, gieneralny nadzorca robotników przy nadbudowywaniu fabryki zatrudnionych, zobaczył jak Mieszczak rzucał ciężkie kawały konkretu na rusztowania w szybie elewatorowym, zamiast zrzucania ich na jedną część dachu, jak mu kazano. Chociaż go przestrzegano, Mieszczak podobno nie chciał słuchać.

Gdy ostatni raz go widziano przed spadnięciem, Mieszczak podobno miał nagromadzić dwie fury konkertu na rusztowania. Nakoniec podobno kawał konkertu, ważący około 100 funtów chciał umieścić na rusztowaniu, gdy nagle rusztowanie się zarwało.

Mieszczaka podniesiono nieprzytomnego i zawieziono autoł mobilem do szpitala Harper. Umarł, gdy go wnoszono do szpitala.

Mieszczak pracował u firmy kontraktorskiej Bryant and Detweiler, która ma swe biura w gmachu Hammond.

Z Aeronautyki.

WASHINGTON, D. C., 26 lipca. — Orville Wright dokonał w sobotę znakomitej próby ze swoim nowym dla rządu zbudowanym aeroplanem; przez 20 minut wykonywał on najtrudniejsze manewry ze swą maszyną, okazując zupełną zdolność kierowania nią w powietrzu. Obecnie zaczną się próby rzeczoznawców rządowych z tymże aeroplanem.

Kolej wpada do rzeki.

KANSAS CITY, Mo., 26 lipca. — Pociąg osobowy kolei Santa Fe wpadł do rzeki Missouri w odległości 30 mil od tego miasta. Przyczyną katastrofy było osłabienie mostu spowodowane powodzią i ulewami, tak że most nie zdołał utrzymać ciężaru pociągu, którego 5 wagonów, wraz z lokomotywą runęło do wody. Sześć osób zginęło na miejscu, trzy są śmiertelnie pokaleczone, znaczna liczba osób odniosła lżejsze poranienia. Na miejsce katastrofy wysłano pociąg ratunkowy; przy ratowaniu rannych odznaczyła się pani dr. T. Lohveck ze St. Louis, której dzielnie dopomagały inne niewiasty, darły suknie swe i bieliznę na bandaże, dźwigały ranionych etc.

Wykolejenie pociągu.

INDIANAPOLIS, Ind., 26 lipca. — Pociąg osobowy kolei Big Four wykoleił się koło Zionsville, odległego stąd o mil 17, skutkiem czego 42 osób odniosło pokaleczenia i rany, z tego 6 osób ranionych jest poważnie, reszta lżej. W pociągu znajdowało się 200 osób, tak że wyżej opisany rezultat katastrofy można nazwać szczęściem w nieszczęściu. Przyczyna wykolejenia dotychczas nie jest znana.

Pożar miasteczka.

FORT SMITH, Ark., 26 lipca.— Małe górnicze miasteczko Bozanza, niedaleko stąd, spłonęło prawie doszczętnie; szkody sięgają $100,000.

Mayor miasta Cincinnati poważnie chory.

CINCINNATI, Ohio, 26 lipca.— L. Markbreite, burmistrz miasta, który niedawno przechodził ciężką operacyę, ale po niej już przyszedł do sił o tyle, że mógł już pracować — zapadł ponownie na zdrowiu — wskutek przepracowania, a stan jego ma być teraz — krytyczny.

Zgon córki exprezydenta.

WINCHESTER, 26 lipca. — Zmarła tu pani Elżbieta Taylor Dandridge, córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, która swego czasu była panią Białego Domu, gdy Taylor owdowiał. Zmarła liczyła lat 86.

Nieszczęścia automobilowe.

LA FAYETTE, Ind., 26 lipca. — Nad rzeką Wabash spadł po pochyłości rozbijając się o drzewo automobil W. I. Meredith'a, który poniósł śmierć na miejscu, a dwaj jego towarzysze zostali ciężko ranieni.

MENOMINEE, Mich., 26 lipca. — Automobil prezesa banku stanowego z Escanaba, O. Ericksona, zderzył się z pociągiem kolei Chicago and Northwestern koło Birch Creek; trzy osoby, jadące automobilem zostały zabite, a to sam Erickson, żona jego i córka 17-letnia; cztery inne osoby, również automobilem jadące uszły z nieznacznemi pokaleczeniami. Motorowy nie mógł widzieć nadlatującego pociągu, droga bowiem skręca na krzyżówce, a sam jechał za szybko, by mógł zahamować.

Okropna klęska w rodzinie polskiej.

INDIANA, Pa., 26 lipca. — W miejscowości Gypcy tegoż powiatu spłonął dom Andrzeja Parączka, w którym zginęło 3je dzieci Parączków; rodzice w czasie pożaru nie byli w domu.

Milionerka zmarła w nędzy.

KANSAS CITY, Mo., 26 lipca. — Na farmie dla ubogich w Independence zmarła na suchoty panna Jessie Pampret, która miała odziedziczyć spadek po swojej rodzinie w Anglii w sumie $17,000,000. O spadek ten toczył się jednak proces przez dłuższe lata i gdy panna Pampret była blisko wygrania procesu śmierć ją usunęła z drogi chciwym krewnym. W swoim czasie panna Pampret była współredaktorką pism w Chicago i Cincinnati.

Uczciwość nagrodzona.

BRADFORD, Pa., 26 lipca. — Osadzono tu w więzieniu J. O. Dawninga z Meadville, byłego prezydenta banku Eldred za spowodowanie nieuzasadnionego bankructwa, oraz odbieranie depozytów w chwili, gdy wiedział już, że bank jest niewypłacalny.

Poszarpany przez tygrysa.

NEW YORK, N. Y., 26 lipca.— Pogromca zwierząt Henryk Falkendorph został zaatakowany przez wielkiego tygrysa w chwili, gdy przed tysiącami publiczności popisywał się swoją władzą nad pięcioma lwami i dwoma tygrysami, z którymi był zamknięty w klatce. Tygrys tak poszarpał pogromcę, że ten zapewno umrze z odniesionych ran.

Pięcioraczki.

NEWARK, N. J., 26 lipca. — Niejaka pani T. Renwick dała życie pięcioraczkom, trzem dziewczątkom i dwom chłopaczkom. Maleństwa jednak poumierały w kilka minut po przyjściu na świat i tylko jedno żyło 15 minut.

Znowu deportacye.

NEW YORK, 26 lipca. — Na Ellis Island rozpacz pomiędzy wychodźcami. Deportacye masowe trwają w dalszym ciągu. Wczoraj odesłano do Europy ponownie 180 osób, a ponieważ z 965 imigrantów, jacy na wyspie się znajdują, nie przesłuchano jeszcze 345, więc liczba deportowanych znowu się powiększy o kilkadziesiąt osób.

Ostatnie Wiadomości.

MEKSYK, miasto, 27 lipca. — Miasto Guadlajara było widownią przez całą dobę minioną ulicznych awantur o pokładzie politycznym, a skierowanych głównie przeciw prezydentowi Diazowi i jego zastępcy Corralowi. Początkiem awantur było przedwyborcze zgromadzenie, zwołane celem poparcia dalszego wyboru wyżej wymienionych dygnitarzy. Garstka awanturników usiłowała nie dopuścić do obrad i uchwał okrzykami: **"Precz z Diaz'em, my chcemy Reysa."** I w nocy nie dali awanturnicy za wygrane, lecz napadli hotel Garcia, do którego zwolennicy i mówcy Diaza zajechali, wybili wszystkie okna w hotelu i plądrowali po lokalnościach budynku. Policya kilkakrotnie usiłowała zrobić porządek, ale bezowocnie — zbyt słabą była — aby sprostać licznemu a rozwydrzonemu tłumowi. W końcu zawezwano wojsko, które strzałami w powietrze usiłowało położyć kres awanturom, lecz bezowocnie, gdyż roznamiętniony tłum pobudował błyskawicznie barykady uliczne i zaczął strzelać. Po obu stronach są ranni. Własność mieszkających w Meksyku Amerykanów znacznie ucierpiała — dwóch Amerykanów jest też rannych. Nic dziwnego więc, że reszta z nich zwróciła się z prośbą o pomoc i opiekę do swego konsula. Walki uliczne nie wiedzieć jak długo byłyby się przeciągnęły, gdyby wojsko nie zyskało nagle sprzymierzeńca, a to pod postacią niezwykle silnego gradu, który rozpędził część awanturujących się przeciwników Diaza. Dzięki temu władze bezpieczeństwa zyskały przewagę. Biuletyn tych niepokojów bardo niepomyślny: 200 osób aresztowanych, między temi i 2 Amerykanów, — niewiadoma liczba rannych a 2 zabitych. Wszelka komunikacya telegraficzna przerwana.

Późnym wieczorem nadeszła depesza z Guadalajara, która donosi, że już w mieście spokój zapanował. Amerykański konsul założył protest u rządu meksykańskiego przeciw naruszeniu bezpieczeństwa życia i mienia amerykańskich obywateli.

WASHINGTON, D. C., 27 lipca. — Orville Wright dokonał wczoraj pomyślnego wzlotu ze swym dla rządu zbudowanym aeroplanem, wobec licznej publiczności, wśród której znajdował się i prezydent Taft. Początkowo Wright zamierzał zabrać ze sobą jednego pasażera, wiatr był jednak za silny i aeronauta nie chciał narażać maszyny, ni też jadących na możliwość wypadku.

PITTSBURG, Pa., 27 lipca. — Donoszą tu z Butler, Pa., gdzie we warsztatach firmy "Standard Steel Car Co." strajkowało około 300 robotników, że obecnie panuje tam już zupełny spokój; wszyscy wracają do pracy, godząc się na warunki, uzyskane przez ks. F. Baczewskiego, jedynie gromadka malkontentów jeszcze bastuja.

— W McKees Rock znowu były starcia z policyą, gdy już od szeregu dni było tam już spokojnie. Policyanci pilnujący brzegów rzeki Ohio ujrzeli robotników w łodzi podejrzanie kręcących się koło instalacyi wodnych fabryk "Pressed Steel Car Co." gdzie właśnie strajk panuje. Dali do nich ognia, robotnicy podobnież odpowiedzieli; jeden został ciężko raniony. Były potem i zbiegowiska strajkierów przed fabryką, ale to policya wnet rozpędziła. Strajkierzy pilnują, by firma nie sprowadziła nieunistów. Od wczoraj panuje spokój.

WHITE PLAINS, N. Y., 27 lipca. — Rozprawa w kwestyi uznania poczytalnym umysłowo Harry'ego Thaw'a, który zabił Withe'a, trwa dalej. Do rozprawy wezwano prokuratora Jerome' co jest rzeczą niekorzystną dla Thawa, bo Jerome był zawsze w poprzednich rozprawach dla Thaw'a źle usposobiony. Zeznawał onegdaj dr. Schmidt, który pacyenta badał i wydał zdrowiu jak najlepsze świadectwo.

TIPTON, 27 lipca. — Zbankrutował tu "First Old National Bnak." jeden z najstarszych banków w północnej części Stanu Indiana. Powodem zamknięcia banku defraudacya około $60,000, której dokonał zbiegły asystent kasyera N. R. Marker. Rozbił on poprostu kasę i zrabował pieniądze, ale jest podejrzenie, że i przedtem on popełniał nadużycia. Marker pozostawił w mieście żonę i dzieci, zarządzono za nim pościg, dotąd bezskuteczny.

HENDAYE, Francya, 27 lipca. — Donoszą tu, że hiszpańskie ministerstwa wojny i spraw wewnętrznych wydały tajny okólnik do wszelkich gubernatorów, zarządzający: **jak najostrzejszą cenzurę** prasy; niedozwalanie na żadne ogłoszenia i proklamacye, w końcu konfiskatę podejrzanych depesz z teatru wojny.

Prasa hiszpańska zakłada swe veto przeciw podobnemu ograniczeniu wolności słowa.

KROLEWIEC, 27 lipca. — Wdowa po zmarłym na cholerę Amerykaninie pani Whinfield zostanie wypuszczoną z kwarantany gdyż skonstatowano, że jest zupełnie zdrową. Ze względu na możliwość zawleczenia cholery do Niemiec, zarządził kanclerz poddanie każdego parowca z Rygi zawijającego do portów niemieckich rewizyi sanitarnej.

PARYŻ, 27 lipca. — Aeronauci Amerykańscy Orville i Wilbur Wright oraz angielski Henryk Farman dostali wstęgę legii honorowej w uznaniu zasług położonych około żeglugi napowietrznej.

STOCKHOLM, 27 lipca. — Rozpoczęto tu ogromny strajk. Dotychczas wstrzymało się od pracy 40,000 robotników fabryk papieru, wyrobów wełnianych i innych pokrewnych. Zanosi się także na to, że i robotnicy fabryk żelaznych wyrobów zastrajkują. Na dzień 4 sierpnia br. zapowiadają ogólny strajk.

KOPENHAGA, Dania, 27 lipca. — Między rządami Szwecyi a Norwegii wybuchł spór graniczny. Rozchodzi się mianowicie o zmianę granicy między Yemtland a Trondhjem.

ALESSANDRIA, Włochy, 27 lipca. — W jednej z tutejszych sal publicznych zawaliła się pod ciężarem zgromadzonych podłoga, wobec czego pareset osób runęło w głąb. Kilkadziesiąt osób rannych a 30 nawet bardzo ciężko.

TEHERAN, 27 lipca. — Nowy rząd perski ofiarowuje zdetronizowanemu szachowi Muhamed Ali Mirza roczną pensyę $25,000, byleby tylko opuścił granice Persyi. W kraju nie ma jeszcze spokoju, gdyż rozmaite plemienia burzą się i wywołują niepokoje, co ma być powodowane obecnością szacha w granicach Persyi. Rosya jeszcze nie ściąga swych wojsk z Kazminu i nie zanosi się nawet na to.

INDIANAPOLIS, Ind., 27 lipca. — Tylko olbrzymiej fryzurze na swojej głowie zawdzięcza życie pani A. Cooper, gdy podczas kłótni mąż palnął ją młotkiem w głowę. Młotek jednak natrafił na tak zwanego "szczura" we włosach kobiety, potrzebnego do fryzury, więc oprócz lekkiego stłuczenia, nic więcej jej się nie stało.

LIPIEC.

29 C Marty p.
30 P Abdona,
31 S Ignacego.

SIERPIEN.

1 N Piotra wo.
2 P NPM. Anielskiej.
3 W Augustyna.
4 S Dominika.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Długa podróż pieszo.

Pieszo z Władywostoka do Warszawy przybył 18 letni młodzieniec Ignacy Dąbek. Droga trwała dwa lata. Do Władywostowu zabrał go jako 14-letniego chłopca jakiś kupiec, który zostawił go potem na bruku bez grosza. W drodze powrotnej żył z jałmużny i przypadkowych zarobków.

Telefony w Królestwie Polskiem.

Bezpośrednie połączenie telefoniczne Warszawy z Kaliszem, nastąpi za jakiś miesiąc.

Wtedy Warszawa będzie miała komunikacyę telefoniczną z następującemi miastami: Łodzią, Tomaszowem Rowskim, Pabjanicami, Łaskiem, Zduńską Wolą, Sieradzem i Kaliszem.

Zmiana wyroku.

Gen. gubernator warszawski zamienił wyroki skazanym na śmierć Cezaremu Kwiatkowskiemu i Józefowi Stankiewiczowi. Kwiatkowskiego skazał na 15 lat, Stankiewicza na 20 lat ciężkich robót.

Wyrok śmierci.

W lutym 1908 roku o godzinie 8-ej rano do mieszkańca kolonii Radogoszcz, pod Łodzią, Sylwestra Gerlicha, wkroczyło dwóch młodzieńców. Przybyli zastali Gerlicha jeszcze w łóżku i nie zwlekając, strzelili do niego kilkakrotnie z rewolwerów, zadając mu lekkie rany. Uciekających napastników gonili znajdujący się wtedy w pobliżu miejsca zamachu strażnicy ziemscy, oraz dwaj szeregowcy i ujęli jednego, drugiemu udało się zbiedz. Ujęty Józef Figiel zeznał, że do zabójstwa namawiał go niejaki Józef Zubert, od którego Figiel dostał broń; o Gerlichu Z. wyraził się, że jest to szpieg, zasługujący na zgładzenie; wykonać zaś to mieli właśnie Zubert i Figiel. W marcu 1908 roku sąd wojenny skazał Józefa Figla na 20 lat robót ciężkich. Inspirator jego, Zubert, przez czas dłuższy ukrywał się przed policyą, lecz w dniu 10 marca został aresztowany w Łodzi przy rewizyi domu nr. 34 przy ul., Gubernatorskiej w mieszkaniu Pawła Urbaniaka. Przy aresztowaniu stawił on zbrojny opór i ranił paru policyantów. Śledztwo ujawniło, że o Z. krążyły pogłoski, jakoby był członkiem narodowego związku robotniczego i należał do "piątki" bojowej, która układała plan zamachu na życie wojennego generał-gubernatora Kaznakowa.

Warszawski sąd wojenno-okręgowy wydał na Zuberta wyrok śmierci przez powieszenie. Przed sądem Zubert stawał po wyleczeniu się z 7 ran, jakie otrzymał w czasie wynikłej przy pościgu obustronnej strzelaniny.

Ludność miasta Sosnowca.

Według danych urzędowych Sosnowiec posiada 80,710 mieszkańców, a więc jest trzeciem co do ludności miastem w Królestwie (Warszawa, Łódź, Sosnowiec). Podczas gdy wszędzie prawie rodzej żeński, co do ilości ma przewagę nad rodzajem męskim, w Sosnowcu stosunek ten jest odwrotny; mieszka tu mężczyzn 44,142 i kobiet 36,568.

Podług wyznania ludność dzieli się na: katolików 56,027, protestantów 7,500, a prawosławnych 1845 i żydów 13,261.

Ostatnia liczba zwraca uwagę. W miastach i miasteczkach polskich żydzi stanowią 50 procent ludności, a niekiedy nawet więcej; w Sosnowcu ludność żydowska stanowi zaledwie 16 procent ogólnej liczby mieszkańców.

Podług narodowości ludność Sosnowca przedstawia się w sposób następujący:

Polaków 56,299, Niemców nów 299, Francuzów 634, Tatarów 39.

Reszta przypada na żydów i drobne liczby na inne narodowości: Włochów, Anglików itd.

Germanizacya w Łodzi.

Nie tak dawno zarząd Towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera, pisze "Goniec Częstochowski", ogłosił w pismach, że w jego szkołach fabrycznych mają być trzy nowe posady nauczycieli. Na skutek tego ogłoszenia, zarząd w krótkim czasie otrzymał 165 ofert, lecz z żadnej z nich, jak się okazuje, nie skorzystał, gdyż przyjął na te posady trzech nauczycieli Niemców, którzy nawet nie składali ofert. Obecnie zaś na 17 nauczycieli i nauczycielek szkół fabrycznych Towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera jest tylko 2 Polaków. To samo w mniejszym lub większym stopniu dzieje się i w innych szkołach fabrycznych; faworyzuje się Niemców na niekorzyść nauczycieli Polaków.

Klęska na Podolu i Besarabii.

Z gubernii podolskiej donoszą o olbrzymim spustoszeniu, jakie sprawił przed paru tygodniami w 4 powiatach huragan z gradem: grad wielkości kurzego jaja zniszczył przeszło 40 tysięcy mórg zboża. Sady z ziemią zrównane. Drzewa ogołocone z liści. Zwierzęta, które grad przyłapał na polu, po większej części zabite. Zginęło pare tysięcy owiec. Są ofiary i w ludziach. W siołach, miasteczkach huragan zburzył sporo budynków. Ucierpiały najbardziej pow. lityński i uszycki, w mniejszym stopniu — mohylewski i latyczowski. Nie mniej smutny widok przedstawia sąsiedni powiat chocimski w Besarabii, gdzie huragan również na dobre się rozhulał. Ulewa z gradem przy silnej wichurze z zachodu, zniszczyła sady, które zdaniem ogrodników, nie prędko otrzęsną się po katastrofie. Gałęzie połamane, kora z drzew obdarta, nawet liści na drzewach pozostało nie wiele. Im wyższe i mocniejsze były drzewa, n. p. olbrzymie czereśnie, grusze i orzechy, tem doszczętniej powyrywane z korzeniami.

Zboże na polach, warzywo, albo są zmyte wodą, albo pokryte grubą warstwą namułu. Mosty, groble, kamienne ogrodzenia, pod naciskiem prądu zniesione.

Szyby w oknach z zachodniej strony wszędzie powybijane. Budynki w nizinach całkiem zburzone lub zniesione przez fale.

Wypadła z pociągu.

Pod Chełmem wypadła z skiej p. L. Helenkiewiczowa skish p. L. Helenkiewiczowa żona urzędnika intendantury warszawskiej. Nieszczęśliwa kobieta dostała się aż pod koła, które obcięły jej prawą nogę i prawą rękę. M. w stanie groźnym odwieziono do szpitala.

Tajemnica urodzenia.

ŁOMŻA. — W połowie ubiegłego stulecia u pp. K. w okolicy Łomży żył ogrodnik. Miał on urodziwą córkę Annę, która dostała się na pokojówkę do pp. K., a ci wyjeżdżając co roku do Egiptu, zabierali ją ze sobą. Ostatniego roku p. K. umarła w Kairze, zwłoki jej sprowadzono do kraju, ale pokojówka nieboszczki zaznajomiwszy się z jakimś Grekiem, który przyrzekł się z nią ożenić, została w Kairze. Grek jednak nie zaślubił Anusi, lecz przywiózł ją do Konstantynopola. Anusia była dość intelligentną dziewczyną, umiała pisać, wszelako dała się tak opłątać Grekowi, że poddawała się biernie jego władzy. Wkrótce dostała się do haremu. Jak się okazało, był to harem Midhada-Baszy, dygnitarza dworu sułtańskiego.

W dziesięć lat później, około roku 1870, Midhad-basza zaniedbywał harem dla spraw publicznych, wreszcie stał się twórcą praw konstytucyjnych dla swego kraju, a następstwem było uwolnienie z haremu kobiet niewolnych. Anna, która w haremie nosiła imię Sulimy, podzieliła los kilku innych towarzyszek, tj. otrzymała wolność. Na pożegnaniu Midhad basza wyróżnił Annę—Sulimę, gdyż doręczył jej znaczniejszą kwotę pieniędzy w monecie rosyjskiej oraz dał jej list polecający do konsulatu i Anna wraz z córeczką, która przyszła na świat w haremie, powróciła w strony łomżyńskie. Żył jeszcze jej ojciec, który miał ją za straconą. Wieść o jej powrocie zrobiła wrażenie, oczywiście głównie dlatego, że się dowiedziano, iż Anna przywiozła ze sobą znaczny majątek, którego pochodzenie wytłómaczyła spadkiem po mężu Greku.

Przy pomocy znajomych nabyła majątek w łukowskiem.

Około roku 1878 wydała córkę za mąż za jednego z młodych ziemian, a w roku 1888 umarła.

Przed śmiercią złożyła u jednej z osób zaufanych w sąsiedztwie zapieczętowany list z prośbą, aby go doręczono wnukowi, ale gdy chłopiec dojdzie do pełnoletności. W roku bieżącym ów wnuk przyszedł do pełnoletności i powiernik, spełniając prośbę zmarłej, doręczył mu list babki: Zawarta w nim była cała powyższa historya, zupełnie szczegółowo opisana historya przez dawną oblubienicę Midhada-Baszy. Młodzieniec miał polecone, aby wyjawił tajemnicę rodzinną ojcu i matce z których pierwszy czegoś podobnego ani się domyślał, druga o swem dzieciństwie mętne miała pojęcie.

Przygody zmarłej na całej rodzinie sprawiły głębokie wrażenie, wnuk zaś Midhada-baszy w kilka tygodni po otrzymaniu listu babki, wyjechał do Konstantynopola na grób dziadka.

Polskie szkoły na Litwie i Rusi.

WILNO, Litwa. — Liczba spraw o szkółki polskie na Litwie i Rusi wciąż wzrasta. W tych dniach np. kijowski sąd okręgowy na sesyi wyjazdowej w Radomyślu rozpatrywał aż trzy sprawy o takie szkółki.

W pierwszej sprawie zasiadł na ławie oskarżonych proboszcz bronisławski, ks. dziekan Idźkowski, oskarżony o otwarcie we wsi Nehrebówce szkoły bez pozwolenia władz i przyjęcie do tej szkoły w charakterze nauczyciela Wład. Samsonowicza, nie mającego świadectwa na prawo nauczania. Obronę wnosił we wszystkich sprawach adwokat Wł. Łukaszewicz z Kijowa. W pierwszej sprawie obrońca wykazywał, że ksiądz nie stoi w żadnym związku z nauczaniem, a na pogłoskach niepodobna opierać oskarżenia. Następnie wykazywał obrońca, że nauczania tego niepodobna nazwać szkołą, gdyż akt oskarżenia konstatuje, że uczyło się około 10 dzieci. Ministeryum zaś oświaty wnosząc do drugiej izby państwowej odnośny projekt prawa, określiło, że przez szkołę należy rozumieć więcej niż 10 dzieci.

Jakkolwiek prawo to nie zyskało mocy obowiązującej z powodu rozwiązania izby, nie mniej jednak jest to rodzajem wskazówki, w braku innych dla władz rosyjskich.

Sąd uniewinnił księdza Idźkowskiego. Wł. Samsonowicza skazał na 25 rubli kary, a szkołę kazał zamknąć..

W drugiej sprawie występował jako oskarżony ten sam ks. Idźkowski i nauczyciel Stanisław Samsonowicz, za takąż działalność we wsi Hucie Zabiełockiej. W sprawie tej zapadł taki sam wyrok, co i w poprzedniej.

W trzeciej sprawie występowali jako oskarżeni prob. kościoła w Malinie ks. Bieniecki i obywatel Wacław Bylina pod zarzutem otwarcia we wsi Ostrowiu za porozumieniem wspólnem szkoły bez pozwolenia władz, popełniwszy uprzednio cały szereg czynów przygotowawczych, jak to: wzniesienie budynku szkolnego, spisanie i przyjęcie dzieci itd.

Obrońca dowodził, że oskarżeni przystępując do budowy szkoły złożyli równocześnie podanie do władz o pozwolenie na otwarcie szkoły, że ks. Biernicki brał udział tylko w czynnościach przygotowawczych, gdy jednak pozwolenie władz nie nadeszło, on ani w otwarciu szkoły, ani w jej późniejszem życiu udziału nie brał.

Sąd nie mogąc się widocznie ze zdaniem obrońcy zgodzić, skazał ks. proboszcza Bierniecкiego i p. W. Bylinę na grzywnę po 5 rb. każdego i postanowił szkołę zamknąć.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Zasiewy w Galicyi.

Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa ze stanu zasiewów w Austryi do połowy czerwca, z którego wyjmujemy części dotyczące Galicyi, stwierdza, że w krajach podkarpackich zmienna i ostra pogoda odwlekła jeszcze bardziej uprawę zbóż. Zastój który w wegetacyi wsprowadził przeważnie suchy maj, naprawiły w większej części opady czerwcowe i nastąpiło wyrównanie dotychczasowych zaległości wszystkich zasiewów. Niekiedy towarzyszący burzom grad lub nawalny deszcz uszkodziły posiewy w niektórych miejscach, — najwięcej ucierpiała ozimina i rośliny owocowe, — gdzieniegdzie też zostały uszkodzone łąki i pola, znajdujące się na pochyłościach i nizinach rzek, przez spływające potoki, względnie przez namuł.

Żyto ozime, wczesne jest w niezbyt suchych miejscowościach ładne i rokuje dobry zbiór, podczas gdy w miejscowościach wysokich o lekkim gruncie jest wprawdzie gęste ale nie wysokie. Przeciętnie stan wczesnych posiewów jest prawie wszędzie "dosyć dobry" do "dobry", stan zasiewów późniejszych "średni" do "dosyć dobry". W ogólności można liczyć na więcej niż średni zbiór.

Pszenica ozima znajduje się wszędzie w słabszym stanie aniżeli żyto, gdyż z początku ucierpiała wiele z powodu złego stanu pogody. Zresztą stosuje się wszystko powiedziane o życie i do pszenicy. Stan wczesnych posiewów w Galicyi częściowo dobry.

Rzepak wskutek złej zimy i nieprzychylnej wczesnej pogody znajduje się w rozwoju znacznie w tyle i został w znacznej części przeorany. W okolicach karpackich posiada bardzo spóźniony okwit, ucierpiał wiele od błyszczyków, jest średni i słaby. Zbioru należy oczekiwać w czwartej lub trzeciej części normalnego.

Co do posiewów jarych, pszenicy i żyta, to rozwój ich w porównaniu z latami poprzednimi zrobił jeszcze małe postępy. Stan tego zboża stosownie do czasu uprawy położenia i rodzaju gruntu waha się między "średni" i "wyborny". W niektórych okolicach Karpat późno zaczęte zasiewy są jeszcze bardzo słabo rozwinięte i słabe. Widoki na tegoroczny zbiór, są dotychczas dosyć dobre.

Jęczmień, który ucierpiał w początku chwilowo wskutek wilgoci zimna jakoteż potem przez posuchę, ocenić można w Galicyi na średni i dosyć dobry, takiego też plonu należy się spodziewać.

Co do owsa, który w ostatnim czasie poprawił się znacznie, to następstwa braku deszczów stają się wiele wi docznie jszemi, aniżeli następstwa zimna, a zwłaszcza w większej masie ucierpiały późne zasiewy w okolicach podkarpackich. U późniejszych posiewów, które są bardzo nieskie i rzadkie, a przytem także nadmiernie zachwaszczone, nawet przy dalszej sprzyjającej pogodzie może być nadzieja, na zaledwie średni plon.

Kukurydzę, której uprawa w wielu miejscowościach dopiero w drugiej połowie maja ukończoną została, trzeba tylko we wschodniej Galicyi tu i ówdzie przeorać i na nowo zasiać, gdyż wskutek słabej zdolności kiełkowania nasion, miejscami pozostały puste miejsca, gdzie kukurydza nie powschodziła wcale. Znosiła ona stosunkowo dobrze posuchę, jednakowoż na południu, na gruntach chudych, wskutek suszy zatrzymała się w wzroście. W Galicyi wschodniej rozpoczęto dopiero pierwsze przeorywanie w czerwcu. Ogólnie stan kukurydzy w Galicyi jest zupełnie dobry.

Uprawa ziemniaków, spóźniona wielce, trwała w kraju do końca maja, w Karpatach zaś do początków czerwca. Wiele zasiewów w nizinach pogniło; zostały na nowo posadzone. Zresztą także ziemniaki posadzone z końcem kwietnia dosyć długo kiełkowały i powschodziły tylko miejscami. Pierwszą obsypkę dopiero rozpoczęto i to wcześnie posadzonych ziemniaków w suchych miejscowościach.

Wcześnie zasiane buraki cukrowe powschodziły dobrze i zupełnie dobrze się rozwinęły, natomiast w obszarach karpackich z powodu późnego posiewu wskutek zaskorupiałej ziemi, w wielu miejscach zauważono próżne kawałki, tak, że do 10 proc. obszaru musiało być na nowo zasiane.

Chmiel znajduje się w normalnym rozwoju; późniejszy ucierpiał wiele od pcheł ziemnych, wskutek czego wiele ogrodów jest prawie zupełnie gołych lub zaczynają się rośliny dopiero pokrywać.

Koniczyna, mimo widocznego polepszenia wegetacyi, daje widoki tylko na średni względnie mierny zbiór.

Wegetacya na łąkach mało postąpiła naprzód wskutek chłodów i posuchy w maju, a na łąkach pochyłych i górskich po stronie słonecznej przepadła. W lepszych miejscach rozpoczęło się już koszenie, z przeciętnym wynikiem dobrym, jeżeliby zaś pogoda nie przyniosła szkody to i te trawy, które dziś jeszcze nie wyrosły pod pokos, dałyby zbiór siana przeważnie średni i dosyć dobry.

Drzewa owocowe, które oprócz jabłoni prawie wszędzie miały obfity kwiat, nie wskazują wcale odpowiedniej ilości pączków owocowych, ponieważ miejscami bardzo licznie zjawiły się owady, względnie gąsienice. Stan płodów wiśni dobry i bardzo dobry, śliwek i gruszek dobry, jabłoni mniej niż mierny.

Złodzieje popili się.

LWÓW, Galicya. — Jak muchy na lep, złapali się dwaj złodzieje na szampana. Oto włamali się do piwnicy restauracyi "Apollo" przy ulicy Wałowej i poczęli pakować sobie wino, przyczem natknęli na szampana. Zachęceni etykietą i kształtem imponującym flaszek, postanowili go skosztować lecz gdy się rozsmakowali, nie znając jego siły, wypili tyle, że służba restauracyjna znalazła ich nad ranem śpiących nad rozpoczętą butelką. Zawiadomiona otem policya wysłała ajenta który musiał dopiero obu budzić, aby ich zawiadomić, iż są aresztowani.

Tragedya małżeńska.

Z Krakowa donoszą o tragedyi, która rozegrała się tam pomiędzy Piotrem a Zofią małżonkami Gorgoniami. Gorgoń przybył w roku z. z Królestwa i jako ślusarz znalazł zajęcie w fabryce Zieleniewskiego. Poznawszy się z Zofią Chłopkiewiczówną, ożenił się z nią, lecz już po pewnym czasie stosunki małżeńskie zaczęły się psuć widocznie. Podobno Gorgoniowa dowiedziała się, że mąż jej był poprzednio karany. Wobec tego zagroziła mu opuszczeniem domu. Gorgoń oświadczył jej jednak, że "żywo" nie wyjdzie. Jakoż w niedzielę sąsiadów zaalarmowały strzały w mieszkaniu Gorgoniów. Kiedy wyłamano drzwi, ujrzano Gorgoniową, leżącą na podłodze z ranami postrzałowemi i śladami duszenia na szyi. Gorgoń dał do niej pięć strzałów z rewolweru i sam runął na ziemię nieprzytomny. Oboje zabrano do szpitala. Gorgoniowie mieli dziecko, którem zaopiekowali się lokatorowie domu. W Krakowie wypadek powyższy wywołał duże wrażenie.

Śmierć na torze kolejowym.

Jak donoszą do pism tutejszych w nocy na moście przed stacyą Zimna Woda przejechał pociąg nr. 18 "torowego" Tomasza Przystajkę, który wracał torem ze służby do domu. Następnie przez zwłoki przejechał jeszcze pociąg ciężarowy. Zmarły osierocił żonę i 7 drobnych dzieci.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Pożar z powodu gromu.

Skutkiem uderzenia piorunu w Łążynie zgorzała kamienica właściciela Nassa. Spalił się inwentaz i meble. Szkody są znaczne, gdyż budynek był bardzo nisko zabezpieczony.

19-Letni niewidomy przystąpił do Komunii świętej.

SZTURM. — W uroczystość św. Piotra i Pawła przystąpiło tu do pierwszej Komunii świętej 48 dzieci, pomiędzy niemi pewien 19 letni niewidomy.

Rzadki jubileusz.

SKARSZEuY. — 27 zm. obchodził tutejszy organista Rakowski 50 letni jubileusz swego tutejszego urzędowania. Po nabożeństwie kościelnem, na którem dla niedomagania na zdrowiu być nie mógł, składali mu życzenia prócz pana burmistrza przedewszystkiem ks. proboszcz Klink, który w przemówieniu podniósł, że jubilat urzędował w czasie, w którym było z kolei pięciu proboszczów i 20 wikarych. Wręczył mu na pamiątkę obraz św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej.

Pożar.

JAZWISKA. — W świętego Piotra i Pawła o godzinie 10-ej wieczorem spaliła się tu stodoła p. Komorowskiego. Przyczyna pożaru nieznana. Szkody pokrywa zabezpieczenie.

Nieszczęśliwy wypadek.

TCZEW. — Parobek Depke z Miłobądza chciał zatrzymać spłoszonego konia, gdy wtem koń go uderzył a D.-dostał się pod koła, które przeszły przez niego.

Nieszczęśliwy zmarł w drodze do domu chorych.

Ofiara przesądu.

Pomiędzy ciemnym ludem panuje przesąd, że gdy się zażyje więcej lekarstwa, niż lekarz nakazał, to wyzdrowienie nastąpić musi wcześniej.

Nierozum swój w tym względzie przypłacił śmiercią robotnik G. w Kruchówku. Lekarz zapisał mu lekarstwo, które zażywać miał w małych dawkach, on jednak chcąc podług swego zdania prędzej przyjść do zdrowia, wypił za wiele lekarstwa i wskutek tego zmarł.

Pożar z nieostrożności.

W Rakowcu pod Gniewem zgorzał dom mieszkalny z zabudowaniami gospodarczemi właściciela Szczypińskiego. Dzieci, bawiące się w nieobecności rodziców zapałkami, spowodowały pożar. Niestety w płomieniach zginęło też jedno z dzieci, z ruchomości prawie nic nie zdołano uratować.

Dział Gospodarczy.

Krwawy mocz (Haemoglobinuria) u bydła.

Choroba ta znana jest zwłaszcza rolnikom pasającym bydło po lasach, kwaśnych łąkach itd. Ujawnia się ona najczęściej po jakich 2—3 tygodniach od czasu wypędzenia bydła na pastwisko. Za powód tej choroby wskazywano dotąd; świeże listki drzew i młode pędy tychże itp. Jednakże najnowsze badania Shutza wykazały, że nie rośliny, lecz żyjący we krwi zwierzęcia pasorzyt jest przyczyną choroby. Tenże rozkłada w organizmie czerwone ciałka krwi, a materyał ten przez nerki wydziela się z uryną, zafarbowując ją na czerwono. Pod dobrym mikroskopem można dostrzedz na czerwonych kulkach krwi mikroby w postaci gruszki, które powodują rozkład krwi. Szczególnie zajmującem jest, że pasożyt potrzebuje do swej roboty pośrednika, a tym razem jest owad w rodzaju "kleszcza" który opada bydło na pastwisku, przebywa na skórze dni kilka, zapuszcza swe żądło jak mucha pod skórę, opija się krwią zwierzęcia i jeżeli bydło to już moczy krwią, pasożyt z krwi przechodzi także w kleszcza. Tenże po kilku dniach opuszcza zwierzę, składa tylko w wilgotnych miejscach na ziemi 1000—2000 jajeczek, z których wylęgają się już owym pasożytem zarażone poczwarki. I te podobnie jak dojrzały owad, przy lada sposobności wgryzają się w skórę zwierząt i szerzą w ich organizmie zarazę. Po 12-stu dniach bydlę dostaje febry, słabnie i pojawia się u niego krwawy mocz, w którym z wszelką pewnością stwierdzić można obecność owych pasorzytów. Różnych dotąd próbowano przeciw krwawemu moczowi środków, lecz daremnie. Nie owe środki leczyły z choroby, ale organizm przetrwał ją najczęściej, co prawda kosztem produkcyi, tj. mleka lub rozwoju, np. u młodego bydła. Słabsze krowy lub cielęta nie oparły się chorobie i padły. To też z zadowoleniem powitać mogą rolnicy nowe odkrycia Schutza, dające im w rękę szczepionkę — otrzymana z krwi cieląt, które przeszły te chorobę, a której wstrzyknięcie każdorazowo wcześnie na wiosnę zabiezpiecza bydło, zmuszone chodzić po leśnych lub nie dość suchych pastwiskach, przed wypadkiem wskutek krwawego moczu; niestety bydła już chorego środek ten nie uleczy. Szczepić można bydło każdego wieku, im młodsze, np. cielęta, tem lepiej znoszą szczepienie. Ani cielnych, ani chorych zwierząt szczepić nie można. Szczepionkę przechowuje się w miejscu chłodnem i ciemnem, lecz zużyć ją trzeba później w 8 dni, gdyż traci później swą wartość. Buteleczki z szczepionką otrzymywać można po 10 i 15 cent., przed użyciem trzeba płyn zmieszać ostrożnie po otwarciu butelki szczepienie odbyć się powinno natychmiast, zwierzę po zaszczepieniu przez trzy tygodnie zatrzymać należy w budynkach i żywić łatwo strawną paszą. Mleko szczepionych zwierząt nie traci wartości pokarmowej. — Ministerstwo rolnictwa w St. Zjed. rozsyła darmo weterynarzom tę szczepionkę.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Konfitura z malin na sposób kijowski.

Do funta malin bierze się trzy funtu cukru, z tego robi się syrop gęsty, nalawszy 3 kwaterki wody; jak syrop już dobrze gęsty sypać na gotujące się maliny, które poprzednio powinny być spażone octem z wodą, do dwóch kwart wody bierze się kwaterkę octu, i gotującym parzy na sicie maliny, a następnie kilka razy przelewa po nich zimną wodą, gdy już nic octu nie czuć, rzucają się maliny na syrop i dopóty smażą, aż jagody będą przeźroczyste a syrop dość gęsty, po ostudzeniu wybrać maliny szpilką w słoiki, syrop rozgrzać i przecedzić przez muślin, aby był czysty. Zbywający syrop jest wybornym sokiem.

Uwagi, co do utrzymywania konfitur.

Konfitury, które po rocznem lub dłuższem przechowaniu zaczynają cukrzeć, łatwo bardzo przyprowadzić do pierwotnego stanu, wstawiwszy słoik z konfiturami w rondel z zimną wodą; tak gotować ciągle dolewając wody do rondla; dopóki zupełnie się zcukrzałość nie rozpuści; wtedy zestawia się rondel, słoik dopiero po wystudzeniu z wody wyjmuje. Konfitury są zdatne do użycia, jednak trzeba je używać nie długo, gdyż po kilku tygodniach częstokroć znowu cukrzeją.

Konfitury burzące się czyli fermentujące, należy wlać w rondel, posypać miałkim cukrem i zagotować kilka razy na wolnym ogniu, dopóki szumować nie przestaną.

Aby syrop nie opadał na spód w konfiturach, a owoc był nim wypełniony, trzeba gorące usmażone konfitury poruszać ciągle na salaterce, gdzie są złożone aż do zupełnego ostudzenia, a tak owoc będzie pełny i nie będzie się dzielił od syropu. Wziąść próbkę Beaume'go do cukru [kosztuje u aptyków 25 cent.] próbować syrop na konfiturę, aby na gorąco miał 32 stp. to jest wziąwszy tego syropu w kieliszek wązki a wysoki, próbować, aby próba zanurzyła się do 32 stop. Gotowy sok owocowy próbować tak samo czy ma dosyć gęstości.

ODDZIAŁ DRUGI.

KONSERWY CZYLI KOMPUTY.

Ogólne uwagi przy gotowaniu konserwów.

Konserwy mają tę wyższość nad konfiturami, że zachowują zupełną świeżość owocu, tak, że utworzywszy w czasie zimy dobrze urządzoną konserwę, wydaje ona zapach, jakby tylko co zerwanego owocu; powtóre nie będąc tak zbytecznie słodkie jak konfitury, dają się częściej i więcej używać, zastępując najwykwintniejsze letnie komputy. Owoce użyte na konserwy, powinny być dojrzałe. Do konserwów używa się słoików w kształcie karafki, szerszych od dołu, węższych od góry, gdyż do gotowania takowe są najwygodniejsze; znane są one powszechnie pod nazwą kompotjerów, w takich samych bowiem przychodzą do nas z Francyi owoce konserwami zwane. Pęcherze używać się mające do pokrycia tych słoików, powinny być suche, żadnego odoru i tłuszczu w sobie nie zawierające; po wypuszczeniu z tychże powietrza, którem zwykle bywają dla zachowania napełnione, moczą się w wolnej wodzie z solą przez godzinę, a potem łatwe do rozciągania bez obawy o pęknięcie, używają w miarę potrzeby.

Nauka chemii dała nam dziś papier aluminowy czyli pergamin roślinny zastępujący w zupełności pęcherze. Rozmoczony w zimnej wodzie używa się jak pęcherza.

Zamieszczamy tu wszystkie owoce, z jakich się robią konserwy, z innych niżej nie wymienionych albo weale robić nie można; albo są zupełnie bez smaku i zapachu.

O użyciu komputów zimowych.

Podają w zimie najwięcej komputy owocowe z kompotjerów, przyrządzonych w czasie lata. W kompotjerach syrop zwykle rzednieje, a cukier cały absorbują owoce, przez co należy uważać, że wylane na salaterki, pływają częstokroć jak w rzece, co i nie ładnie wygląda i źle smakuje.

Chcąc temu zapobiedz, należy najprzód otworzyć kompotjerę, zlać kilka łyżeczek sosu, a następnie odlawszy resztę syropu w rondel, dołożyć cukru, wygotować do gęstości właściwej, przecedzić gorący przez sitko i ułożone na salaterce owoce ostudzonym polać sosem. Najładniej wygląda, ułożyć rozmaite owoce razem i polać dopiero gęstym białym syropem, nie używając w takim razie żadnego z kolorowych sosów, od kompotów, chyba od brzoskwiń, gruszek lub białych śliwek. Pozostałe zaś syropy od różnych owoców zagotować razem, dołożyć nieco cukru, jeżeli się okażą za kwaśne, i ugotować na takich syropach komput z zimowych jabłek, jak zwyczajnie, gotując jabłka od razu w syropie, a po wyjęciu jabłek wygotować syrop do gęstości, polać jabłka, ubrać konfiturami, i pomarańczową skórką smażoną w cukrze, nie używając nigdy czarnych wisien, gdyż te farbują cały syrop i komput.

O gotowaniu komputów.

Urządzone słoiki, ustawia się w kociołek lub duży bardzo głęboki rondel, tak, aby tylko pęcherz pozostał na wierzchu, okłada słomą lub sianem, ażeby słoiki w czasie gotowania jedne o drugie trącając, nie popękały, nalewa wodą zimną, zostawiając tylko cal jeden słoików po nad powierzchnią wody, i stawia na wolnym ogniu, pilnując uważnie, kiedy się woda zacznie w kociołku gotować, wtedy spojrzeć na zegarek, od chwili zagotowania wody dać się gotować bez ustanku przez 15 minut, poczem ostrożnie zdjąć z ognia kociołek i razem ze słoikami ustawić w spokojnem miejscu dopóki zupełnie nie ostygnie; wtedy dopiero wyjmują się kompotjery gotowe i zdatne do przechowania jak najdłuższego, byle w suchem a nie wilgotnem miejscu.

Drugi sposób, którym można gotować konserwy, jest następujący: obwiązane już pęcherzem słoiki wstawić pod blachę czyli piec do pieczenia pieczystego od kuchni angielskiej, po skończonym obiedzie; to jest wtedy, kiedy reszta ognia się dopala i zostawić je tam od 3 do 4 godzin. Jeśli piec niezbyt gorący to można blachę zasunąć. Sposób jest wyborny i pewny, owoc tylko niekiedy traci na kolorze, wiśnie łutowe zatem i maliny lepiej gotować w wodzie. Należy pamiętać, aby słoiki były z wierzchu suche, gdyż inaczej pękają. Bardzo rzadko która piwnica może być tak sucha aby konserwy w niej nie pleśniały, nawet w czasie lata, najlepiej więc w czasie lata zachować w piecach przy otwartym lufcie, a w zimie w spiżarni chłodnej. Gdyby jednak pomimo dobrego zachowania, po kilku miesiącach skutkiem dojścia powietrza, na powierzchni owocu pokazała się pleśń lub jakiś rodzaj powłoki, jeżeli tylko nie fermentuje, czyli, jeśli się nie burzy, co łatwo poznać po wznoszących się od dołu bulkach powietrza, to można być spokojną; po roku nawet po odwiązaniu pęcherza, zdjąć ostrożnie uformowany kożach z pleśni, a pod nim będzie konserwa dobra. Mając jednak staranie ciągle o kompotjerach można i tego uniknąć, przewracając co parę tygodni rękami do góry kilkakrotnie tak, aby syrop się wymieszał; zawsze i to działanie trzeba robić ostrożnie nie zbyt gwałtownie.

W wypadku, gdyby ze złego przechowania, upału lub jakiej innej przyczyny zaczęła się konserwa burzyć, nie odwiązując pęcherza włożyć słoik w garnek z wolną wodą, postawić na ogniu, aż się woda zagotuje dobrze, wtedy zdjąć z ognia, ale nie wyjmować z wody, aż po ostudzeniu. Taka kompotjera będzie dobra, ale nie długo potrzeba ją użyć i zawsze nie będzie już miała zapachu i świeżości.

Wszystkie uwagi i przepisy tu wyżej przytoczone, stosują się do wszelkich konserw z jakich bądź owoców, gdyż z małemi odmianami wszystkie się prawie jednakowo przysposabiają.

Agrest.

Z agrestu jest doskonała konserwa. Bierze się agrest zupełnie dojrzały; gatunku, jakiego, kto chce, można zielony, żółty, czerwony: im piękniejszy agrest, tem piękniejsza będzie konserwa — i obrzyna ostrożnie korzonki nożem, nie naruszając owocu. Zrobić syrop, biorąc na funt cukru kwaterkę wody, wyszumować, jak zwykle, pilnie bacząc, żeby był średniej gęstości; najlepiej uważać, kiedy się do czysta wyszumuje, to już dobry; wtedy wrzucić w ten gorący syrop agrest [poprzednio sparzony na przetaku ukropem] i zdjąć natychmiast z ognia, nieco ostudzić, i dopiero wtedy biorąc razem syrop z owocem ponapełniać nim kompotjery, zostawiając zawsze od wierzchu słoika trzy cale wolnego miejsca, gdyż jak się zacznie gotować, owoc napęcznieje i pęcherze by popękały. Po nalaniu więc pokrywa się słoik szczelnie pęcherzem i mocno szpagatem obwiązuje, można pod pęcherzem przykryć papierem lub płótnem, ale to nie jest konieczne.

Sposób 2. Dojrzały zupełnie agrest obrany z szypułek układać w kompotjery, zalać syropem średniej gęstości, biorąc na funt cukru kwaterkę wody, zawiązać pęcherzem i wstawić w kociołek z zimną wodą, postępując dalej tak, jak wyżej opisano.

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena . . . . 5ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena . . . . 5ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena . . . . 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena . . 5c.

Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na ozieminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w dgrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo żbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena . . . . $1.50.

JAK SIĘ JÓZEK MALINKA ŻENIŁ.

Obrazek weselny z parafii Wysokiej w stronach radomskich.

[Dokończenie.]

V.

We czwartek po drugiej zapowiedzi chodził Józek ze starszym drużbą po tych wsiach, gdzie miał krewniaków, i zapraszał ich na wesele. Obaj więc w każdej chałupie ścisnęli każdego po trzy razy za nogi. Drużba jednak chłopaków i dziewcząt nie ściskał wcale, bo tego zwyczaj nie nakazuje.

Małgosia znów ze starszą druchną w ten sam sposób zapraszała swoich krewniaków.

Przechodząc gdziekolwiek drogą, kogo jeno spotkali: czy żyda, czy dziada, — każdemu upadli do nóg, aby usłyszeć życzenia "Niech ci Pan Bóg błogosławi."

Kto z bogatszych krewniaków miał być na weselu, to jadąc w niedzielę do kościoła, wziął dla państwa młodych ćwiartkę pszenicy lub żyta, albo dał jakiego rubelka na trunek. Tylko biedniejsi nic nie ofiarowali.

W następną środę do dnia ruch był niezwykły w Wysokiej. Z otwartych okien domostwa Szczepińskich głos muzyki rozchodził się po okolicy. Drużbowie, wyśpiewując wesołe piosnki, wyruszali po gości do dalszych wiosek. Józek z drużbą, a Małgosia z druchną sprowadzali we wsi zamieszkałych ludzi na wesele.

Gdy słońce wschodziło, już sąsiedzi prawie wszyscy byli u Szczepińskich. Dalsi z innych wsi, ściągali potrosze. Nie tańcowano jednak, gdyż drużbowie jeszcze nie powrócili, a z gospodarzy nikt za nic by nie poszedł do tańca przed ślubem.

Małgosia, wyszedłszy z komory, powitała wszystkich gości wokoło. Była ubrana jak zwykle w dzień powszedni do roboty. Na głowie miała zawiązaną dużą chustkę, z pod której spadały jej na plecy długie włosy, splecione w jeden warkocz..

Swachny zaczęły szeptać między sobą, że już czas na "rozpleciny". Więc stanęło ich kilka gromadką nieopodal muzykanta i zaśpiewały:

Poszła Małgoś na orzechy,
zabłąkała się w lesie,
napotkała bednarczyka,
co obręcze niesie.

Ach mój miły bednarczyku!
o co ja cię proszę:
obijże mi koneweczkę,
co w niej wodę noszę.

Nabijże mi koneweczkę,
nabijże mi szkopek,
nabijże mi baryłeczkę:
wyleciał z niej czopek.

Nabijże mi baryłeczkę,
nabijże mi dzieżę!"
"Nie nie zrobię moja Małgoś,
bo obręcze świeże!"

Franek wygrywał tę same zwrotki. Dziewosłąb wziął pod rękę Małgosię, a kilka kobiet pobrało się w pary, i chodząc w kółko, śpiewały:

"Bieda mi, bieda na świecie!
któż mi warkoczyk rozplecie?

"Chodzi drużebka po sieni,
nosi grzebyczek w kieszeni.
Proś go Małgoś, proś go przecie,
on ci zaraz go rozplecie."

Małgosia upadła do nóg starszemu drużbie. Zaraz dziewosłąb zdjął jej chustkę z głowy, położył ją na podanym sobie talerzu i trzymał nad jej głową. Starszy drużba warkocz rozplótł, włosy rozczesał swoim grzebieniem i związał je nawprost szyi wstążeczką, która by w warkocz wpleciona. Kobiety znów zaśpiewały:

Małgosiu moja, koralu złoty,
gdzieżeś podziała swoje rozploty?"
"Powiesiłam je tu nade drzwiami;
co na nie spójrzę, zalewam się łzami!"

"A schodźcież się, drużebkowie, schodźcie się,
pannie młodej na wstążeczki złożcie się!
A schodźcie się, wszyscy goście, schodźcie się!
pannie młodej na strojniczek złożcie się!"

Po tej pieśni dziesiątki zaczęły zewsząd sypać się na talerz, aż brzęczało. Gdy już przestały dawać, dziewosłąb oddał je z talerzem Małgosi, która, wziąwszy go, pobiegła do komory.

Wyszła dopiero może po godzinie. Teraz jednak ubrana była inaczej niż wprzódy. Kaftanik i spódnicę miała białą, ale zwyczajnego kroju, bez żadnych falban i fałaszek, na ramionach miała chustkę utkaną w czerwone, zielone, niebieskie i jakieś tam jeszcze kwiaty, chustkę tę wraz z trzewikami sprawił jej był Józek przed weselem w podarunku. Na głowie zaś miała "strojnik" zrobiony z szychu, tiulu i przeróżnych wstążek, które jej aż do pasa z tyłu spadały. Mirtu zaś, ruty, stokrotek i innych kwiatów również nie brakowało w owym "strojniku".

Gdy swachny pannę młodą ujrzały, zaczęły śpiewać:.

"Oj przez progi, moja Małgoś, przez progi,
upadnijże wszystkim ludziom pod nogi!
Zaprzęgajcie cztery konie do cugu,
zajeżdżajcie po Małgosie do ślubu!"

Już zaprzęgają, a zajeżdżają;
Małgosia jechać nie chce:
"Ojcze kochany, droga mateńko,
błogosławcież mi jeszcze!"

Józek i Małgosia upadli najprzód rodzicom, a później wszystkim gościom do nóg. Zaraz Szczepiński wyniósł święconą wodę na talerzu i kropidło zrobione z żytnich kłosów:

— Kochane dzieci moje! — rzekł skrapiając tą wodą państwa młodych i wszystkich gości, — idźcie już do kościoła; niech Bóg Wszechmocny ześle na was swe błogosławieństwo! Wy też, mili sąsiedzi i krewniacy, idźcie również z niemi i podczas Mszy św. westchnijcie za pomyślność ich. A po ślubie — dodał odchodząc — wracajcie wszyscy do nas, bo tak sobie życzę, abyście się w domu moim zabawili, ażeby do karczmy, broń Boże, nikt nie zajrzał.

Muzykant narzędzie swoje bystro wystroił, ochoczo marsza zagrał, — i wszyscy wysypali się na drogę. Skakały też kobiety, drużby, druchny i kto chciał, — skakali, śpiewali, aż uszy bolały. Przed cmentarzem grzebalnym dopiero dali wszystkiemu pokój i cicho poszli do kościoła. Muzykant wrócił się do domu.

Po ślubie przyszli wszyscy do Szczepińskich. Zastawiono zaraz stoły, podano barszcz i sadzano gości, a kobiety śpiewały:

Rzędem gości sadzajcie,
kogo niema szukajcie;
szukajcie go po sieni,
by go kaci nie wzięli!

Posiadali za stołem, jedni rozmawiali, drudzy śpiewali, muzykant przygrywał, ale jeść nikt nie zaczął. Widząc to, dziewosłąb przybliżył się i rzekł:

— Jedźcie, pijcie, moi mili goście, a za mego koziołeczka Pana Boga proście. Jedźcie, pijcie, pożywajcie, aby w barszczu po kieszeniach nie chowajcie. W Imię Ojca i Syna... żeby nie została ani krzyna!

Po barszczu podano kaszę jaglaną, po niej tatarczaną, po kaszy mięso, a w końcu poczęstowano gości piwem. Po obiedzie grano i śpiewano naprzemian taką piosnkę:

Toć to były i stoły,
toć to wszystko cisowe.
Dziękujemy Panu Bogu,
dziękujemy!
a i tobie, Panie gospodarzu
z panią gospodynią,
po obiedzie po dobrym.

Toć to były talerze,
toć to wszystko z Radomia.
Dziękujemy P. Bogu itd.

Toć to były i łyżki,
toć to wszystko toczone.
Dziękujemy itd.

Toć to były przyprawy,
toć to wszystko z Warszawy,
Dziękujemy itd.

Była wódka i piwo.
były miody i wino.
Dziękujemy itd.

I za wszystko dziękujemy,
tylko jeszcze tańca chcemy!

Teraz dopiero drużbowie rozpoczęli taniec, który trwał aż do wieczora, z małemi przerwami.

Wieczorem odbyły się oczepiny Małgosi, a odbyły się w taki sposób:

Dziewosłąb wziął ją do tańca, a swachny zaśpiewały:

Niech-że będzie pochwalony
Jezus Chrystus nasz!
a już ci nam z panną młodą
do czepienia czas.

Świeci księżyc w rogu pieca,
panno młoda, siądź do czepca!
Ty drużebko, siądź na konia,
jedź po stołek do Torunia.

Wawrzyniec kazał zagrać żywego mazura i tak wywijał z Małgosią, że się nawet nie spodziała, jak ją świsnął na podany przez drużbę stołek.

Teraz swachny zdjęły jej strojnik z głowy, a włożyły czepek, ale to czepek włościański, starodawny, a nie półczepek żydowski, jaki noszą kobiety w parafii Szydłowieckiej, Chlewiskiej i innych, i podwiązały dużą chustką.

Następnie zastawiono na środku izby stół nakryty, a na nim położono talerzyk, na który goście, oprowadzani około stołu przez pannę młodą, rzucali, ile kto chciał, "na czepek". Pod ten czas śpiewano:

Mój braciszku, mój kochany!
popraw sobie tej sukmany;
czy ci myszy kieszeń zjadły,
czy ci dukaty wypadły?
Jeszcze mało, jeszcze mało,
Jeszcze by się więcej zdało;
jeszcze trzeba na dzbanuszek,
jeszcze trzeba na garnuszek.
Nie idzie druchenka, tylko anioł Boży;
jak się tylko rozweseli, rubelka położy!

Potem odbyło się tak zwane "wykupienie" panny młodej. Jedna z kobiet wzięła ją niby do tańca, śpiewając:

Nie wydam ja panny młodej,
nie wydam,
póki do mnie z gorzałeczką
nie wyjdą.
Dziewosłębie -krzywozębie!
zełgałeś:
obiecałeś garniec miodu,
nie dałeś.
A dajżesz nam gorzałeczki z baryły,
aby się wam chłopaczyska
darzyły.
Nie wydam ja swojej rózgi
zielonej,
aże mi się sam pan młody
ukłoni.

Panie młody nasz piękną
żonę masz;
wyjdźże do nas z baryłeczką,
poczęstuj nas gorzałeczką,
panie młody nasz!

Po tych piosnkach wyszli z komory dziewosłąb z panem młodym. Dziewosłąb częstował swachny gorzałką, a pan młody upadł im do nóg — i już panna młoda wykupiona.

Nazajutrz zrana Małgosia poszła do kościoła "na wywód." Towarzyszył jej Józek.

Przed południem goście jeszcze się poschodzili na wesele i poznosili tak zwane "składne," to je: gospodarze — po kwarcie wódki, a gospodynie — zapasy do jedzenia; jedna przyniosła bochenek chleba, druga serek, trzecia parę jajek, czwarta kiełbasę, garniec kaszy itp., co która mogła i miała w domu.

I weselili się jeszcze we czwartek do północy. Do wieczora byli na weselu sami jeno starzy, ale w wieczór to i drużbowie z druchnami przyszli i ochoczo tańczyli, śpiewając różne piosnki, takie same jak na zaręczyny.

Tak się to odbyło wesele Józka i Małgosi. Prawda, żeśmy długo żałowali tego wesela, bośmy na niem niemało zjedli, wypili i ucieszyli się; ale i to prawda, że na ziemi nic nie trwa zawsze, wszystko przeminie, choćbyśmy czegoś najbardziej żałowali.

M. Mosiołek.

Aeronautyka w Japonii.

Już podczas wojny japońsko-chińskiej w roku 1894 Japończycy używali do celów wojennych balonów na uwięzi, po wojnie zaś sztab generalny japoński polecił inżynierowi Jamada skonstruować balon do kierowania, według wzorów europejskich. Balon ten miał Japończykom znaczne usługi podczas ostatniej wojny. Od tego czasu Jamada skorzystawszy z doświadczeń podczas wojny, ulepszył swój balon tak, że ma on przewyższać wszystkie balony europejskie. Sztab jeneralny zachowuje jednak głęboką tajemnicę. Jamada miał też skonstruować torpedę powietrzną, która służy do zniszczenia balonów nieprzyjacielskich.

Ostatnie małpy.

Ród małpi już zginął w Europie. Małpy istniały jeszcze do niedawna na skałach Gibraltaru, potwierdzając teoryę, że kontynent afrykański był połączony dawniej z europejskim. Małpy z Gibraltaru były ogromnie płochliwe, nie można ich było dostrzedz na mniejszej odległości, jak 1000 metrów. Przed laty pięciu naliczono ich jeszcze trzy, dziś nie ma już ani jednej.

HUMOR.

Domyślny.

— Panie Aron, wiesz pan, dlaczego księżyc świeci tylko w nocy?

— O jej, czemu nie?

— No, dlaczego?

— Bo on musi być taki szlachcic co się włóczy jeno po nocach, bo sobie świeci jeno pożyczanym blaskiem.

Piękne widoki.

Matka: Nie chcesz więc wyjść za Jasia?

Córka: Nie, mamo, bo on sobie z religii nic nie robi, np. powiada, że nie ma piekła.

Matka: No, o to możesz być spokojną, zobaczysz, jak rychło on w mojem i w twojem towarzystwie to swoje zdanie zmieni.

W szkole.

Nauczyciel, tłomacząc, co to jest kompas: — Z przodu masz północ, po prawej ręce wschód, po lewej zachód, a z tyłu co masz?

Uczeń (zawstydzony): — Łatę na spodniach; mówiłem matce, że pan profesor zaraz ją dojrzy.

Wróżka.

— Znasz tę kobietę?

— Znam, to wróżka.

— Co ona robi?

— Ona wróży głupio z ręki a wyciąga mądrze z kieszeni.

Cięta.

On: — O pani! Gdy ciebie widzę, zdaje mi się, że urodziłem się po raz drugi...

Ona: — No, to mogę panu służyć flaszeczką z mlekiem.

Choleryna.

Ta choroba przytrafia się w miesiącach letnich — główniez powodu jedzenia niedojrzałych owoców lub jarzyn. Są przy niej mdłości, silne pragnienie, wymioty połączone z kurczami, nadzwyczajny ból żołądka i kiszek, oraz rozwolnienie. Najlepszem i najbezpieczniejszem lekarstwem jest w takim wypadku Severy lekarstwo na Cholerę i biegunkę. Jest to niezawodny środek dla dzieci i dla dorosłych, przynoszący szybką ulgę w kurczach, biegunce, cholerze, kolkach, w chorobie letniej i innych zaburzeniach żołądkowych. Cena 25 centów i 50 centów. Sprzedawane przez wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Morderstwo popełnione przez kłusownika.

O tragicznym wypadku, jaki się wydarzył w Brzozie pod Bukiem, otrzymujemy następujące szczegóły:

W niedzielę 4 bm., wyszedł kucharz dominialny na kaczki z pewnym sekundanerem, bawiącym na wakacyach w Brzozie, majętności pana Żerońskiego. Gdy wyszli na łąkę zastali kłusownika zaczajonego w życie. Był nim gospodarz, Niemiec, Ruga z Wilkowa, znajomy kucharza. Tenże rozmawiał z kucharzem około 15 minut bardzo spokojnie o urodzajach, strzelbie, nabojach itd. Kiedy kucharz chciał odchodzić, spytał go się, czy go będzie meldował. Na to kucharz odpowiedział, że nie wie jeszcze, jak sobie postąpi. Wtedy kłusownik strzelił do kucharza, któremu cały nabój utkwił w prawym boku. Kucharz zawołał tylko "Jezus Marya"! i padł na ziemię. Sekundaner widząc, że kucharz zabity wpadł w żyto i zaczął uciekać. —Kłusownik dał strzał do niego, ale chybił. Wtedy począł go gonić. Sekundaner widząc to krzyczał ogromnie o ratunek po polsku i po niemiecku. Niedaleko była osada kolonistów. Ludzie słyszeli wołanie a myśląc, że się kto topi biegli do stawu w przeciwną stronę. Tymczasem chłopiec dobiegł do dworu Grodziszczka i opowiedział, że kucharz zastrzelony. Zaraz pojechał urzędnik p. Likowski z p. Oczałkiem na wskazane miejsce, gdzie znaleźli kucharza nieżywego i 2 psy przy nim, które go też całą noc pilnowały, nie chcąc odejść. Z opowiadania chłopca domyślili się, że sprawcą był Ruga. Posłal więc po żandarmów. Ci chcieli go aresztować i w tym celu zaraz pojechali do jego domu. Tam wszakże wyszła żona i oświadczyła, że mąż jej się sam zastrzelił na łące i że leży w stodole, wpakowawszy sobie nabój w usta i takim sposobem głowę roztrzaskawszy. — Kucharz był bardzo uczciwym człowiekiem. Liczył lat 30, a zostawił żonę i dwoje małych dzieci. W Brzozie był lat 12 to też cała okolica jest tym wypadkiem wzruszona.

Ścięcie Rohrigka.

Na podwórzu więziennem w Olsztynie na Warmii ścięty został mistrz rzeźnicki Jan Rohrigk z Olsztyna, skazany na śmierć przez sąd przysięgłych za zamordowanie wdowy Dębskiej. Skazańca uwiadomiono o egzekucyi poprzedniego wieczora. Ostatniej pociechy i Sakramentów św. udzielił mu ks. kapelan Paczkowski. Rano pożegnał się Rohrigk jeszcze z żoną, poczem spokojnie poszedł na miejsce stracenia. Tu odczytano mu raz jeszcze wyrok i odmowę ułaskawienia. Potem topór błysnął, — głowa delikwenta upadła na piasek, a sprawiedliwości stało się zadość. Cały akt, przy którym obecnym było około 25 osób, trwał zaledwie 3 minuty. Zwłoki skazańca pochowano natychmiast na cmentarzu katolickim.Publiczność uwiadomiono o dokonanem ścięciu ogłoszeniem na słupach publicznych.

Odwrotne zjawisko.

"Głos Polski" podaje pocieszającą wiadomość z okolic Płocka, mianowicie:

Dotychczas przeważnie Niemcy kupowali ziemię od nas. W tym roku stało się przeciwnie. Już dwie osady wykupili Polacy od kolonistów niemieckich: w Liszynie osadę kupił gospodarz Głowacki od Niemca Golnika. Drugie 30 morgowe gospodarstwo nabył Franciszek Śmiechowski, b. robotnik z gazowni warszawskiej; zapłacił za nie drogo bo 7,300 rubli. Niemcy wyprzedający tu ziemię, przenoszą się do Prus.

Nieszczęście w Tatrach.

Profesor gimnazyum w Królewskiej Hucie na Śląsku, dr. Ernest Weiss, uległ podczas wycieczki w Zielone Świątki nieszczęściu w Tatrach, jak już o tem pisaliśmy. Wszelki ślad po nim zaginął. Ostatecznie dochodzenia specyalne naczelnika policyi z Król. Huty, który wraz z dwoma przewodnikami udał się do Morskiego Oka, wykryły, że dr. Weiss w dniu 30 maja wśród mgły gęstej i śnieżnej nawałnicy bez przewodnika spuścił się z wierzchołka przy Morskiem Oku do Stawu Rybiego, drogę zmylił i wpadł do jeziora z wysokości 400 metrów. Cienka powłoka lodowa nie wytrzymała naporu i ciało nieszczęśliwego zniknęło zapewne na zawsze w głębiach jeziora. Kapelusz dr. Weissa był zawieszony na zrębie skalnym.

Wóz Drzymały.

Najwyższy trybunał karny w Berlinie orzekł w sprawie gospodarza Gackowskiego z Prus Zachodnich, który na wzór sławnego Drzymały zamieszkał w wozie cygańskim, że ustawienie wozu takiego w celu zamieszkania go nie sprzeciwia się ustawie osadniczej. Wskutek tego wyroku, Gackowski, jak już donosiliśmy, może nadal mieszkać w swoim wozie.

W zupełnem przeciwieństwie do tego wyroku, najwyższy trybunał administracyjny w Berlinie uznał ustawienie wozu cygańskiego za niezgodnę z ustawą i Drzymała w Pogradowicach na mocy tego wyroku otrzymał rozkaz opuszczenia swego wozu w ciągu 8 dni, a mianowicie do dnia 7 zm. Oprócz tego nałożono na niego koszta postępowania sądowego.

Szczegółowego uzasadnienia tego wyroku dotąd nie ogłoszono. Nie wiadomo więc, na czem sąd administracyjny oparł swą decyzyę wręcz przeciwną decyzyi najwyższego trybunału karnego.

Nowa kolej żelazna w Zachodnich Prusach.

Kolej żelazna między Czerwińskiem [Smętowem] a Kwidzynem ma być 25 sierpnia rb. oddaną do publicznego użytku.

Kara za nauczanie języka polskiego.

Z Poznańskiego donoszą: Na 100 marek kary względnie 10 dni więzienia skazał gnieźnieński sąd zaocznie p. Jadwigę Wróblewską w Gnieźnie za nauczanie dzieci polskiego czytania i pisania. Panna W. bawi zagranicą, policya więc nachodzi co chwila dom p. Józefa Chociszewskiego, u którego panna W. mieszka, by ją zabrać do więzienia.

Rozmaitości.

Piekło na ziemi.

Dzienniki rosyjskie zamieszczają list pewnego zesłańca politycznego, malujący w jaskrawych barwach życie przymusowych mieszkańców kraju turchańskiego.

"My zesłańcy — pisze — przymieramy z głodu. Temu lub owemu zdarzy się znaleść skromny zarobek i wtedy dzieli go skrzętnie z towarzyszami niedoli, jest to jednak kropla w morzu potrzeb najpotrzebniejszych. Szukamy pracy na wszystkie strony, jakież jednak zajęcie można znaleźć w tak pustynnej stronie, jak Turchańsk!

"Wreszcie nadszedł rozkaz, aby jeden z nas, lekarz z powołania udał się w towarzystwie dwóch innych, na dolny brzeg Jenisiej, w celu pełnienia służby lekarskiej. Wszyscy, jak nas było 18, radzi bylibyśmy pojechać ponieważ jednak rozkaz tylko o dwóch wspominał, wybraliśmy ich przez losowanie. Ja byłem jednym z szczęśliwych, na którego wybór padł. Poczyniliśmy szybko niezbędne przygotowania i udaliśmy się w drogę!

"Przeżyliśmy straszne rzeczy. Turchańsk to w istocie kraj straszny! Zesłanie w tamte strony, to rozciągnięta na lata kara śmierci. Nawet tubylcy przeklinają go, swój kraj rodzinny. W odległości 80 wiorst od Dudinki natrafiliśmy na obóz Samojedów, liczący 34 dusze. W jednym z namiotów tarzało się po zamarzniętej, twardej jak kamień ziemi pięciu chorych na ospę.. Okryci byli strasznie cuchnącymi łachmanami. Łachmany te do jątrzących ran przyschłe, sprawiały straszne katusze za każdem poruszeniem się, twarze ich tworzyły jedną jątrzącą ranę. Łachmany przesiąkłe krwią i błotem pełne były robactwa.

"Tuż obok tych pięciu chorych, leżały trzy trupy w zupełnym już rozkładzie. Nie było ani jednego zdrowego, któryby je mógł pogrzebać, lub bodaj usunąć. Dalsi mieszkańcy unikali zbliżenia się do obozu, ażeby się nie narazić na straszną chorobę. Nieszczęśliwi błagali o kawałek chleba; daliśmy im po kawałku i pozostawić ich musieliśmy własnemu losowi.

"Na innem miejscu natrafiliśmy na namiot, zasypany prawie zupełnie śniegiem. przed namiotem leżało mnóstwo z głodu padłych reniferów. Odgarnęliśmy trochę śnieg, ażeby się módz dostać do wnętrza: w namiocie znaleźliśmy 9 trupów, pokrytych jątrzącemi się ranami. Zachorowali na ospę i pomarli bądź z głodu, bądź z zimna. Skądże bowiem przychodzić im miała pomoc!

"Mówią, że wypadki podobne zdarzają się w tundrach bardzo często. Ludność tubylcza wymiera szybko, nikt się o nią nie troszczy. Cóż jednak zawinili ci biedacy skazani na powolną zagładę?

Szczęśliwi spadkobiercy.

Miliony p. Chaucharda nie sprawiły rzetelnej przyjemności nikomu. Spadkobiercy są niezadowoleni. Każdy uważa, że dostał za mało. Nie skarży się tylko stróż jego domu, — otrzymał pół miliona. Bądź co bądź legat, którym został obdarzony p. Leygues, owe 16 milionów, budzące zazdrość ogólną staną się dla niego zapewne szatą Dejaniry. Czego bowiem ludzie nie wyszperają? Oto doszli, że p. Leygues otrzymuje ten wysoki spadek za pośrednictwo w zjednaniu p. Chauchardowi wielkiego krzyża ligii honorowej. "Matin" ogłasza, iż pierwotny testament Chaucharda brzmiał zupełnie inaczej. Urzędnicy Louvru mieli otrzymać ośm milionów. Towarzystwa dobroczynne miały sobie zapisane kwoty, równoważące rocznym zasiłkom, udzielanym przez milionera p. Leygues dostawał nie mało, bo 5 milionów, ale jednak trzy razy mniej, niż obecnie. Lecz oto w sierpniu 1907 r., w dwa dni po uzyskaniu wielkiego krzyża, p. Chauchard zrobił kodycyl, zmieniający te rozporządzenia. Zapisy dobroczynne zostały obalone, legaty dla pracowników Louvru stopniały do 3 milionów, a suma zapisana p. Leygues wzrosła w trójnasób. Nie dziw, że wyciągano wnioski z tych faktów, przypominało się zwłaszcza ludziom, że przy każdej sposobności p. Leygues sławił zasługi "wielkiego filantropa" w sposób nawet niesmaczny. Wszystko to razem rzuca cień nie tylko na spadkobiercę, ale i na spadkodawcę. Dość było tygodnia, aby zmienić opinię ludzką o p. Chauchard. Po dytyrambach, wypisywanych na jego cześć, dzienniki zaczynają wywlekać wszystkie jego ułomności — niesłychaną pychę, żądzę zwracania na siebie uwagi, która była jedyną pobudką jego czynów i sprawiła, że pozostawił ubogiej rodzinie sumki drobne, darząc tak hojnie ludzi obcych. Słowem pieniądze zdobyte na magazynach Louvru, przyniosły tylko szczęście Muzeum Louvru, które wzbogaciło się cennemi obrazami zmarłego milionera.

Kardynał Kopp spadkobiercą.

Bogaty spadek ma otrzymać, jak donosi "Berl. Tagebl." JE. ks. kardynał Kopp z Moguncyi. Niejakaś pani Jadwiga Egge, pochodząca z Wrocławia, kobieta dość dziwaczna, osiadła po licznych podróżach w Europie w szpitalu św. Wincentego w Moguncyi. Po śmierci jej pokazało się, że cały majątek swój w wysokości 185.000 marek zapisała testamentem ks. kardynałowi Koppowi. Za życia jej nie domyślał się nikt, że majątek jej jest tak wielkim, gdyż tylko 50,000 dała na procent, resztę 135,000 marek, nosiła w woreczku przy sobie. Po załatwieniu niektórych formalności zostanie spadek wypłacony natychmiast ks. Kardynałowi.

Handel żywym towarem.

Giełdę żywego towaru wykryto w Moskwie. Handel ów ogniskował się w kawiarni Filippowa. Tam zjeżdżali się utrzymujący chóry śpiewacze i agenci dostarczający młodych kobiet. Najważniejszymi warunkami jest zawsze uroda i młodość, najpodrzędniejszym głos i ucho muzykalne. Obowiązkiem śpiewaczek jest wciąganie gości do gabinetu, wymaganie jak największych wydatków na przyjęcie, wyjeżdżanie gości przed końcem wieczoru czy przed wyczerpaniem programu, oczywiście tylko za sowitym okupem, który grzecznie nazywa się "penale".

Agenci dostarczający żywego towaru, pobierają od utrzymujących chóry suty "courtage", nadto od setki od "zarobków śpiewaczki", także pobierają pewne komisowe.

Korespondencya z Bath Beach, N. Y.

Szanowna Redakcyo!

Zważywszy na rdzennie polski charakter Jej Pisma, i liczną cyrkulacyę na wschodzie, ośmielam się przesłać z prośbą o zamieszczenie dwa komunikaty w sprawie Obchodu Grunwaldzkiego. Z treści ich przekona się Sz. Redakcya, że kwestyę tę traktujemy poważnie, i z pewnością nie odmówi nam swego poparcia.

Z wyrazami szacunku

Władysław Kaniuszewski,
Sekr. tymcz. komitetu.

W PRZEDEDNIU WIELKIEJ ROCZNICY.

Odezwa do Ogółu polsko-litewsko-ruskiego z Nowego Yorku i całej okolicy.

Bracia! Jednej Matki Synowie!

Stoimy w przededniu wielkiej Rocznicy! Na zegarze dziejowym wybije 15 lipca 1910 r. — godzina wielkiego naszego zwycięstwa nad wspólnym naszym wrogiem Teutonami. Rozbiła się fala w stal zakutych rycerzy krzyżackich. i całego germańskiego zachodu o piersi nasze. legła. stratowana kopytami polskiej jazdy. skluta sulicami litewskiemi i ruskiemi rohatynami. I oto przedominujące znaczenie krwawej bitwy Grunwaldzkiej. w której 100.000 ludzi się starło.

W pyle krwawym poniewierały się ciała dumnych rycerzy. którzy z "22 krajów" pospieszyli pod zaborczy sztandar krzyżaków — by zgnieść połączone wojska polsko-litewskie-ruskie, kres położyć Rzeczypospolitej; zetrzeć w proch płowowłose plemię słowiańskie.

Nie ziściły się dumne marzenia podstępnych mnichów niemieckich.

Owo przedmurze germanizmu. owa straż jego przednia. coraz bardziej wżerająca się w ciało słowiańskie — w proch się rosypała. a nad ziemiami słowiańskiemi wzleciał swobodny, wspaniały, srebrnopióry orzeł, by spoić je raz na zawsze nierozerwalnym związkiem wspólnie przelanej krwi, wspólną pracą wieków kulturą i życiem.

I oto drugie zasadnicze znaczenie bitwy pod Grunwaldem, z której krwawą posoką zbryzganych. bielą płaszczów krzyżackich pokrytych pól. wstaje nie mściciel — lecz Anioł jedności. Bitwa bowiem pod Grunwaldem położyła niezniszczalne podwaliny pod Unię Lubelską. ów najświetniejszy może moment w Dziejach Rzeczypospolitej. I zrozumiały ludy walczące pod Grunwaldem, że jak tu, tak i wszędzie — zwyciężą! gdy razem pójdą!

I poszły....

W przededniu tedy tej wielkiej Rocznicy, Zarząd Domu Narodowego w Brooklynie. oraz Stow. Kościuszki, tym Domem opiekującego się rzucił myśl urządzenia wspólnemi siłami wszystkich Towarzystw, polskich. litewskich i ruskich. z Nowego Yorku. Brooklyna. Jersey City. Passaic, Newark. itd., słowem w całej okolicy — wielkiego obchodu. celem uczczenia 500 letniej rocznicy Grunwaldzkiej.

Nie do wszystkich jednakże zaproszenia wydano, z powodu najprostszego braku adresów. Dlatego też zwracamy się do Tych wszystkich, dotąd nie zaproszonych, ze słowami jak najserdeczniejszej zachęty, by raczyli przyłączyć się do wspólnej, a tak poważnej akcyi. Zaznaczając, że specyalne zaproszenia zostaną w ciągu b. m. rozesłane. zawiadamiamy. że następne posiedzenie delegatów obchodu Grunwaldzkiego, odbędzie się 1 sierpnia tj. w niedzielę, o godz. 3 popołudniu w Domu Narodowym w New Yorku pnr. 404 — E. — przy ulicy 15ej.

Władysław Kaniuszewski,
Sekr. tymcz. komitetu,
183 Bay 14 str.,
Bath Beach, N. Y.

Sprawozdanie. z pierwszego posiedzenia delegatów, celem urządzenia obchodu Grunwaldzkigo, odbytego dnia 11 lipca b. r. w Domu Narodowym, przy ul. Melrose w Brooklynie, N. Y.

Nawoływania Zarządu Domu Narodowego nie przebrzmiały bez echa. Obudziło się wśród Towarzystw poczucie ich narodowego obowiązku. zrozumiały doniosłości Wielkiej Rocznicy. —

I przystąpiono do pracy z powagą. z należnym celowi pietyzmem.

Po otwarciu posiedzenia przez Vice-Prezesa Domu Narodowego. p. W. Kocha. przystąpiono do obioru tymczasowego Komitetu obchodowego, wśród którego weszli: Alfred Podulka. delegat gr. Zw. N. P. 572, jako prezes. i Wł. Koniuszewski. członek Zarządu Domu Narodowego, jako sekretarz.

Ze spisu obecnych okazało się, że reprezentowane były następujące Towarzystwa:

1 Tow. Gen. Langiewicza z New Yorku. 57p gr. Zw N. P .— delegat Alfred Podulka

2 Tow. Gimn. Sokół Polski nr. 26. z Bronx. 33 gr. ZNP — delega dr. Alojzy Wesołowski.

3. Tow. III Maj. gr. Zjed. PN. delegat J. Maślankowski.

4 Tow Rzemieślników .282 gr. ZNP. — del. Marc. Czarnowski i Stanisław Jabłoński.

5 Tow. Gimn. Sokół Polski VII z New Yorku — del. druch Rachwał.

6 Tow. Śpiewu "Lutnia" z Brooklyna, — deł. Bol. Hołubiczko.

7 Gr. 401 ZNP., z Brooklyna — del. Jan Jezierski.

8 Tow. Nowe Życie z New Yorku. gr. 8 Zjed. PN. — del. Alex. Walicki i Henryk Pokorny.

9 Tow. Gen. Chłopickiego z New Yorku. gr. 10 Zjed. PN. — del. S. Inglet i St. Dziurczyński.

10 Gmina Związku NP. w Brooklynie — del. Ant. Hinz.

11 Tow. Młodzieży "Oświata", z Brooklyna. — del Lud. Kradyna.

12 Stow. Kościuszki i Dyrektoryatu Domu Narodowego w Brooklynie:

Wacław Koch. Mieczysław Mackiewicz, Tadeusz Springer. Ludwik Kradyna i Wład. Koniuszewski.

Zważywszy, że w posiedzeniu, tem brały przez swych delegatów udział wszystkie prawie obozy, a więc, grupy ZNP., Zjed. PN., Sokoli. Tow. Śpiewu — uznano liczbę delegatów za dostateczną by rozpocząć obrady, wstrzymujące się z decyzyą w kwestyach poważnych do czasu. gdy do pracy przyłączy się cały ogół.

Po jednogłośnem przyjęciu wniosku M. Mackiewicza, który wobec szczupłej garstki delegatów zwraca się do zgromadzonych z pytaniem: "Ma być obchód. czy nie: — aby obchód urządzić, w dłuższej mowie wypowiada tenże mowca swe zdanie o obchodzie, który nie powinien być czczą manifestacyą — interesem, lecz wyrazem czci dla Przeszłości i zadatkiem pracy na Przyszłość.

W myśl poprzednich uchwał Zarządu Domu Narodowego, zabrał głos. p. W. Kaniuszewski, wezwany do przedstawienia celu obchodu.

W dłuższej przemowie skreślił mowca skutki zwycięstwa Grunwaldzkiego, podnosząc głównie fakt najważniejszy, że bitwa pod Grunwaldem położyła podwaliny pod połączenie się Polski. Litwy i Rusi w jedną silną i nierozerwalną Rzeczpospolitą.

My obchodząc pięćset lecie promiennego faktu dziejowego powinniśmy podjąć ideały naszych przodków — i dosyć. jeśli nie do politycznego, to braterskiego Związku. trzech tych narodów. Polacy powinni się w pierwszym rzędzie do tego obowiązku poczuwać! To powinno być zasadniczem zadaniem. głównym celem Obchodu Grunwaldzkiego.

P. Kradyna, stwierdziwszy. że mimo rozesłanych 92 zaproszeń, tylko 12 Towarzystw wysłało delegatów, uważa za stosowne wybór obszernego stałego Zarządu Obchodowego.

Sprzeciwił się temu p. Koniuszewski, twierdząc. że delegaci tu obecni. wśród których nie ma reprezentantów licznych i starszych Towarzystw. nie mają prawa dokonywać wyboru stałego Zarządu, gdyż od razu postąpienie to. zwichnęłoby szczytne przedsięwzięcie. z

W tym samym duchu. radząc wstrzymać się z wyborem stałego zarządu. przemawiali pp. Mackiewicz. Maślankowski. Hinz i Jezierski.

Zatwierdziwszy tedy komitet tymczasowy. przystąpiono do dalszych obrad na temat celu obchodu.

Przewodniczący, a później pan Mackiewicz omawiają "krzywdy" ruskie w Galicyi. poruszone w przemowie p. Koniuszewskiego, który ponownie zabiera głos.

Omawiając objawy kwestyi ruskiej w Galicyi, protestuje mowca. by ją przenosić na grunt amerykański. nie uwzględniwszy swego podłoża. na którem przykra ta sprawa wyrosła.

Tam są sędziowie — podszczuwacze. rząd austryacki. prasa i parlament. tam są popi na żołdzie carskim; tam jest owa "kość niezgody". urzędy i mandaty. Tu w Ameryce nikt nas przeciw sobie nie szczuje. nikt nas nie rozsądza, nie rzuca między nas kości, o którą byśmy się mieli gryźć. Tu umiemy się bez przeszkody łączyć! my tu możemy odegrać rolę sędziów rozjemczych, wobec braci naszych w Europie.

Wywody te przyjęto, — a powtórzony przez p. Koniuszewskiego wniosek. już przez Zarząd Domu Narodowego podany i uchwalony. by wrócić się do Rusinów i Litwinów, zapraszając ich do wspólnej pracy — jednogłośnie zatwierdzono.

Postanowiono tedy. by Sekretarz wystósował w tym duchu obszerne korespondencyje do Towarzystw ruskich i Litewskich, jako też do prasy, a raczej przez jej łamy.

Z kolei rozpatrywano wniosek p. Mackiewicza. który omawiał sprawę koniecznego współudziału Duchowieństwa. Zasadniczo kwestyę tę uznano jednogłośnie za dobrą. nie zgodzono się jednak na wysyłaniu do księży delegatów. lecz postanowiono zaprosić Duchowieństwo najpierw listownie. a później osobiście.

Z zaproszeniami do redakcyi ruskich i litewskich gazet pójdą pp. Mackiewicz i Koniuszewski.

Od razu tedy wyłonia się kwestya funduszowa.

I tak okazała się potrzeba papieru firmowego, kopert. pieczątki i koszta korespondencyi.

Tow. Kościuszki. czyli Dom Narodowy. zgodziło się wyasygnować na ręce sekretarza $5.00. tych pierwszych kosztów, które na tem miejscu kwitują.

Wobec tego. omawiano sposoby zdobycia funduszów na koszta niezbędne. zostawiono jednak tę kwestyę na później.

Wobec oświadczenia p. Rachwała, że Dom Narodowy w New York. podjął poddaną mu przez Sokół VII. myśl urządzenia również Obchodu Grunwaldzkiego, tylko nie wiadomo kiedy uchwalono. by prez. Podulka i druh Walicki poinformowali się dokładnie w tym kierunku i przedstawili na posiedzeniu Zarządu tegoż Domu nasze plany.

Po omówieniu kilku drobnych kwestyi ściśle administracyjnych. posiedzenie zamknięto. naznaczając. następne posiedzenie na dzień **1-go Sierpnia, 1909 r.** w Domu Narodowym pn. 404 — E. — przy ulicy 15ej w New Yorku, na 3-cią godzinę popołudniu.

Władysław Koniuszewski,
Sekretarz tymczasowego Komitetu Obchodu Grunwaldzkiego.

Korespondencya z Painesville, O.

Szanowna Redakacyo "Gazety Polskiej"!

Smutną wiadomość donoszę: Otóż czwartego lipca, w święto amerykańskie, Maciej Hała z amerykańskim przyjacielem udali się do Cleveland, Ohio,, na piknik, mający się odbyć 5-go lipca. Od tego czasu nic o nich nie mogliśmy się dowiedzieć, aż dopiero teraz dostaliśmy wiadomość, że zwłoki obu znaleziono w jeziorze. Niezawodnie chcieli się przejechać łódką po jeziorze i jakimś sposobem wpadi do wody i utonęli. Zwłoki, znaleziono 12 lipca, a pogrzeb odbył się następnego dnia. Hała był samotnym i pochodził z Galicyi.

Z uszanowaniem
A. M. Rogowski.

Nasz nowy agent.

Niniejszem zawiadamiamy naszych abonentów, że p. Aleksander Petryka jest naszym Agentem i Kolektorem i ma prawo zbierać za abonament "Gazety Polskiej" i sprzedawać książki z "Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce". Pan Petryka nosi ze sobą wielki wybór książek i tym, którzy zapłacą Gazetę na rok naprzód wydaje premie. Obecnie kolektuje w Chicago. South Chicago, Michigan City. itd. itd.

W. Dyniewicz Publishing Co.

POLAK JESTEM.

Polska ziemia ma, Polska,
Ojca. matkę polską mam.
I za wiarę swą polską.
W obronie swe życie dam.

Polak jestem z krwi polskiej,
Równe. żyzne jej łany.
Tu mi żyć jest najlepiej,
To jest mój kraj ukochany.

Wiara polska najmilsza.
To ozdobny mój wieniec.
Mogę się tem poszczycić.
Zem jest polski młodzieniec.

Mogę życie położyć.
Za Ojczyzny kochanie.
To jest naszą dążnością,
To me pierwsze żądanie.

Bądźmyż wszyscy tej myśli,
Nie trza tracić ufsości.
Do ojczyzsy ukochanej.
Rwie się serce z miłości.

M. Poczynek z Kaczanówki.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE Antoniego i Józefa Siedeńków, którzy przebywali w Chicago 10 lat, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dają znać o sobie pod adres: Jan Ropel, 531 Noble str., Chicago, Ill.

POSZUKUJĘ Józefa i Leona Olewnik pochodzą z pod zaboru moskiewskiego, gub. Płockiej, pow. Mława, gmina Mostowo. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niechaj zgłoszą się pod adresem: A. M. Rogoski, So. Liberty st., Painesville, Ohio..

NOWINY MIEJSCOWE.

W środę w nocy około 1 godz. eksplodowała bomba w przedsionku drewnianego domu dwupiętrowego 123 Erie st., własności pewnego Włocha Tony Tavolocciego. Rodzina Tavolocciego, składająca się z żony i dwojga dzieci, została wskutek wstrząśnienia wyrzucona z łóżek, lecz jakimś cudownym sposobem ocalała cało. Wszyscy zdołali bezpiecznie wydostać się na ulicę. Tak samo rodzina innego Włocha, Paula Moranno, mieszkająca na drugiem piętrze, uszła bez szwanku.

Bomba zniszczyła cały front budynku jak i część w wnętrznych ścian.

Policyi Tavolocci powiedział, że przed niejakimś czasem otrzymał od włoskiej organizacyi "Czarnej Ręki" list grożący mu śmiercią; w razie gdy w umówionem miejscu nie złoży $500. Ponieważ do żądania się nie zastosował, wysłannicy "Czarnej Ręki" w zeszłą sobotę strzelali przez okno do jego mieszkania z rewolwerów z których kule ugrzęzły w ścianie ponad głowami dzieci. Obecnie zaś chcąc wywrzeć całkowitą zemstę, pod mieszkanie jego bombę podrzucili.

Około 10,000 osób było obecnych przy położeniu kamitnia węgielnego w nowobudującym się ratuszu, mającym stanąć kosztem pięciu milionów dolarów.

Do puszki metalowej, umieszczonej w rogu węgła ratusza włożono 140 fotografii biur starego ratusza, mnóstwo lokalnych pism dziennych i tygodniowych, fotografii aldermanów, majora Bussego, kongresmana Sabatha, komisarza prac publicznych Hanberga i innych: dalej przewodniki miejski i telefoniczny, jedwabną flagę, plan Klubu handlowego w sprawie upiększenia miasta, "Nowy przewodnik dla immigrantów na zachodzie" itd.

Przy uroczystości kładzenia kamienia węgielnego, chorego mayora zastępował sekretarz jego Mullaney, który do obecnych wygłosił okolicznościową mowę.

Każdy Polak, mieszkający w Stanach Zjednoczonych i utrzymujący się w tym kraju, powinien starać się o papiery obywatelskie; po pierwsze dla tego, żeby spełnić obowiązki obywatelskie względem kraju, a powtóre dla dobra własnego, bo z każdym dniem obostrzają prawo wydawania papierów obywatelskich, i równocześnie niektóre fabryki dają pracę tylko obywatelom St. Zjednoczonych, a wtedy biorą nieobywateli, kiedy rąk im do pracy brak. Prócz tego przy wylądowaniu do Ameryki robią trudności choćby kto i był już kilkakrotnie w Ameryce mogą go wrócić z powrotem, jeśli niema dostatecznej sumy pieniędzy i od głowy musi opłacić podatek po $4.00.

Jan Drzewnicki przybył przed paru dniami z Filadelfii, Pa. do Chicago i zatrzymał się w pewnym polskim domu, gdzie mieszkało kilku Polaków. Drzewnicki miał przy sobie pieniądze, a ponieważ nie trytował "bortników" — więc ci donieśli policyi, że przyjechał z Philadelphii Polak, mający fałszywe pieniądze. Drzewnickiego aresztowano, pieniądze w sumie $500, w papierkach pięciodolarowych jakie przy nim znaleziono, zabrano i oddano w ręce władz federalnych. Zawiadomiono o tem adwokata La Buy, który otrzymał pozwolenie od inspektora policyi zobaczenia się z mniemanym fałszerzem pieniędzy, okazało się, że Drzewnicki posiadał pieniądze St. Zjed. zaoszczędone ze swej własnej pracy i zaraz uwolniony z więzienia został. Polacy który, donieśli o tem, że D. miał fałszywe pienisdze — zasługują na napiętnowanie.

Tow. Św. Stanisława, gr. 388 Zw. N. P. obchodzić będzie w sali Pułaskiego w dniu 15 sierpnia rb. 25 letni jubileusz swego założenia. Pomiędzy innemi towarzystwami w tej uroczystości bierze udział "in corpore" Kawalerya Polska im. Pułaskiego z Wojciechowa.

Andrzej Gońca, zamieszkały p. n. 29 Bradley ul. robotnik liczący lat 47, powracając we wtorek o godzinie 6ej wieczorem z pracy najechany został na moście przy Webster ave. przez szybko pędzący automobil i odniósł silne pokaleczenia. Odwieziono Gońca do szpitala Braci Aleksynów, gdzie zmarł o godzinie 12ej w nocy. Ciało zmarłego odwieziono do zakładu pogrzebowego ob. Józefa Jarzębowskiego pn. 694 Noble ul. Zmarły pozostawił po sobie żonę i czworo dzieci.

Piętnastoletni Józef Antkowiak, syn pp. Franciszka i Weroniki Antkowiaków, zamieszkałych pnr. 571 Holt ave., w wtorek wieczorem pomiędzy godz. 9 a 10-tą wdrapnął się na słup do którego przymocowaną jest lampa elektryczna, tuż przed domem rodziców, a zanim go ktoś spostrzegł, dotknął się druta i rażony prądem elektrycznym padł na cementową ulicę nieprzytomny. Na szczęście prąd nie miał dosyć siły, aby chłopaka zabić, wstrząśnienie jednak o mało co nie było fatalne. Lekkomyślnego chłopaka z potłuczonym grzbietem i głęboką raną na głowie, zawieziono do szpitala polskiego Siostr Nazaretanek. Lekarze uznają stan jego za prawie beznadziejny.

Trzynastoletni Jan Jarecki, którego rodzice mieszkają pnr. 539 Elston ave.. na Stanisławowie, odesłany został do szpitala powiatowego, ponieważ grozi mu zatrucie krwi. Chłopak, jak zwykle nasi chłopcy, biegał boso przed domem, gdy przypadkiem nastąpił na zardzewiały gwóźdź, z czego wywiązało się po kilku tygodniach zatrucie krwi.

Pod koła wozu Barber Asphalt Co. dostał się 7 letni James Meck, które go tak fatalnie pokaleczyły, że w kilka godzin umarł.

Burmistrz miasta Joliet, dalej szef policyi z tego samego miasta, i kilku ich przyjaciół, leżą w szpitalu ciężko pokaleczeni z powodu wypadku z automobilem. Burmistrz znajduje się w stanie krytycznym.

A. J. Donat, jadąc tramwajem linii Ashland ave. pozbył się woreczka, w którym miał $113 gotówki. Rzezimieszki wyciągnęli mu tak zręcznie pieniądze, że ani się spostrzegł kiedy mu wyfrunęły.

Ciężki wypadek spotkał Antoniego Lakotę, zam. pn 745 W. 18 ulica. Przy pracy w fabryce American Car Foundry Co. ciężkie żelazne koło spadło mu na nogę i potrzaskało nieborakowi kości u wszystkich palców.

Podczas jazdy tramwajem linii Ashland, 30 letniemu Marcinowi Szakas, zamieszkałemu pod nr. 110 W. 33 ulica, spadł kapelusz z głowy. Szakas natychmiast wyskoczył z wozu i chociaż tramwaj jechał stosunkowo wolno, Szakas tak fatalnie upadł, że pękła mu czaszka. Ciężko rannego odwieziono do szpitala powiatowego.

Z narażeniem własnego życia osłonił w środę rano policyant Robert Flannegan kilkoro dzieci od ciężkich może pokaleczeń. Dziatwa bawiła się przy 26 ulicy i nie zauważyła, że dwa rozbiegane konie w pełnym galopie pędzą na nie. Widząc że konie oddalone są od dzieci zaledwie o kilka kroków — policyant skoczył naprzód i pochwycił rozszalałe konie za cugle i chociaż go one obaliły, potrafił je jednakże zatrzymać, a tem samem uratować rozbawioną dziatwę. Sam jednakże odniósł ciężkie pokaleczenia i kontuzye.

Władze pocztowe i tajna policya związkowa otrzymały wiadomość o wielkiej szajce oszustów, która za pomocą korespondencyi we wszystkich prawie krajach wyłudza pieniądze od łatwowiernych. Główny zarząd tej szajki znajduje się prawdopodobnie w Madrycie w Hiszpanii a agenci jej w różnych krajach jej pomagają.

Postępowanie oszustów zazwyczaj bywa następujące: Jeden z członków szajki wysyła z Madrytu listy do osób, których nazwisk i adresów dostarczają mu agenci. Treść listów bywa rozmaitą, ale zazwyczaj piszący w liście opowiada, że dostał się do więzienia i bliskim jest śmierci, że dawniej przebywał w Stanach Zjednoczonych i znaczną sumę deponował w banku, ale książeczka bankowa znajduje się w rękach sądu wraz z kuferkiem jego skonfiskowanym, a kuferka tego odebrać nie można, dopóki się nie opłaci kosztów sądowych. Na opłacenie tych kosztów potrzeba pieniędzy. Otóż autor listu, zazwyczaj zapewniając, że jest spowinowaconym z adresatem, prosi o nadesłanie potrzebnych pieniędzy, za co przyrzeka podzielić się sumą w banku złożoną. Czasem dołączoną jest historyjka o córce nieszczęśliwego tego więźnia, którą w towarzystwie księdza wyśle do Stanów Zjednoczonych, by pieniądze z banku podniosła, — byleby na koszta tej podróży przysłano pieniędzy.

Do Chicago w ostatnich czasach nadeszło mnóstwo takich listów. Władze związkowe nie są w stanie uczynić nic w tej sprawie, jak tylko ostrzegać, by na listy takie nie zwracano uwagi, gdyż od oszustów pochodzą. Zarządzać śledztwa celem wykrycia i aresztowania oszustów niepodobna, bo w Hiszpanii aresztowanie podejrzanych jest niemożliwe: aresztować można tylko takich, którym udowodniono istotnie popełnienie zbrodni i tylko wtedy gdy poszkodowany osobiście jawi się w sądzie jako oskarżyciel.

JE. Najprzew. ks. Biskup Rhode wyjechał w piątek na wschód — dokąd zaproszony został na poświęcenie kościołów polskich w Chicopee, Mass. i Rochester N. Y. — Pobyt Jego w Stanach wschodnich trwać będzie około dwóch tygodni.

56-letni Józef Wichowski, zam. pnr. 692 W. 17ej ul, o mało co nie został zagrzebany na śmierć, gdy obalił się mur przy wiadukcie na Ogden ave. gdzie Wichowski zatrudniony był kopaniem dołu. Pokaleczonego zawieziono do szpitala powiatowego.

Ob. Władysław Zeleński, inżynier z kraju i właściciel fabryki witrażów, oraz mozaiki w Krakowie, otrzymał kontrakt od ks. biskupa Pawła Rholego na sześć okien kolorowych do kościoła św. Michała Archanioła, i od ks. Jana Kosińskiego proboszcza parafii św. Jana Kantego na jedno okno, które ks. Kosiński ofiarowuje od siebie do kościoła ks. biskupa Rhodego. Inżynier Żeleński opuścił Chicago w piątek i udał się do Detroit, Mich., Toledo, O.. Buffalo, N. Y., do New Yorku a stamtąd odpłynie do Europy.

Zmiany w parafiach. Ks. Ludwik Grodziński, dotychczasowy administrator parafii św. Józefa przy 48 i Paulina, mianowany został proboszczem parafii św. Jana Bożego przy Throop i 51 ulicy.

Ks. Kikulski, dotychczasowy asystent przy parafii św. Józefa, przeniesiony został na asystenta do parafii św. Anny przy Leavitt i 18 Place.

Ks. Wojciechowski asystent przy parafii św. Anny, przy Leavit i 18 Pl. przeniesiony został do parafii NMP. w So. Chicago.

Ks. Knuter, niedawno wyświęcony kapłan mianowany został asystentem przy parafii św. Józefa, 48 i Paulina ul.

Ks. Fr. Karabasz, dotychczasowy administrator parafii św. Jana Bożego przy Throop i 51 ul. mianowany został administratorem parafii św. Piotra i Pawła, przy 38 ul. i Paulina podczas nieobecności proboszcza ks. M. Koteckiego który bawi w Europie.

Ks. Wyszyński, zastępca proboszcza św. Piotra i Pawła, przy 38 i Paulina z powodu nadwątlonego zdrowia otrzymuje wakacye na czas letni i wyjeżdża na leczenie się.

Vincent A. Altman, były pomocnik agenta unii ciesielskiej, został przez ławę wielkoprzysięgłych oskarżony o podrzucenie bomby Nr. 31.

Jeden ze świadków prokuratora Waymana rozpoznał w Altmanie człowieka, który na kilka minut przed eksplozyą bomby w tyle poza gmachem kompanii telefonicznej, uciekał z tylnej alei.

Niejaki H. Kurnik, zatrudniony na szynach kolei Chicago Burlington and Quincy, w pobliżu przedmieścia "Morton Park" został przejechany przez pociąg i na miejscu zabity.

Obrót poczty chicagoskiej wzmógł się niesłychanie w ostatnich miesiącach. W miesiącu czerwcu rb. wysłano przez naszą pocztę $1,283,488.51 przeciw $1,110,651.96 za ten sam miesiąc w roku zeszłym czyli nadwyżka przesyłek pieniężnych wynosi za czerwiec $172,836.59. W całym roku fiskalnym, kończącym się, 30 czerwca rb. przeszło przez naszą pocztę $15,735,1361.27, czyli o 7.78 więcej niż w roku poprzednim.

Sędzia McSurely w sądzie kryminalnym odrzucił żądania adwokatów pragnących wznowić proces przywódców robotniczych Maddena, Pauchota i Doylego, zasądzonych na $500 kary każdy za łapówki pobierane w celu odwołania strajków.

U zbiegu Robey i 42giej ulicy, dostał się pod lokomotywę 40 letni robotnik Józef Bogdanik, zamieszkały pod nr. 4347 Wood ulica. Lokomotywa odrzuciła go tylko i temu zawdzięcza on życie, odnosząc tylko dość dotkliwe rany.

Fatalny wypadek zdarzył się 61 lat liczącemu Emilowi Wade z pod nr. 145 Oakwood Boulevard. Przechodząc przez krzyżówkę Clark i Adams ulic, potrącony został przez tramwaj, a w chwili, gdy upadł na ziemię, wjechał na niego ciężki wóz towarowy. Śmiertelnie pokaleczonego Wade'a odwieziono do szpitala powiatowego, a nieostrożnego woźnicę aresztowano.

Pierwszą znaczniejszą sensacyę w toczącem się śledztwie o łapówki wrzekomo pobierane przez organa policyjne, było w piątek wniesione przez grund jury oskarżenie przeciw Jer. Griffinowi, detektywowi ze stacyi policyjnej przy State str. Sensacya tem jest większą, iż Griffin uchodził za faworyta inspektora Edwarda C. McCanna, który go używał do poleceń specyalnych. Oskarżony jest o to jakoby d. 1 lipca br. przyjął $75 od niejakiego Morrisa Shatza, utrzymującego dom zgorszenia przy ulicy N. Green, za co mu przyznał bezkarność i protekcyę. Sam Shatz został również aresztowany za utrzymywanie niedozwolonego lokalu. Jego zeznania głównie, a obok tego zeznania Ch. Genkera stały się powodem postawienia detektywa w stan oskarżenia; a słychać, że z tych zeznań wynika, iż właściciele tego rodzaju lokalów w owym dystrykcie miesięcznie płacą policyi razem około $9,000, by z jej strony nie doznawać przeszkody. Nadto oskarżeni zostali: Louis Frank, szynkarz i polityk w dzielnicy zachodniej i Michael Hiekler, właściciele domów zgorszenia, iż kolektowali pieniądze celem przekupywania policyi, ale większą część sum zebranych do własnej chowali kieszeni. Frank podobno d. 20 lipca od Shatza groźbami wyłudził $250, a Hiekler, $40.

Wobec sędziego Kickhama Scanlana toczy się obecnie procces Isidora Carlina, podejrzanego o to, iż jest członkiem tajnego włoskiego stowarzyszenia "Czarnej Ręki", a schwytanego na gorącym uczynku wyłudzaniu pieniędzy. Oskarżony jest o to, że od ziomka swego, bogatego Giuseppa Marcalaso, właściciela agencyi okrętów parowych, pogróżkami wyłudził pieniądze. Marcaluso i żona jego Conchetta opowiadali, że oskarżony pisał do nich listy, w których groził im śmiercią, jeżeli nie złożą sumy $3,600 w pewnem oznaczonem miejscu. W listach tych znajdowały się wzmianki o "Czarnej Ręce". Kiedy na pogróżki nie zważano, dnia 30 marca eksplodowała bomba w lokalu Marcalusa. Później Carlino i jego wspólnicy obniżyli swe żądania do $500. Detektyw Longobardo radził zagrożonym, by pozornie zgodzili się na żądanie i ofiarowali się wypłacić tę sumę w swojem mieszkaniu. Wieczorem d. 5 kwietnia Carlino przyszedł do ich mieszkania pn. 377 S. Clark str. i tam żona Marcalusa dała mu około $600, ale w tej chwili detektywi wyszli z ukrycia i aresztowali Carlina.

Prokurator Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, Wiel. O. A. Spetz, bawiący od paru miesięcy w Europie, wyjeżdża w tych dniach z Rzymu do Polski, ma on bowiem zamiar zwiedzić Częstochowę. Towarzyszyć mu będą Wiel. O. Tadeusz Ligmann, C. R. i Wiel. O. Walenty Swientek, C. R., obydwaj synowie rodzin polskich w Chicago. Wiel. O. Ligman zabawi przez pewien czas u babki w Złotowie, w Prusach Zachodnich.

Dnia 19 sierpnia wsiadają wszyscy trzej w Hamburgu na okręt "Cleveland", linii Hambursko-Amerykańskiej, a do Chicago przyjadą w ostatnich dniach sierpnia.

Józefa Kunicka, zamieszkała p. nr. 5131 S. Halsted ul., na "Town of Lake", wyszła z domu przed paru dniami i od tego czasu niema o niej żadnej wieści. Doniesiono o zaginięciu Kunickiej policyi, lecz dotychczas wszelkie poszukiwania okazały się daremnemi.

Pułkownik Jan Sobieski, którego gazety amerykańskie nazywają "jedynym żyjącym pretendentem do tronu polskiego," wygłosi wstępną mowę na konwencyi stowarzyszenia wstrzemięźliwości "The Lincoln Temperence Chautauqua." Sesya rozpocznie się 10 sierpnia popołudniu.

W piątek rozpoczął się we forcie Sheridan doroczny turniej najlepszych strzelców armii w strzelaniu do tarczy z karabinów.

Największą ilość punktów w przedstępnych zawodach zdobył Polak, Jan Gryka, który zdobył 266 punktów, na 300 osięgalnych.

Gryka jest kapralem w pierwszej kompanii 19 pułku pieszego.

Niedawno z Wiednia przybyły lekarz dr. Stef. Hryniewiecki, otrzymał tymi dniami zezwolenie na praktykowanie medycyny w Stanie Illinois. Kancelarya jego mieści się pnr. 1488 W. 22ej ul., narożnik Sacramento ave., ponad apteką obyw. Piotra Czaji.

Dr. Hryniewiecki ukończył studya we Wiedniu, gdzie też odbył długoletnią praktykę szpitalną i pełnił urząd asystenta rządowego szpitala Arcyksięcia Rudolfa.

Zeszłego tygodnia inkorporowane zostało w Springfield Towarzystwo "Artylerya Króla Jana III Sobieskiego" pod opieką św. Wojciecha. Na aktach inkorporacyjnych figurują nazwiska pp.: Jana Dormana, Wawrzyńca Duszkiewicza i Alfonsa Świerskiego.

Władysław Jagocki, robotnik, liczący lat 35, a zamieszkały pnr. 642 Division ul., stojąc na desce bocznej wychylił się za daleko i uderzył się o słup, wystający na krzyżówce ulic N. State i Michigan. Zawieziono ciężko pokaleczonego w ambulansie policyjnym do szpitala "Passavant" gdzie lekarze skonstatowali ciężkie obrażenia na głowie i prawem ramieniu. — Stan nieszczęśliwego nie jest krytyczny.

Jan Prieb [?], liczący lat 65, a zamieszkały pnr. 4846 S. Marshfield ave. na "Town of Lake", w sobotę zaczadził się gazem w mieszkaniu, gdy kawa przegotowała się na piecyku gazowym i wylewając się, stłumiła płomień. Prieb usnął przy stole i więcej już się nie obudził. Znaleźli go nieżywego sąsiedzi i odesłali do kostnicy; w poniedziałek miały się odbyć oględziny koronera.

Znany adwokat p. Kazimierz B. Czarnecki, przeniósł swe mieszkanie z pod numeru 609 N. Ashland ave., do domu pod numerem 394 [nowy numer 834] Noble ul., a ofis z pod numeru 109 E. Randolph ul. do pokoju 1410, w gmachu zwanym "Ashland Block", narożnik ulic Clark i Randolph, w śródmieściu.

W swem mieszkaniu pn. 230 Alexander str. pokłócili się dwaj bracia, Joseph Allirzo i Bancaro Allirzo, a pierwszy, rozzłoszczony o to, że mu brat robi wyrzuty za upijanie się, strzelił do niego czterokrotnie i zraniwszy go niebezpiecznie, a nawet prawdopodobnie śmiertelnie, uciekł i ukrywa się. Bancaro raniony jest w pierś, w lewą łopatkę i w prawe ramię; znajduje się obecnie w szpitalu People's.

Detektywi prokuratora Waymana aresztowali w niedzielę przed południem Abrahama Weinsteina, właściciela szynku i lokalu zepsucia w South Chicago pn. 9010 The Strand, jakoteż jego gospodynię, Jennie Sandosky, jako podejrzanych o prowadzenie handlu dziewczętami. Weinsteina znaleziono ukrytego pod łóżkiem, a kiedy go, wyciągnięto, jeszcze zaprzeczał by był poszukiwanym właścicielem szynku, ale identyfikowali go sąsiedzi. Poprzednio aresztowani zostali Louis Brodsky i Jane Joulson, których Weinstein używał do wyszukiwania i zwabiania do domu jego upatrzonych ofiar.

Jedyna wada.

Sędzia do złodzieja:

— Co, znów cię tutaj widzę? To już trzeci raz łapią cię za kradzież!

— Tak, panie sędzio, ale to też jedyna moja wada. Pozatem jestem tak uczciwym człowiekiem, jak pan sędzia.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 27 lipca 1909

Mąka.	
Czysta	6.25-6,80
Prosta	6 10-620
Minnesota twarda	5 90 6.00
Żytnia	4 00-4 05
Pszenica.	
No 3 tw	1,03-1,07½
No. 2 twarda	1,06¾
Żyto	
Nr 2	..79
Kukurydza.	
Nr 3 żół	72¼
Nr 4	69-70
Nr 4 żół	67-68
No. 3 biała	76¼
Owies.	
Nr 2 białe	48
Nr 3 białe	48-50
Nr 4 al	46-47
Jęczmień	
Przesiewki	65½ 67
Zwyczajny	68-71
Bydło.	
Najlepsze woły	68-71
Dobre	6.40-7.30
Zwyczajne	6,75-7.50
Najepsze krowy	4,00-5,00
Średnie	2,00-3.90
Dobre	4.25-6,00
Najlepsze jałówki	2,00-3.50
Dobre	3,00-3,25
Najlepsze cielęta	7,00-8,00
Ciężkie	3.00-5.25
Najlepsze stadniki	3.2514.40
Zwyczajne	2,50-5,00
Swinie.	
Najlepsze	8,10-8,30
Dobre lekkie	7,90-8,15
Ciężkie	7,90-8.20
Dobre ciężkie	7,30-7,70
Mieszane	7,60-7,85
Wieprze	8.00-8 40
Owce.	
Najlep	7,00-7.35
Jagnięta	6 00-8.40
Jaja.	
Pierwszej klasy	22
Zwyczajne	20¼
Brudne	16
90 proc świeżych	23
Ser.	
Western	14½
Swiss B	14½16
Limburg	12½ 13

Masło.	
Dairies	23½
Creameriesi	26
Packing	19
Drób.	
Żywe kury	13
Żywe indyki	14
Zabite indyki	10
Zabite kury	13-13½
Zabite kaczki	10_13
Jarzyny.	
Szparagi pud	75-2.50
Cwi pę	50-75
Marchew 100 pęczk	50-75
Kalafiory pudło	15-75
Sal pdl	25—75
Sa pud	25-40
Saata beczka	25-50
Pomidory 4 koszyki	15-50
Kapusta opałka	50-1.00
Rzodkiewki 100 pęcz	50-75
Brukiew 100 pęczk	75-1,00
Spinach buszel	30-40
Szablak strączkowy pudło	25-50
Lima szablak 1.00 funtów.	4.75
Ceb miech	70_80
Nowe ziemniaki	55-75
Pieprz pud	50-75
Owoce.	
Jabłka pudło	40-1,25
Banany pęk	65-1.25
Cytryny pud.	3,75-8,00
Truskawki kwarta. 16 kw	90-2.25
Pomarańcze pudło	2.75-8 25
Słoma	
Owsiana dob	7,50-8.00
Pszenna	7,00-7.50
Żytnia	10,00-10,50
Siano.	
Najlepsza tymotka	15.00-15.50
Nr 1	13.00_14 00
Nr 2	11.00-13.00
Nr 3	11.000-12.00
Cukier.	
Stand	5.55
H. & E.	6.17
S'tn'p.	5.55
Bawełna.	
	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—28
Lekka nie myta	